

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA



EGZEMPLARZ REGIONALNY

TEMAT MIESIĄCA

MIŁOŚĆ



" NARZECZEŃSTWO. CZY MA JESZCZE SENS? " ŚW. WALENTY " CIAŁO CHRYSYUSA " GRZECH EKOLOGICZNY "
" WROCŁAW PAMIĘCI I WROCŁAW PRZYSZŁOŚCI " POLSKI KATOLICYZM " GRZECH "

NARZECZEŃSTWO



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Dziękuję!

W ostatnich dniach grudnia i początkiem stycznia przeżyaliśmy we Wrocławiu wielkie duchowe wydarzenie, jakim było 42. Europejskie Spotkanie Młodych zorganizowane przez Wspólnotę z Taizé. Ciągłe jeszcze jesteśmy przeniknięci entuzjazmem, jaki zapalili w nas młodzi pielgrzymi z całej Europy, których ugościliśmy w naszych domach i parafiach. Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy otwarli swoje domy i tak wielkodusznie przyjęli 15 tys. młodych, dając im nie tylko gościnę, ale i świadectwo żywej wiary. Gdy otwieramy się na drugiego człowieka, nie wiemy, jaka będzie reakcja. Ale już samo otwarcie się jest taką wartością.

Podczas Europejskiego Spotkania Młodych do dłuższej, pełnej wyciszenia modlitwy włączało się wiele osób, często odkrywających dopiero wartość spotkania z Bogiem. Obok siebie stawiali ludzie różnych narodów. Modlitwa nas zmienia. To nie Bóg potrzebuje naszej modlitwy, to my podczas niej uświadamiamy sobie Jego dobroć, dociera do nas, że powinniśmy być wdzięczni, że ktoś dla nas jest bratem, siostrą.

Dziękuję duszpasterzom wszystkich parafii włączonych w organizację Spotkania za mobilizację wiernych i otwarcie wspólnot parafialnych na to wielkie dzieło Ducha Świętego. Szczególnie pragnę wyrazić wdzięczność za ogrom pracy wolontariuszom z grup parafialnych – bez was nie byłoby tego Spotkania! Ważne jest teraz, byśmy kontynuowali te doświadczenia poprzez zaangażowanie w życie parafii. Dzięki przygotowaniom do ESM mogliśmy odkryć, jak wielki potencjał tkwi w naszych wspólnotach i jak prostymi środkami można zrobić tak wiele! ●

Miłość z naszych serc

Różnie jest pojmowana miłość, rozmaite jej elementy są uwypuklane. Wiele znaczeń może mieć to słowo. O miłości mówi się w pięknych, wzniosłych słowach, ale bywa też sprowadzana do najniższego poziomu, słów brudnych, niegodnych człowieka. Mimo wielu słów o okazywaniu miłości, intensywności uczuć istnieją ludzie niedożywieni miłością, w postępowaniu niektórych brak jest miłości. Dzieje się tak z poszczególnymi osobami, ale i z całymi społeczeństwami, które nękane są przez wewnętrzną niezgodę, bratobójcze walki, wrogie agresje.

Zkart Pisma Świętego dociera do nas przesłanie, że to Bóg jest miłością i On uczy nas miłować. Człowiek jednak przez grzech oddalił się od Boga, ale Ten, zsyłając Syna swego Jednorodzonego na świat, dał nam życie – życie wieczne. Bóg nie chciał, aby człowiek tkwił w grzechu, we władzy szatana. Bóg umożliwił człowiekowi dążenie do doskonałości, świętości, do stawania się coraz lepszym. Bóg pragnie, by człowiek tę świętość osiągnął, okazując miłość względem bliźnich. Uczy nas Bóg miłowania drugiego człowieka, ale też odbierania miłości od innych. Każdy człowiek jest zdolny okazywać miłość innym, jak również tę miłość odbierać. Życzenia przesłane Tesaloniczanom przez św. Pawła dotyczyły między innymi tego, by ich wzajemna miłość była coraz większa, by nie była to miłość ograniczona do jakiejś wąskiej grupy, ale „dla wszystkich”.

Miłości nie wprowadzi się w nasze życie ustawą, dekretem. Uczymy się jej wzajemnie. Im człowiek bardziej dojrzały, tym prawdziwszą miłość ofiarowuje. Im bardziej ktoś kocha i odczuwa chwile szczęścia, tym dotkliwiej odczuwa niedosyt. Kochając prawdziwie, wchodzi człowiek w świat Boga, gdyż On jest żywym obrazem miłości: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich”. ●

dolnośląskie pismo katolickie



RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska
Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski

WSPÓŁPRACA:
ks. Łukasz Romańczuk

SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski

KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer
zamknięto
do druku:
17.01.2020 r.
Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.
Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.



Okładka: Agata i Krzysztof Pieszek podczas ceremonii ślubnej – członkowie Wspólnoty Młodych Małżeństw „Życie” (s. 42–45)

zdjęcie:
Aleksandra i Wojciech Majchrzyk

4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca

6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy

7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czernastek

8 | **TEMAT NUMERU:** Miłość. **Odpowiedzialna miłość**, rozmowa z ks. Jerzym Gontą SDB



12 | **Eros, czyli fatalne zauroczenie?**

14 | **Narzeczęństwo. Czy ma jeszcze sens?**

17 | **Kwiaty św. Walentego**

20 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Ciało Chrystusa**

22 | Apologia na dzień powszedni: **Nigdzie, nicość, nikt...**

23 | Felieton: **Dobra modlitwa** – ks. Andrzej Dragula

24 | **Wierzę w Kościół**

26 | **Siostra Olimpia Konopka SMCB.** Dobra i mądra

28 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Nowy grzech – grzech ekologiczny

30 | **Wrocław pamięci i Wrocław przyszłości**

32 | **Jestem wdzięczny za...**

33 | Felieton: **Laicyzacja, czyli...?** – Piotr Sutowicz



34 | **Polski katolicyzm w liczbach**

36 | W stronę pełni życia: **O przejawach i rodzajach perfekcjonizmu**

38 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Historia nie zna przypadku**

40 | Felieton: **Trzy pokolenia wrastania** – Marek Mutor

41 | Powieść w odcinkach: Adam R. Prokop „**Zamach na Nankera**”

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:** A po ślubie to dopiero zaczęło się „**Życie**”

46 | **RODZINNE STRONY:** Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Grzech – misterium nieprawości**

48 | Abecadło rodzinne: **Pomoc**

49 | Hildegardowa szkoła odżywiania – przepisy. **Karnawał**

50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

52 | **Krzyżówka**

53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej

54 | Dla dzieci: **Bohaterowie biblijni. Każdy z nas – światłem dla świata?**

55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

2 LUTEGO 2020 R.

Święto Ofiarowania Pańskiego

Potęga współczucia

ML 3, 1-4; HBR 2, 14-18; ŁK 2, 22-40

Patrząc na współczesny świat, który na chrześcijaństwo (a na katolików w szczególności) reaguje jak kot na widok ogórka (czyli dość histerycznie), łatwo można dojść do mniemania, że Symeon wielkim prorokiem był, ponieważ to on określił Jezusa jako „znak, któremu sprzeciwić się będą”. Gdy jednak bliżej przyjrzymy się jego prorocztwu, zobaczymy, że dotyczy ono nie tylko współczesności, ale też całej historii chrześcijaństwa, która, choć zmienna, wydaje się wciąż oscylować wokół tego, że imię Jezusa jednych wydobywa z beznadziei i grzechu, podczas gdy drudzy reagują na nie odrzuceniem, a nawet agresją. Na tym jednak Symeon nie poprzestaje, zwraca się również do Maryi w trudnych słowach: „A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu”. Ta część dotyczy nas, chrześcijan, w takim samym stopniu jak poprzednie słowa Symeona, a kto wie, czy nie dotyka głębszych nawet i istotniejszych spraw naszej wiary. To nie za przyczyną Maryi przecież na jaw wyjść mają nasze „zamysły” (czyli jak można by to zinterpretować, nasze prawdziwe myśli). Tą przyczyną jest oczywiście Jezus, co sobie wyżej nakreśliśmy. A zatem cierpienie Maryi, ów miecz, który ma Ją przeszyć, to wynik odrzucenia Jezusa przez człowieka. Maryja jednak jest tak blisko, a jej współczucie z Jezusem, kiedy poznaje w Nim nie tylko swego Syna, ale też Boga, jest tak duże, że poczuje to odrzucenie równie mocno, jakby dotyczyło jej samej. Jest w słowach Symeona zawarta zatem wskazówka: ból, zawód, zniechęcenie, których wielu chrześcijan doświadcza w relacji ze światem, który odrzuca Jezusa, są wynikiem naszego współodczuwania z Nim. Są dobre w tym sensie, że świadczą o miłości chrześcijan do swego Boga. Są potężnym znakiem nadziei.

9 LUTEGO 2020 R.

V Niedziela zwykła

Perspektywa szczęścia

IZ 58, 7-10; 1 KOR 2, 1-5; MT 5, 13-16

Jak nadzwyczajną receptę na spotkanie Boga i wyjście z życiowych problemów podaje nam dzisiejsza Ewangelia! Już prorok Izajasz mówi w pierwszym czytaniu: „jeśli podasz twój chleb głodniałemu i nakarmisz duszę przygnębiałą, wówczas twe światło zabłyśnie w ciemnościach, a twoja ciemność stanie się południem”. Nie

psycholog, nie klasa jogi, nie piwo i nie Facebook, lecz podanie chleba drugiemu człowiekowi uleczy twoją ciemność. Ale właściwie – dlaczego? Jaki mam mieć zysk z tego, że coś komuś dam? Na jakiej to psychologicznej wiedzy oparł Izajasz swoje rady? Na pytania te – słusznie jak sądzę zadane – odpowiada mi Jezus w Ewangelii, kiedy powiada, „aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego”. Jak to? A nie, aby to nas chwalili, że jesteśmy tacy fajni i dobrzy chrześcijanie? Ano właśnie nie. I na tym zasadza się mądrość rady Izajasza, ta perspektywa ją legitymizuje. Bo moje samopoczucie nie jest najważniejsze. Nie jest tak naprawdę w ogóle ważne – kluczem do szczęścia nie jest dążenie do niego, ale zaufanie Bogu i zrozumienie swojego miejsca w relacji do Niego. Dlatego właśnie Izajasz nie zaleca walki z ciemnością człowieka w sposób bezpośredni, ale pośrednio – przez spełnienie woli Ojca. I dlatego też św. Paweł nie epatuje inteligencją i retoryką (1 Kor 2, 1). Zdaje się na Łaskę. Czy nie warto, przed warsztatami oddychania i pięcioma godzinami coachingu motywacyjnego na YouTube, spróbować tego sposobu?

16 LUTEGO 2020 R.

VI Niedziela zwykła

Decyzje w czasach hipokryzji

SYR 15, 15-20; 1 KOR 2, 6-10; MT 5, 17-37

Pprzed ludźmi życie i śmierć, co ci się spodoba, to będzie ci dane” czytamy dziś w Mądrości Syracha. I to mniej więcej jest postawa, do której zachęca nas Kościół. Często widzimy religię jako system nakazów i zakazów, które mówią nam, jak mamy żyć. To stereotypowe widzenie umacniają w nas media, które tylko czekają, żeby krzyknąć chwytliwym nagłówkiem w stylu „Kościół nie pozwala!!!”. Nic dziwnego, że wiele osób traktuje chrześcijaństwo jako system opresji, uciskający różne grupy społeczne. Zupełnie umyka nam optyka samej Biblii, a zwłaszcza przesłania Chrystusa. W dzisiejszej Ewangelii widzimy przecież wypełnienie niemalże eksplicytne proroctwa Symeona – Jezus stawia swoich słuchaczy w sytuacji, gdzie mają oni do wykonania tylko (i aż!) jedno zadanie: muszą szczerze powiedzieć, kim są. Nieistotne są formalne wymagania religii, gdy w grę wchodzi miłość Boga i szczerza relacja z Nim. „Każy, kto pożądlwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” powiada Jezus. Nie mówi tego po to, żeby nas „postawić do pionu” czy żeby skłonić nas do internalizacji zewnętrznie narzuconych norm. Wręcz przeciwnie, daje nam wolność podjęcia decyzji bez względu na te normy. Przed nami życie i śmierć, grzech i świętość. Nie udawajmy, że wybieramy jedno, gdy w sercu

pragniemy drugiego. Postępujmy zgodnie z wewnętrznym przekonaniem. Więcej Jezus nie chce od nas wymagać, to Jego plan maksimum: pokazać nam, że jesteśmy kochani i chciani przez samego Boga i... zostawić nas z tą wiedzą. Czy odpowiesz mu „tak” czy „nie”? W XXI wieku, który jak dotąd można chyba zasadnie nazwać wiekiem hipokryzji, życzymy sobie jasnej decyzji i prostej odpowiedzi, niezależnie od tego, jaka ona jest.

23 LUTEGO 2020 R.

VII Niedziela zwykła

Człowiek umocniony, człowiek doskonały

KPŁ 19, 1-2.17-18; 1 KOR 3, 16-23; MT 5, 38-48

Czytany dziś fragment Ewangelii według św. Mateusza prezentuje nam jedną z wielkich idei założycielskich chrześcijaństwa. Słowa Jezusa o nadstawieniu drugiego policzka i o miłości do nieprzyjaciół to trwały trop kultury chrześcijańskiej, eksploatowany w książkach, filmach, wielokrotnie parafrazowany i będący swoistym *locus communis* chrześcijańskiej praktyki wiary niezależnie od denominacji.

Warto jednak zobaczyć, że przesłanie Jezusa podane jest tutaj w kontekście Księgi Kapłańskiej, w której czytamy „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz!”, a także w kontekście listu św. Pawła, który zakreśla przed nami swoistą hierarchię bytów: świat (zarówno śmierć, jak i życie) jest nasz, my z kolei należymy do Chrystusa, a On – do Boga. Człowiek jest zatem na stałe umocowany w pewnej strukturze, która daje mu wielkie przywileje i prawa. Ale daje też ogromną odpowiedzialność. W jakim sensie? Na końcu swej wypowiedzi wyjaśnia to Chrystus: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski”. Tak naprawdę więc przykazanie miłości bliźniego jest nie tyle wskazówką praktyczną, ile postulatem ontologicznym. Człowiek powinien być doskonały, a przejawem tej doskonałości jest dopiero dobro, które czyni. To dobro również powinno cechować się doskonałością, nie może zatem ograniczać się do przyjaciół – musi dotyczyć wszystkich ludzi. Sens dzisiejszego Słowa nie polega na naiwnym i bezrefleksyjnym poddaniu się przemocy, ale na zrozumieniu, że zło nie może zwyciężyć człowieka, który należy do Chrystusa, nie może osiągnąć doskonałości, bo ma ona umocowanie w Bogu, a nie w jakichkolwiek przemijających wartościach.

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

Kazanie na Górze. Károly Ferenczy, olej na płótnie, 1896. Hungarian National Gallery, Budapeszt



Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

luty 2020

POWSZECHNA – SŁUCHANIE WOŁANIA MIGRANTÓW

MÓDLMY SIĘ, ABY KRZYK BRACI MIGRANTÓW,
KTÓRZY WPADLI W RĘCE POZBAWIONYCH SKRUPUŁÓW
HANDLARZY LUDZI, BYŁ SŁYSZANY I BRANY POD UWAGĘ

W 2019 r. z okazji 6-lecia pontyfikatu papieża Franciszka na łamach watykańskiego czasopisma „L'Osservatore Romano” ukazał się artykuł Andrei Mondy, redaktora naczelnego, który podsumowując sześć lat aktualnego pontyfikatu, nazwał Ojca św. „lekarzem świata”, a miniony okres jego pontyfikatu „wielkim ćwiczeniem rehabilitacyjnym”. Autor zwrócił uwagę, że papież jako głowa Kościoła sprawia wrażenie lekarza rodzinnego, „który przychodzi odwiedzić cię w domu, żeby wskazać ci terapię, której potrzebujesz” (A. Monda, *Franciszek – lekarz świata*, „L'Osservatore Romano” 40, 2019, nr 3, s. 3–4).

Sprawami, którym obecny papież poświęca wiele uwagi, są kwestie migrantów i współczesne niewolnictwo. „Hańba naszych społeczeństw”, „zbrodnia przeciwko ludzkości”, „działalność nikczemna”, zbrodnia „obrazy społeczeństwa”, „rana na ciele współczesnej ludzkości” i „rana na ciele Chrystusa” – to niektóre z określeń Franciszka pojawiające się w jego wypowiedziach piętnujących współczesne formy niewolnictwa. Papież przypomina, że choć, jak się wydaje, niewolnictwo jest zakończone w wymiarze historycznym, to jednak jest obecne w sferze praktycznej. Wśród przyczyn współczesnego niewolnictwa jest zjawisko migracji. Jak zaznaczył papież w Orędziu na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy w 2017 r., sprawiają to nieznanie prawa, kultury i języka kraju docelowego. Powoduje to, że status migrantów, zwłaszcza nieletnich, nie jest uregulowany. Dlatego

stają się oni łatwym łupem zorganizowanej przestępczości lub trafiają do zakładów karnych. Należy podkreślić, że papież nie tylko piętnuje to zjawisko, ale wskazuje konkretne rozwiązania i inspirowanie instytucje kościelne, państwowe i międzynarodowe do działań zmierzających do jego wyeliminowania i pomocy osobom dotkniętym jego skutkami. W 2015 r. ustanowił Międzynarodowy Dzień Modlitwy i Refleksji nt. Walki z Handlem Ludźmi, obchodzony 8 lutego w liturgiczne wspomnienie św. Józefiny Bakhity (1869–1947), sudańskiej niewolnicy, która po wyzwoleniu

wstąpiła do zgromadzenia kanosjanek; została wyniesiona na ołtarze w 2002 r. przez Jana Pawła II. Istnieje również międzyzakonna sieć współpracy i wsparcia pod nazwą „Sieć Bakhita do Spraw Przeciwdziałania i Pomocy Ofiarom Współczesnych Form Niewolnictwa”, której celem jest zwalczanie i zapobieganie handlowi ludźmi oraz pomoc pokrzywdzonym w wyniku tego procederu.

Innym ważnym postulatem Franciszka jest demaskowanie nowych form niewolnictwa i współpraca różnych podmiotów religijnych i międzynarodowych w tej kwestii. 18 IV 2015 r., podczas sesji plenarnej Papieskiej Akademii Nauk Społecznych mówił: „Musi wzrosnąć świadomość władz cywilnych co do powagi tej tragedii, która jest regresem ludzkości. A bardzo często – jakże często! – te nowe formy niewolnictwa są chronione przez instytucje, które powinny bronić ludzkości przed tymi zbrodniami”. Z kolei w przemówieniu z 2 XII 2014 r. na kongresie *Global Freedom Network* zaznaczył, że mimo wysiłków podejmowanych przez wiele osób i instytucji współczesne niewolnictwo wciąż jest okrutną plagą. Ta zbrodnia „obrazy człowieczeństwa” skrywa się „za zamkniętymi drzwiami [...], na nieszczęście, pogarsza się z każdym dniem coraz bardziej”.

Przytoczone z konieczności wybiórczo wypowiedzi papieża uświadamiają wagę problemu i aktualność przedstawionej intencji Apostolstwa Modlitwy.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



HENRYK PRZONIZIŃSKI / FOTO GAZ.

Uchodźcy stają się łatwym łupem zorganizowanej przestępczości trudniącej się handlem ludźmi

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Wolontariat w cenie?

W ostatnich listach pisaliśmy oboje o wspaniałej młodzieży, o Skarbach, o wyjątkowych spotkaniach, które zostaną w pamięci na długo. Chciałabym pójść dalej w tę stronę, jednak nie tak optymistycznie, choć wciąż jeszcze nie tracę nadziei. W każdym z opisywanych przez nas wydarzeń (i w wielu innych, które dzieją się w Kościele, ale i szerzej mówiąc w społeczeństwie) kluczowa jest rola wolontariuszy. Czyli tych, którzy zaangażują się w sprawę bezinteresownie, nie oczekując zapłaty, którzy poświęcą swój czas i siły, by pomóc innym. I mam wrażenie, że o to ostatnio trochę trudniej. Bywa, że sama spotykam się z pytaniami, czy mi się chce tak angażować. I to zdziwienie na twarzy, gdy odpowiadam, że dla mnie to naturalne.

Czyżby wolontariat przestał być modny? Jakiś czas temu dotarły do mnie informacje, że młodzież w szkole śmieje się ze swoich rówieśników, którzy angażują się w pomoc przy oratorium. Zdziwiłam się. Ale powoli taki właśnie trend zaczynam zauważać. Być może mamy tyle zajęć, które wydają nam się najważniejsze i najpilniejsze, że na inne już nie wystarcza czasu. Być może tak skupiamy się na sobie, że nie zauważamy potrzeb innych ludzi. Albo rzeczywiście jesteśmy już tak wyrachowani, że w parze z pomocą musi iść jakaś korzyść. Tylko że wtedy to już nie wolontariat, tylko zwykły biznes, transakcja: zrobię coś dla Ciebie, jeśli Ty zrobisz coś dla mnie. Owszem, nawet w biznesie jest miejsce na miłość bliźniego! Jednak to już nie to samo. Ponadto, jeśli spojrzeć szerzej, wolontariusz często otrzymuje dużo więcej niż pieniądze – wartości niematerialne: radość, satysfakcję, przyjaźń... „Wolontariusz, gdy bezinteresownie może dać innym coś z siebie, doświadcza radości, która przewyższa to, czego dokonał” – mówił Jan Paweł II w przemówieniu kończącym Międzynarodowy Rok Wolontariatu w 2001 roku.

Dla społeczeństwa wolontariat jest bezcenny. Nie tracę nadziei, że wciąż będzie taki również dla potencjalnych wolontariuszy. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Wolontariat bezcenny

Wolontariusz – człowiek gotowy do niesienia pomocy, nie oczekując za to żadnej gratyfikacji. Wydawałoby się, że to nie na nasze czasy. I być może, o czym pisze Pani Marta, wiele osób, słysząc o wolontariacie, odwraca głowę, a osoby zaangażowane w tę formę bycia dla innych są wytykane palcami. Myślę, że tym bardziej potrzeba tej pięknej i jakże zaszczytnej służby, dawania siebie.

Jest jednak różnica między wolontariatem, nazwę go: jednorazowym a wolontariatem permanentnym. Ten pierwszy występuje okazjonalnie i spontanicznie w związku z wydarzeniami, które potrzebują takiego zaangażowania. I przychodzi jakby łatwiej. Co innego bycie wolontariuszem przez cały rok, kiedy niejednokrotnie trzeba podporządkować temu i zmienić kalendarz swoich działań. Wszystko po to, by dać swoje ręce tym, którzy ich potrzebują; dać swoje nogi, aby pomóc iść innym; dać swoje słowa tym, którzy swoich nie słyszą; dać swój czas, nie czekając na akordową zapłatę. Dać swoje serce, bo inni już nie potrafią tego czynić. I to jest istota bycia wolontariuszem. Poświęcenie dla innych, bezinteresowne niesienie pomocy innym. Bycie wolontariuszem to także bycie świadkiem, na co wskazuje Pani Marta. Świadkiem miłości bliźniego. Kto chce być wolontariuszem, musi w jakimś sensie zrezygnować z części siebie. Siebie dla innych. I nie można się oglądać na tych, którzy nie rozumieją, czym jest wolontariat. Kto choć raz spróbowałby takiej formy „aktywności”, zobaczyłby w niej sens miłości bliźniego. Co innego mówić, a co innego czynić.

Na koniec moje osobiste doświadczenie bycia wolontariuszem. Było to w 1989 i 1990 r. Trzy tygodnie spędzone w Lourdes, w Cité Saint Pierre. Różne prace podejmowane, aby przyjąć pątników – osoby niepełnosprawne. A jednocześnie stworzenie wspólnoty wolontariuszy z wielu krajów: młodych i starszych. Doświadczenie bezcenne, pozostające w pamięci do dziś. Wolontariat taki ślad pozostawia w sercu. Myślę, że na zawsze. Tego życzę każdemu. ●



Odpowiedzialna miłość

Ks. Łukasz Romańczuk: **Od kilku lat prowadzi Ksiądz w archidiecezji wrocławskiej Ruch Czystych Serc, jakie są jego główne założenia?**

ks. Jerzy Gonta SDB: Chciałbym zacząć od pewnej refleksji, która od jakiegoś czasu mnie porusza. Widzę interwencję Ducha Świętego w powstaniu Ruchu Czystych Serc i w tym, że on wciąż się rozwija. Mówię interwencja, bo czystość w dzisiejszych czasach jest negatywnie odbierana, wręcz odrzucana. Poprzez Ruch Czystych Serc, podobnie jak Jezus, który schodzi na Ziemię i chce nam wytłumaczyć, objawić, czym jest prawdziwa miłość Boga, tak Duch Święty chce nam wytłumaczyć i objawić prawdziwy sens i fundament czystości, który wpisuje się w definicję miłości człowieka. Jest to związane z ciałem i wnętrzem człowieka. Warto zaznaczyć, że nie chodzi tylko o czystość cielesną czy intymną, ale chodzi też o czystość wynikającą z zachwyty Panem Bogiem, czystość wnętrza, które pomaga słuchać Pana Boga, rozumieć Go w codzienności, w drugim człowieku, widzieć Jego interwencję w naszym życiu, Jego miłość, którą nas ogarnia i do której nas zaprasza. Czystość to przejrzystość otwarcia słuchu, oczu, całej integralności człowieka na spotkanie z Bogiem i na słuchanie Go i głoszenie Dobrej Nowiny.

Kto może zostać członkiem Ruchu Czystych Serc? Czy ta wspólnota jest skierowana do określonej grupy wiekowej? Dotyczy osób samotnych, czy też swoje miejsce odnajdą tam także małżonkowie?



O działaniach Ruchu Czystych Serc, czystości przedmałżeńskiej i małżeńskiej oraz przygotowaniu do małżeństwa i życiu w miłości z ks. Jerzym Gontą SDB rozmawia

ŁUKASZ ROMAŃCZUK

„Nowe Życie”

Ruch Czystych Serc to ruch oddolny, wynikający z pragnienia młodych ludzi, czytelników czasopisma „Miłujcie się!”. Na początku z założenia miał on towarzyszyć młodym ludziom w drodze do sakramentu małżeństwa. Natomiast tak jak mówiłem, dzięki interwencji Bożej ta droga jest dłuższa,

a same małżeństwa mają być środowiskami, które żyją w czystości. To oczywiście jest geniusz Ducha Świętego, który prowadzi do zrozumienia, co oznacza życie w czystości małżeńskiej. Większość ludzi raczej sprowadza to do czystości seksualnej, natomiast tutaj chodzi o życie według tego planu, który Pan Bóg daje w Jezusie Chrystusie, w Jego obrazie, Jego słowach, czynach, miłości, a z drugiej strony małżeństwo jest środowiskiem, które wychowuje do czystości. Ważne jest dobre rozumienie czystości duchowej i cielesnej, które przekazywane jest młodym ludziom. Jest to jednak rzeczywistość, która jest dzisiaj odsuwana na dalszy plan. Dlatego ważne jest dojrzewanie do małżeństwa w czystości przedmałżeńskiej, tej cielesnej i duchowej, zrozumienie tego, że przestrzeń małżeńska jest genialnym środowiskiem wzrostu młodych ludzi. Otwarcie się Ruchu Czystych Serc na małżeństwa jest w fazie początkowej, ale jesteśmy na to gotowi i rzeczywiście chcemy towarzyszyć małżeństwom. Obecnie są to małżeństwa, które wychowały się w tej definicji Ruchu Czystych Serc, rozumieją, o co chodzi. Małżeństwa z zewnątrz boją się trochę słowa „czystość”, dlatego nie jest to takie łatwe, aby weszły na tę drogę formacyjną Ruchu Czystych Serc, niemniej, jak myślę, trzeba tłumaczyć i rozjaśniać słowo czystość.

A z czego może wynikać strach przed czystością małżeńską?

Zabrzmi to trochę jak anegdota. Dobrze mi znane małżeństwo udzielało wywiadu dla jednej z katolickich gazet i moim zdaniem zrobiło to genialnie. Kiedy po publikacji tego wywiadu

Młodzież Ruchu Czystych Serc podczas letnich rekolekcji



ZDJĘCIA: PAWEŁ FISZER

Tańce integracyjne podczas rekolekcji letnich

rozmawialiśmy, powiedzieli mi, że ich mama na podstawie słów dotyczących czystości, które padły w wywiadzie, powiedziała – nie wiem, czy żartując, czy na poważnie – że ich dziecko, które się niedawno urodziło, zostało poczęte w sposób niepokalany. Mówię to jako anegdotę, ponieważ to pokazuje, jak jest rozumiane przez ludzi słowo „czystość”. Zarezerwowane jest tylko do niewspółżycia. To jest bardzo krzywdzące dla katolicyzmu i stanowi

uogólnienie skupiające się tylko na tym jednym czynniku, niewspółżyciu. My rozumiemy, że czyste serce znaczy serce pełne miłości, które potrafi rozdawać siebie, żyć według miłości, której uczy nas Jezus Chrystus. Chodzi tak naprawdę o uzdrawianie świadomości setek tysięcy czy milionów ludzi i dlatego uważam, że to jest interwencja Ducha Świętego, podobnie jak kilkanaście lat wstecz ruch oazowy był taką interwencją na tamte czasy.

Dostrzegalny jest spadek liczby młodych ludzi, którzy pragną zawrzeć sakramentalny związek małżeński. Czym może być spowodowany trend, że młodzi nie chcą ślubować sobie i Bogu, a wybierają życie na tzw. kocią łapę?

Można to bardzo uprościć i powiedzieć, że z niewiedzy, ale tych czynników jest wiele, np. lęk przed obowiązkami, obrażenie się na Kościół, księży itd. Chciałbym się zatrzymać nad jednym argumentem, moim zdaniem istotnym. Podczas katechety jedna z uczennic z IV klasy szkoły podstawowej stwierdziła, że nie wyjdzie za mąż, bo jak przestanie kochać swojego męża, to będzie musiała się rozwieść. Ta myśl towarzyszy mi już kilka lat. Chciałbym delikatnie nawiązać do teologii ciała św. Jana Pawła II i jego nauki, gdzie zawsze i wszędzie mówi o tym, że podobieństwo do Boga jest podobieństwem bycia dla, bycia darem. Dzisiaj, niestety, miłość jest rozumiana jako przyjemność i jej doświadczanie. Ta intuicja, błędna intuicja tej dziewczynki wskazuje, że miłość jest związana z doświadczaniem przyjemności. Jeżeli przestaję jej doświadczać, to przestaję kochać i słowo miłość równa się przyjemność. I to jest oszustwo, które zostało zakorzenione, zainfekowane przez złego ducha, który już od samego początku

RUCH CZYSTYCH SERC

Ruch Czystych Serc (RCS) powstał w latach 90. ubiegłego wieku z inicjatywy ks. Mieczysława Piotrowskiego TChr, redaktora naczelnego czasopisma „Miłujcie się!”, które jest zarazem czasopismem formacyjnym RCS. Ruch Czystych Serc liczy dziś ponad 15000 członków. Zgodnie ze statutem ruchu jego głównym celem jest kształtowanie postawy dojrzałej wiary, „która działa przez miłość” (Ga 5, 6), na podstawie Pisma Świętego i nauczania Kościoła katolickiego, ze szczególnym uwzględnieniem nauczania i teologii ciała św. Jana Pawła II. Ruch Czystych Serc stanowi propozycję konkretnej drogi dążenia do świętości i zdobywania daru czystego serca. Uczy codziennej pracy nad kształtowaniem swojego charakteru. Tym sposobem RCS uczestniczy w nowej ewangelizacji. Ruch Czystych Serc propaguje wśród młodych ludzi ideę życia w czystości. Został on zainicjowany, by przeciwstawić się coraz bardziej szerzącej się ideologii nieładu w dziedzinie seksualnej, promowanej przez wiele młodzieżowych gazet, jak „Bravo”, „Bravo Girl”, „Dziewczyna” itp. Członkowie RCS, pragnąc budować swoje życie

na mocnej skale, jaką jest Chrystus, decydują się nie podejmować współżycia przed zawarciem sakramentu małżeństwa, unikać wszystkiego, co zniewala (pornografii, papierosów, narkotyków, nadużywania alkoholu), regularnie przystępować do spowiedzi (w przypadku popełnienia grzechu ciężkiego jak najszybciej, by nie trwać w stanie duchowej śmierci) i przyjmować Komunię Świętą oraz pracować nad sobą we wszystkich innych dziedzinach życia przez uporządkowanie codziennego planu dnia, w którym powinno znaleźć się miejsce na modlitwę, solidną pracę lub naukę oraz na odpoczynek (także czynny, w postaci uprawiania jakiegoś sportu, rozwijania zainteresowań).

Przy czasopiśmie „Miłujcie się!” działa także Ruch Czystych Serc Małżeństw, który skupia prawie 400 małżeństw. Ponadto z myślą o małżonkach sakramentalnych, którzy pragną dochować wierności przysiędze małżeńskiej, Bogu i Kościołowi nawet w sytuacjach zdrady i rozwodu, powstał również Ruch Wiernych Serc. Liczy on ponad 300 członków z Polski i innych krajów,

wmawiał, że człowiek będzie szczęśliwy, jeżeli siebie i swoje przyjemności postawi w centrum. Natomiast jeżeli spojrzymy na miłość jako dar z siebie, miłość, która jest darem we wszystkim, darem i troską o drugą osobę czy to materialnie, czy duchowo, czy cieleśnie, to zobaczymy prawdziwą miłość jako podobieństwo do samego Jezusa Chrystusa. I dzisiaj ludzie nie chcą takiej definicji, bo ona wymaga trudu, albo nie zachwycili się taką miłością. Pozostając na poziomie brania, w pewnym momencie człowiek, który nie jest stworzony do tego, aby traktować go jak rzecz do używania, mówi „nie”. Więc takie definiowanie miłości: „jest mi z tobą dobrze, to cię kocham, nie jest mi z tobą dobrze, nie kocham cię” sprawia, że rozpadają się małżeństwa. Takie świadectwo funkcjonowania w rodzinie, w domu powoduje, że dla dzieci widzących tak żyjących rodziców są oni antyświadectwem i wcale ich to nie zachęca do zawierania w przyszłości trwałego związku małżeńskiego.

Jak właściwie wykorzystać czas narzeczeństwa, aby dobrze przygotować się do małżeństwa?

Św. Jan Paweł II napisał studium etyczne miłości i małżeństwa *Miłość i odpowiedzialność* i ono pomaga

człowiekowi w procesie dorastania do pełnej miłości. Jestem trochę radykałem w kwestii dojrzewania do małżeństwa, bo trzeba szczególnie w narzeczeństwie słuchać siebie nawzajem, rozmawiać, nawiązywać więzi emocjonalne, ale w mniejszym stopniu, bo na to jest czas w małżeństwie. Mówię tutaj o bliskości, dotyku, który wyraża miłość, dotyku intymnym, który buduje najgłębsze zjednoczenie emocjonalne, więź, jest pieczęcią miłości. Jestem za dojrzewaniem – tak jak to opisuje Jan Paweł II – od koleżeństwa przez przyjaźń do relacji miłości, która potem owocuje wyborem, że chcę, jestem gotów, świadomie i dobrowolnie opiekować się i troszczyć się o ciebie przez całe życie. I to jest słowo „miłość”.

Przed przyjęciem sakramentu małżeństwa narzeczeni uczestniczą w „naukach przedmałżeńskich”. Czy są one wystarczające, aby poznać i odkryć tajemnicę, jaką jest małżeństwo?

Wiemy przecież, że na rozumienie małżeństwa wpływa całe wychowanie człowieka. I tu wracamy do pytania o sens małżeństw w Ruchu Czystych Serc, sens rodzin w tym ruchu, gdzie młody człowiek już dojrzewa i uczy się tego ze świadectwa swoich rodziców. Samo przygotowanie do małżeństwa tuż przed jest tylko poukładaniem



Koronka do miłosierdzia Bożego odmawiana o godz. 15 w czasie wycieczki w góry

tego, co noszę w sercu. Wiemy, że są różne sposoby prowadzenia tych spotkań, w niektórych momentach wiążą się z poznaniem czegoś nowego, czego nie znałem u drugiej osoby, może poznaniem aspektu prawnego, pozyskaniem jakichś ważnych informacji. Natomiast cała część poznania małżeństwa należy do prawdziwych dóbr rodziny katolickiej. ●

w tym Rosji, Słowacji, Kanady. W tym dziele „Miłujcie się!” współpracuje ze wspólnotą Sychar.

Młodzież zgromadzona w RCS spotyka się regularnie we wspólnotach lokalnych (jest ich ok. 30). Dla członków ruchów organizowane są coroczne ogólnopolskie rekolekcje letnie (III turnusy, obejmujące w sumie ponad 500 osób) oraz dwa razy do roku (w czerwcu i w grudniu) czuwanie na Jasnej Górze. W Puszczy Zielonce koło Poznania powstaje dom rekolekcyjny RCS. W zakupionym w 2017 r. budynku trwa remont, a w przyszłości planowana jest jego rozbudowa.

Moderatorem krajowym Ruchu Czystych Serc jest ks. Mieczysław Piotrowski TChr. Wspomaga go w tym dziele ks. Jerzy Molewski TChr.

Pismo formacyjne Ruchu Czystych Serc – „Miłujcie się!” – ukazuje się w 23 językach, w rocznym nakładzie ok. 1,5 mln egzemplarzy. Początki katolickiego dwumiesięcznika „Miłujcie się!” sięgają roku 1975. Był on wówczas wydawany w bardzo niewielkim nakładzie, przepisywany na maszynie i kolorowany pisakami. Pomysłodawcą pisma i pierwszym redaktorem naczelnym był ks. Tadeusz Myszczyński TChr (1914–1991). Od 1992 r. redaktorem

naczelnym czasopisma jest ks. Mieczysław Piotrowski TChr. Do redakcji przychodzi wiele świadectw młodych ludzi (wybrane są publikowane na łamach czasopisma), którzy szukali szczęścia w pozamałżeńskim seksie, masturbacji, pornografii, narkotykach, alkoholu, lecz dziś widzą, że takie życie jest budowaniem domu na piasku i doprowadzaniem siebie do duchowej, a często i psychicznej ruiny; dostrzegają, że to, co nazywali wolnością, stało się zniewoleniem... Doświadczają tego, że tylko Jezus jest w stanie zaspokoić najgłębsze pragnienia ich serc, a życie, które wcześniej prowadzili, nie dało im szczęścia, którego tak bardzo pragnęli. Zostawiają więc ciężar swych grzechów w konfesjonale i decydują się wstąpić do Ruchu Czystych Serc, by móc budować swoje życie od nowa, bo dla Pana Boga nikt nie jest przegrany ani zbyt grzeszny. Poprzez lekturę „Miłujcie się!” Pan Bóg przemienił życie wielu ludzi, wyprostował ich krzywe drogi, by mogli się cieszyć Jego bliskością, miłością, pokojem, które On chce dać każdemu. A tym, którzy od lat żyją z Nim w przyjaźni, pomógł jeszcze bardziej zafascynować się Jego bezgraniczną miłością i pogłębić osobisty dialog z Nim.

Oprac. MAŁGORZATA SOŁTYK

Eros, czyli fatalne zauroczenie?

Choć jego imię kojarzone jest nie tylko przez chrześcijan dość jednoznacznie, **Eros uznawany był przez Greków, od epoki archaicznej, za jedną z głównych potęg istniejącego świata.** Dzięki Erosowi, zgodnie ze starożytną grecką wizją świata, m.in. gatunki zachowywały swoją ciągłość.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Jego narodziny znalazły rozwiązanie w wielu mitach. Wedle jednych narodził się z pierwotnego Chaosu, wedle innych wyklął ze zniesionego przez Noc jaja – tego samego, którego dwie połowy utworzyły niebo i ziemię. Platon w *Uczcie* uznaje go za dziecko Zasobności i Biedy, stale niezaspokojonego demona stojącego pomiędzy ludźmi i bogami, siłą napędową wszystkich ludzkich aspiracji i dążeń. Jeszcze inni widzą w nim dziecko Hermesa i Afrodyty. Słynny rzymski retor Ciceron zebrał wszystkie wersje mitów o tym nieuchwytnym bóstwie i ukazał ich sprzeczność oraz sztuczność. Ostatecznie Eros stał się uskrzydłym chłopcem igrającym z pożądliwością, którą chętnie wzbudzał w ludzkich sercach, naprzemiennie rozpalając je i raniąc swoimi strzałami – chłopcem kłótliwym, kapryśnym, naigrawającym się z bogów i z ludzi oraz zdecydowanie nader skorym do zabawy. Niewinność emanująca z jego dziecięcej postury, promowanej przez wszelkiego rodzaju ikonografię, czy to grecką, czy rzymską, zdecydowanie nie współgrała

Eros sprawia, że świat się kręci zgodnie z jego przyjemnością,
Claudius Marioton, rzeźba, 1879.
Ny Carlsberg Glyptotek, Kopenhaga

z niespokojną naturą (za: Pierre Grimal, *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*). Taka jednak wizja Erosa dominowała w czasach, w których rodził się Nowy Testament, a Biblia Hebrajska doczekała się kanonizacji w szkole rabinackiej w Jabne. Wydaje się zatem, że nie powinien być obcy pisarzom biblijnym, którzy to winni przed nim przestrzegać. Okazuje się jednak, że o Erosie/erosie wspomina się w całej Biblii Greckiej jedynie dwukrotnie i do tego wyłącznie w jednej księdze – Księdze Przysłów.

Przysłowiowy Eros

Skoro leksykografowie nie mają wątpliwości co do identyfikacji miłości *erōs* jako tej, którą utożsamiać należy z zakochaniem, cielesną pożądlivością czy zauroczeniem, tym bardziej nie należy dziwić się autorowi Księgi Przysłów, że raczej do niej nie zachęca, ale przed nią przestrzega. Wspomina o niej w mowie przeciw uwodzicielce nęcącej kochanków słowami: „Chodź, upoimy się miłością aż do rana i zatopimy się w rozkoszy [*erōs*]” (Prz 7, 18) oraz w beziemiennym zbiorze pouczeń, szóstym w kolejności, w którym zawiera owoce przemyśleń autora natchnionego, w tym to o następującej treści: „Hades, chuć [*erōs*] kobiety, tartar, wysuszona ziemia, woda i ogień nigdy nie powiedzą «Nam już wystarczy»” (Prz 30, 16). *Erōs* jawi się jako siła niebezpieczna i nigdy nieugaszona, a w kontekście literatury mądrościowej, której jednym z głównych dzieł jest Księga Przysłów, jako jeden z przejawów przeciwieństwa mądrości, czyli... głupoty. I to nie powinno dziwić, ponieważ ten, kto poddaje się miłości *erōs*, niczym odurzony traci umiejętność racjonalnego myślenia, trwając w stanie ciągłego nienasycenia.

Fatalne zauroczenie

Choć tekst biblijny wspomina o wielu rodzajach miłości, również tej na wskroś przenikniętej fascynacją cielesną (w Pieśni nad Pieśniami), *erōs* wydaje się tematem nader zaniedbywanym. Autorzy natchnieni opiewają najdoskonalszą *agapē* (1 Kor 13, 13), na wskroś rodzinne *splanchnon* (Mdr 10, 5; Flm 7) i dość powszednią, choć również wzniosłą, utożsamianą z przyjaźnią – *filia* (1 Mch 8, 1). Czyżby zapomnieli o tej, która niepokoi kochanków? Nic bardziej mylnego. Choć tak niewiele



Zwycięstwo Erosa, Angelika Kauffman, 1750–1775, olej na płótnie, Metropolitan Museum of Art, Nowy Jork

jest tekstów mówiących o *erōs* wprost, znajdujemy na kartach Biblii wiele ostrzeżeń, nakazów i historii, których przesłanie jest dość jednoznaczne – należy zachować szczególną ostrożność, by pod wpływem fatalnego zauroczenia nie popaść w grzech lub nawet zbrodnię albo nie stać się jej – z biblijnej perspektywy niekiedy słuszną – ofiarą. Okrutnym tego przykładem jest dokonany na pięknej córce Dawida, Tamar, gwałt, którego sprawcą był nie kto inny, jak jej brat, Amnon (2 Sm 13, 1). I co może czytelnika szokować, pożądanie Amnona względem Tamar wyrażone zostało czasownikiem *agapaō*, który słusznie kojarzy się ze wspomnianą już *agapē*, której znaczenie w literaturze przedchrześcijańskiej zawierało w sobie nieszczęsnego *erōsa* (ten leksykalny związek odcisnęło swe piętno na jego chrześcijańskiej interpretacji). Ten sam *erōs* doprowadził zafascynowanego Judytą Holofernesa (Jdt 12, 16) do bardzo dosłownej utraty głowy.

Co jednak może dziwić w dobie raniu słów przez autorów Septuaginty, prostuje Apostoł Narodów, który – m.in. przez wzgląd na swoją stanowczość i charakterność – zwykł nazywać rzeczy po imieniu, dlatego nie ma potrzeby wspominać o *erōs*, skoro

dla Pawła był on niczym innym, jak pożądlivość – *epithymia* (zob. Rz 6, 12).

Nie taki *erōs* straszny

Sprawa miłości erotycznej nie musi się jednak sprowadzać do seksualnych wykroczeń i rozpusty. Na szczęście pozytywną jej wartość dostrzegł m.in. papież Benedykt XVI, stwierdzając, że jeśli *erōs* aspiruje do *agapē* (również w jej odnowionej przez Nowy Testament, m.in. św. Pawła w 1 Kor 13, wersji), uznać go należy za: Boskiego, dobrego i prawdziwie kochającego. *Erōs* stoi wszak u początków ludzkości, jest częścią rajskiej rzeczywistości (Rdz 2, 24) i jako taki wykracza poza ramy dobieranych przez leksykografów nowożytnych ekwiwalentów o dość jednoznacznym, erotycznym wydźwięku.

Czy tego chcemy, czy nie – *erōs* „stawia na głowie” codzienność ludzi na całym ziemskim globie, a dzieje się tak z kilku przyczyn: „jest zakorzeniony w naturze człowieka [...]; kieruje człowieka ku małżeństwu; [...] staje się obrazem relacji Boga z jego ludem, i odwrotnie: sposób, w jaki miłuje Bóg, staje się miarą ludzkiej miłości (DCE 11)”. Wobec takiej, chrześcijańsko rozumianej siły, nikt nie powinien zdobywać się na sprzeciw. ●

Narzeczeństwo

Czy ma jeszcze sens?



Wielu młodych ludzi zadaje sobie zapewne pytania: czy narzeczeństwo w dzisiejszych czasach ma jeszcze sens?

Czy współcześnie coś takiego jak okres narzeczeński jest jeszcze potrzebny?

EWA PORADA

Katowice

Obecnie wielu młodych ludzi mieszka z sobą przed ślubem. A może wspólne zamieszkiwanie jest formą narzeczeństwa? Spróbujmy się zmierzyć z tymi pytaniami.

Sens i cel narzeczeństwa

Okres narzeczeństwa jest czasem bezpośrednio poprzedzającym zawarcie małżeństwa. Zgodnie z tradycją okres ten rozpoczynają zaręczyny, czyli (mniej lub bardziej uroczyste) przedstawienie najbliższemu narzeczonej/narzeczonego i przekazanie wiadomości o zamiarze pobrania się. Jest to pierwszy etap przygotowań do zawarcia małżeństwa.

Ten okres ma zasadniczo do spełnienia trzy zadania. W tym czasie młodzi ludzie muszą sobie odpowiedzieć na pytania dotyczące:

- Swojego powołania – czy małżeństwo jest rzeczywiście moim powołaniem?

- Poznawania swojego przyszłego współmałżonka – kim jest mój narzeczony, moja narzeczona, jakie ma wady, jakie zalety, z czym się mierzy, jakie ma marzenia dotyczące naszego wspólnego życia?

- Podejmowania ostatecznej decyzji co do przyszłości – czy chcę z tą kobietą/tym mężczyzną wytrwać do końca życia, kochając ją/go bezinteresownie i dbając o jej/jego dobro?

Czy małżeństwo jest moim powołaniem?

Powołanie kojarzy się z pewnymi predyspozycjami do wykonania określonych zadań. W adhortacji *Familiaris consortio* 17-64 Jan Paweł II określił niektóre z zadań małżonków w odniesieniu do nich samych, rodziny, społeczeństwa i Kościoła. Wśród nich można wyróżnić:

- 1. Tworzenie wspólnoty osób.** W tym obszarze zadaniem przyszłych małżonków jest między innymi nieustanne poznawanie siebie wzajemnie i praktykowanie bezinteresownej, czulej miłości, która jest fundamentem wspólnoty małżeńskiej. Wiemy bowiem, że miłość to nie przelotne uczucie, emocje związane z drugą osobą. Miłością nie jest jeszcze poczucie, że druga osoba spełnia moje oczekiwania, że przy niej czuję się dobrze i szczęśliwie. Miłość to decyzja, żeby każdego dnia ciągle na nowo czynić wszystko, aby mojej żonie/mojemu mężowi było ze mną dobrze, żeby on(a) był(a) ze mną szczęśliwy(a). Miłość to decyzja ofiarowania siebie ze swoimi pięknymi i tymi mniej dobrymi stronami drugiemu człowiekowi. I właśnie taka miłość jest fundamentem nierozzerwalnego małżeństwa. Tworzenie wspólnoty osób to także dostrzeganie różnic pomiędzy kobietą i mężczyzną w postrzeganiu i przeżywaniu świata, w tworzeniu relacji czy też w najdrobniejszych sprawach

dnia codziennego. Jest to różnorodność, która ubogaca, która pozwala się wzajemnie rozwijać.

Taka wspólnota małżeńska jest zdolna otwierać się na szerszą wspólnotę – rodzinną. Zarówno na dzieci, jak i rodziców, rodzeństwo i dalszą rodzinę.

- 2. Służba życiu.** Kolejnym zadaniem małżonków jest służba życiu od poczęcia aż do naturalnej śmierci. To małżonkowie w pierwszej kolejności odpowiedzialni są za obronę najsłabszych członków naszego społeczeństwa: od dzieci poczętych aż po osoby chore, starsze, niepełnosprawne. Ochrona życia dotyczy zarówno odpowiedzialnego poczęcia dziecka (z wykluczeniem środków, które zabijają poczęte już życie), jak i odpowiedzialnego wychowania potomstwa. Odpowiedzialne wychowanie to wyposażenie dziecka w takie środki, które zapewnią mu optymalny rozwój i dobre funkcjonowanie we wspólnocie. I nie chodzi tu koniecznie o rzeczy materialne, ale przede wszystkim o kwestie duchowe, psychiczne i społeczne.

- 3. Uczestnictwo w rozwoju społeczeństwa.** Zadaniem małżonków jest również aktywne uczestnictwo w życiu społecznym. Przede wszystkim jeśli chodzi o uczenie dzieci zachowań społecznych, nawiązywania relacji, współdziałania w grupie, poszanowania dobra wspólnego, w tym środowiska naturalnego. Jest to również zaangażowanie w obronę wartości małżeństwa i rodziny oraz zadań społeczno-politycznych z tego wynikających.

- 4. Uczestnictwo w życiu i misji Kościoła.** Zadania katolickich małżonków dotyczą również uczestnictwa w życiu Kościoła. Rodzina jest pierwszym Kościołem domowym – drogą, na której małżonkowie realizują swoją świętość, na której coraz ściślej jednoczą się z Panem Bogiem przez codzienne

życie, modlitwę, sakramenty – szczególnie przez sakrament pokuty i pojednania oraz Eucharystię. Na rodzinie jako Kościele domowym spoczywa obowiązek wychowania przyszłych pokoleń wierzących. To rodzice wprowadzają swoje dzieci w życie religijne, uczą je swoim przykładem miłości Pana Boga i bliźniego.

Okres narzeczeństwa jest czasem, w którym człowiek musi sobie odpowiedzieć na pytanie: czy chcę tego, czy jestem gotowy, aby z przyszłym moim mężem/żoną realizować zadania wynikające z sakramentu małżeństwa?

Kim jest osoba, z którą chcę spędzić resztę życia?

Kolejnym pytaniem, z którym powinni zmierzyć się narzeczeni, jest także to – jakże podstawowe: kim jest osoba, z którą chcę spędzić resztę życia? Oczywiście poznanie drugiego człowieka jest przygodą zaplanowaną na całe życie, jednak są pewne kwestie, o których warto porozmawiać przed ślubem.

Co ciekawe, osoby prowadzące nauki przedślubne metodą dialogową bardzo często dzielą się refleksją, że nawet osoby, które mieszkają z sobą od kilku lat, nie mają okazji/chęci porozmawiać o ważnych kwestiach dotyczących ich wspólnego życia, nie znają swoich marzeń, priorytetów, słabości i mocnych stron. Osoby takie pozbawiają się często radości „randkowania”, beztroskiego czasu tylko dla siebie, w którym można porozmawiać o różnych kwestiach, podzielić się przeżyciami dnia codziennego, marzeniami – w sposób wolny od codziennych obowiązków, które i tak ich czekają.

Z pewnego dystansu pewne rzeczy widać bardziej niż wtedy, gdy się już zamieszkuje wspólnie, balansując na dosyć płynnej granicy pomiędzy byciem „singlem” a „quasi-małżonkiem”.

Pomocą do tego mogą być nauki przedślubne, podczas których narzeczeni poznają zadania, jakie będą stawały przed nimi jako małżonkami i rodzicami, ale też jest to czas, aby wzajemnie się poznawać, żeby przedyskutować między innymi takie kwestie, jak:

- Nasza relacja do Pana Boga – jakie miejsce w naszym wspólnym życiu ma mieć Pan Bóg, jak ma wyglądać nasze wspólne życie religijne?
- Jakie zwyczaje, tradycje chcielibyśmy przenieść ze swoich domów rodzinnych do naszego nowego wspólnego domu, rodziny?
- Jak mają być nasze relacje z rodzicami/teściami, dalszą i bliższą rodziną, przyjaciółmi i kolegami?
- Jak mamy pasję, jak wygląda nasza praca zawodowa – czy jest coś, co nam w tym przeszkadza?
- Jak będziemy gospodarowali pieniędzmi, w jaki sposób będziemy dzielili się obowiązkami domowymi?
- Co mnie pociąga, fascynuje u drugiego, a co przeszkadza?
- Jak będziemy sobie radzić z sytuacjami trudnymi i konfliktowymi i wiele innych spraw.

Są to wszystko kwestie, nad którymi warto się pochylić jeszcze przed podjęciem ostatecznej decyzji, bo mogą stać się w późniejszym czasie przeszkodą w budowaniu wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej. Narzeczeństwo jest naturalnym czasem, żeby na takie pytania sobie odpowiadać,



Zgodnie z tradycją okres narzeczeństwa rozpoczynają zaręczyny

przyglądać się, by ostatecznie podjąć świadomą i odpowiedzialną decyzję.

Czas decyzji na całe życie

W końcu narzeczeństwo to czas podejmowania decyzji dotyczących całego życia narzeczonych. Ostatecznie narzeczeni muszą odpowiedzieć sobie na podstawowe pytania: czy uczyniłem wszystko, aby jak najlepiej poznać swojego narzeczonego/narzeczoną? Czy znając wady, zalety, plany, marzenia, poglądy, dobre i złe strony drugiej osoby, jestem gotowy podjąć decyzję, aby wytrwać przy niej do końca swoich dni? Czy chcę uczynić wszystko, aby ta druga osoba

była ze mną szczęśliwa? Czy jestem w końcu gotowy/gotowa poświęcić siebie, swoje plany, oczekiwania z miłości do tej drugiej osoby?

Jeśli odpowiedź na powyższe pytania jest pozytywna, rozpoczynamy kolejny etap przygotowań, polegający na spisaniu protokołu przedślubnego, przygotowaniu liturgii sakramentu małżeństwa oraz samej uroczystości weselnej.

Jaka forma narzeczeństwa?

Wróćmy w tym miejscu do pytań z początku artykułu: czy okres narzeczeństwa jest jeszcze dzisiaj potrzebny? Sądzę, że odpowiedź na to pytanie nasuwa się sama: jeśli chcemy odpowiedzialnie i świadomie wypowiedzieć słowa: „Ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że Cię nie opuszczę aż do śmierci, tak mi dopomóż Panie Boże wszechmogący i wszyscy święci...”, to jest to czas niezbędny do wzajemnego poznania się, swojego powołania oraz przymiotów i poglądów narzeczonej/narzeczonego. Małżeństwo to jedna z najważniejszych decyzji podejmowanych w życiu, a zatem warto podejmować ją świadomie i odpowiedzialnie. Jeśli małżeństwo ma być przegodą na całe życie, przygodą, w której chcemy się nieustannie poznawać, wzajemnie wspierać w radościach i trudnościach, to warto się do tej przygody dobrze przygotować.

A co ze wspólnym zamieszkaniem przed ślubem? Czy może to być uznane za dobrą formę przeżywania okresu narzeczeństwa?

Odpowiem, stawiając kilka pytań: czy mieszkając razem przed ślubem, jesteśmy w stanie faktycznie być sobą? Czy czujemy się na tyle kochani miłością bezinteresowną i trwałą, że możemy sobie pozwolić na bycie w pełni autentycznym przed drugą osobą? Czy podjęcie współżycia przed ślubem nie jest przeszkodą w lepszym poznawaniu drugiego, czy nie przekierowuje naszej uwagi właśnie na ten wymiar życia? Czy rozmowy na temat drobiazgów życia codziennego nie zabierają nam czasu i uwagi, które moglibyśmy przeznaczyć na rozmowy o naszym dotychczasowym życiu oraz na planowaniu naszej przyszłości? Czy życie na granicy „singielsko-małżeńskiej” rzeczywistości jest dobrą drogą do poznawania autentycznego życia małżeńskiego? I w końcu ostatnie pytanie: a co, jeśli w tym czasie uznamy, że popełniliśmy błąd, że różnice światopoglądowe, nasz system wartości, marzenia, pragnienia są tak różne, że nie będziemy w stanie stworzyć pięknego, trwałego związku?

Nie ma chyba człowieka, który by nie tęsknił za miłością wielką, trwałą, doskonałą, bezinteresowną. Dotyczy to zarówno małżonków, jak i kapłanów, sióstr zakonnych czy osób niezamężnych – oczywiście w różnych odcieniach relacji miłości do drugiej osoby i Pana Boga. Powstaje pytanie, jak to osiągnąć? Przychodzi mi tu na myśl stwierdzenie Michała Anioła Buonarroty: „Drobnostek nie należy lekceważyć, bo one są podstawą doskonałości, a doskonałość nie jest drobnostką”. A zatem nie należy lekceważyć małych rzeczy budujących miłość w czasami szarej rzeczywistości dnia codziennego – wtedy miłość będzie miała odpowiedni smak i wartość.

Kwiaty św. Walentego

Dzień wspomnienia liturgicznego św. Walentego (14 luty) należy niewątpliwie do najpopularniejszych we współczesnej kulturze. **Wszystkim kojarzy się ze świętem zakochanych**, w ramach którego ludzie okazują sobie miłość, szczególną czułość oraz obdarowują się upominkami, zwłaszcza kwiatami róży, co ma wyrażać międzyludzkie uczucia kochających się osób.

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Ziębice

Nie każdy jednak wie, że św. Walenty, nim stał się patronem zakochanych, swoją „karierę” jako niebiański orędownik rozpoczął od duchowej opieki i wstawiennictwa nad cierpiącymi na choroby neurologiczne i nerwowe.

Osoba św. Walentego

Analizując zachowane zbiory dzieł hagiograficznych, szczególnie katalogi i martyrologie świętych Kościoła katolickiego, można dostrzec, iż w historii Kościoła na przestrzeni dziejów występowało wielu świętych o tym imieniu. Zgodnie z tradycją omawianą postacią jest starożytny św. Walenty czczony w Kościele od IV wieku.

Przedstawiając osobę świętego, należy zauważyć, iż w dawnym Martyrologium Rzymskim, będącym oficjalnym spisem świętych i błogosławionych Kościoła katolickiego, dnia 14 lutego wspomniano dwóch świętych o imieniu Walenty. Jednym z nich miał być rzymski kapłan ścięty przy *via Flaminia* ok. 269/270 roku z polecenia cesarza Klaudiusza II Gota. Drugim świętym był biskup położonego w pobliżu Rzymu miasta i diecezji Terni. Jako wykształcony lekarz miał przybyć do Rzymu, aby uleczyć z artretyzmu młodego chrześcijanina. Został aresztowany i ścięty na rozkaz prefekta miasta, Placyda.

Powstałe w XVII wieku pod egidą zakonu jezuitów Towarzystwo Bollandystów zajmujące się rewizją i nową redakcją wszystkich istniejących danych o świętych katolickich po gruntownych

badaniach poświęconych Walentemu uznało, iż w tym przypadku chodzi o jedną i tę samą osobę, a ich rozdział wiązał się z lokalnym i nieskoordynowanym kultem. Wyniki badań zostały uwzględnione przez Stolicę Apostolską i w obecnie obowiązującym Martyrologium Rzymskim, promulgowanym w 2004 roku przez Jana Pawła II, wymieniony został 14 lutego jeden św. Walenty, ale bez podania jego duchowej godności.

Walenty urodził się ok. 175 roku. Jak wspomniano powyżej, z zawodu był lekarzem, co w przyszłości związane z jego patronatem. Według dawnych hagiografii Walenty miał uzdrowić ze skrzywienia kręgosłupa ateńskiego rektora o imieniu Craton, co przyczyniło się do nawrócenia i przyjęcia chrześcijaństwa przez całą rodzinę uczonego.

Walenty miał zostać ok. 203 roku biskupem miasta Terni w pobliżu Rzymu. Określony został jako: *Pierwszy Protektor Miasta i Biskupstwa*.

Biskup od kwiatów i zakochanych

Brak zachowanych materiałów źródłowych nie pozwala na szersze oświetlenie osoby świętego. Warto jednak zwrócić uwagę, omawiając postać św. Walentego, na okoliczności jego męczeńskiej śmierci, które wiążą się zarówno z wątkami historycznymi, jak i legendarnymi. Powyżej wspomniano, iż św. Walenty został zabity na rozkaz ówczesnego cesarza rzymskiego Klaudiusza II Gota. Zauważyć i wyostrzyć trzeba, iż Klaudiusz mimo postawy tradycjonalistycznej przejawiał cechy tolerancji religijnej wobec



Rekonstrukcja twarzy Świętego Walentego wykonana przez zespół brazylijskich ekspertów na podstawie czaszki pochodzącej sprzed 1700 lat, przechowywanej w rzymskiej bazylice Santa Maria in Cosmedin

chrześcijaństwa. Dał temu wyraz nawet Euzebiusz z Cezarei (ok. 264–ok. 340), pierwszy historyk Kościoła, który nie odnotował żadnych szczególnych prześladowań chrześcijan w tym czasie. Warto w związku z tym zadać sobie pytanie, co takiego szczególnego wydarzyło się w życiu Walentego, iż ten został mimo wszystko zamordowany?

Z analizy źródeł hagiograficznych można wnioskować, iż chodziło o rzymską armię. Otóż prowadzący częste wojny cesarz Klaudiusz zabronił młodym legionistom zawierać związki małżeńskie, co miało wpływać na wyższe morale i odwagę żołnierzy, którzy w ten sposób mogli poświęcić nawet swoje życie, mając świadomość, iż w ten sposób nie unieszczęśliwią wybranek swojego serca i nie uczynią ich wdowami. Biskup Walenty z kolei namawiał młode pary do zwierania przed Bogiem związków małżeńskich. Legendy opisują, iż narzeczeni odwiedzali w Terni Walentego, który wręczał im kwiaty ze swojego ogrodu, mające zapewnić szczęście w małżeństwie. Praktyki te miały być bezpośrednią przyczyną aresztowania biskupa.

W więzieniu św. Walenty miał uzdrowić córkę strażnika Asteriusa, który po tym z całą rodziną przyjął chrześcijaństwo. W jednym z podań zapisano, iż biskup zakochał się w tej młodej kobiecie i to sama miłość miała ją uleczyć. Trzeba w tym miejscu

zaznaczyć, iż w tym czasie celibat duchownych nie obowiązywał w powszechnej formie, w jakiej dziś go znamy. Historyk Kościoła Hermiasz Sozomen (ur. ok. 400–zm. ok. 450) w swojej *Historii Kościoła* opisał przebieg Soboru w Nicei z 325 roku, gdzie zamieścił dyskusję nad kwestią celibatu i życia małżeńskiego duchownych, choć w oficjalnych dokumentach z tego zebrania biskupów temat ten nie został ujęty.

Według hagiografii uwięziony Walenty w przeddzień swojej egzekucji miał przesłać swojej wybrance serca list rozpoczynający się od słów „Od Twojego Walentego”. Biskup został 14 lutego 269/270 roku wprawdzie uwięziony, a następnie zabity maczugami. Jego pierwotny grób znajdował się w pobliżu rzymskiej drogi *via Flaminia*, skąd następnie ciało przeniesiono do biskupiej diecezji w Terni.

Starożytne początki

Powyżej przedstawiona na podstawie zachowanych źródeł i legend hagiograficznych rekonstrukcja żywota św. Walentego z pewnością nie wyczerpuje wiedzy o fenomenie walentynek. Stąd warto przybliżyć kult tego męczennika, który mimochodem stał się jednym z najbardziej znanych i szanowanych świętych. Bardzo duże znaczenie dla dnia św. Walentego i szerzenia jego kultu, nawet we współczesnej bardzo świeckiej i popularnej

formie wyznawania i okazywania sobie międzyludzkiej miłości, ma sam dzień obchodu przypadający 14 lutego. Zgodnie ze starożytną praktyką pogańską Rzymu w tym dniu wspominano i czczono boginię Junonę – opiekunkę kobiet, małżeństw i rodzin. Według zwyczaju tego dnia kobiety były obdarowywane kwiatami, szczególnie różami. Z kolei 15 lutego w Rzymie obchodzono święto ku czci bożka Faunusa Luperkusa. Kapłani podczas procesji rzemieniami wykrojonymi ze złożonego w ofierze kozła uderzali napotykaną kobiety, wierząc, iż w ten sposób uczynią je płodnymi, że nabiorą sił fizycznych oraz zostaną oczyszczone ze zmyły i skazy zaciągniętych w poprzednim roku. Było to zatem święto życia i płodności związane bezpośrednio z pamiątką uratowania przez wilczyce bliźniaków Romulusa i Remusa, którzy byli przez nią karmieni i chronieni.

Kult św. Walentego

Cześć wobec św. Walentego rozprzeczniła się bardzo szybko w Kościele rzymskim. Pierwsze ślady oficjalnego kultu męczennika można dostrzec w IV wieku. Papież Juliusz I (pontyfikat 337–352) przy *via Flaminia* w miejscu śmierci św. Walentego wystawił ku jego czci bazylikę, co potwierdza słynny *Liber Pontificalis*, będący podstawowym źródłem dotyczącym papieżstwa i katalogiem papieży. Kościół ku czci św. Walentego musiał ulec zniszczeniu, gdyż papież Teodor I (pontyfikat 642–649) w miejscu tym wznosił na nowo bazylikę pw. św. Walentego, dokonał jej poświęcenia i przydzielił liczne beneficja.

Dynamikę rozwoju kultu świętego męczennika nadał z pewnością papież Gelazy I (pontyfikat 492–496), który zakazał organizowania ceremonii wspomnianych powyżej luperkaliów. W zamian wprowadził do kalendarza święto ku czci św. Walentego. Zbieżność dat dziennych, szczegóły z życia i legendarne opisy dotyczące działalności biskupa idealnie wpasowały się w nową koncepcję papieża, według której stare pogańskie obrzędy zastąpione chrześcijańskim rytmem, ale dalej bliskie prostej ludności, sprzyjały przyciąganiu nowych wyznawców i otwierały chrześcijaństwo na dotychczasowe



Relikwiarz ze szczątkami Świętego Walentego w Kaplicy Świętej Jadwigi Mauzoleum Piastów Śląskich w Krzeszowie. Źródła podają, że relikwie w 1685 r. pozyskał dla klasztoru cystersów opat Petrus II Keylich



Legenda o św. Walenty, tempera na desce, warsztat wrocławski, lata 80. XV w. Muzeum Archidiecezjalne we Wrocławiu

pogańskie społeczności, mogące dzięki temu szybciej przyjąć wiarę w Chrystusa. Po drugie sam fakt, iż to Stolica Apostolska wyraźnie propagowała kult św. Walentego, miał zasadniczy wpływ na rozpowszechnienie i szerokie przyjęcie kultu męczennika w całym ówczesnym Kościele i właściwie we wszystkich znanych biskupstwach doby starożytności chrześcijańskiej i średniowiecza.

Kult św. Walentego na Śląsku

Kult św. Walentego, z racji jego obecności w rycie rzymskim, został również zaszczerpiony w diecezji wrocławskiej. Dostrzec i rozpatrywać go można przede wszystkim w patrociach obiektów sakralnych, jak również w kodeksach określających sposób celebracji ceremonii liturgicznych w Kościele lokalnym.

W diecezji wrocławskiej w okresie średniowiecza można wyliczyć pięć

kościółów i jedną kaplicę szpitalną noszących wezwanie św. Walentego. Z punktu widzenia geografii sakralnej dostrzegalna jest z kolei istotna osobliwość, iż wszystkie te obiekty znajdowały się na obszarze dawnego archidiekanatu opolskiego, co z kolei świadczyłoby o szczególnym kulcie tego świętego na terenie Opolszczyzny. W większości były to obiekty z XIV wieku. Jedynie kaplica szpitalna w Toszku k. Gliwic wspomniana została stosunkowo późno, gdyż pierwsza o niej wzmianka pochodzi z 1452 roku. Warto zauważyć, iż w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu przechowywany jest pochodzący z ok. 1500 roku ołtarz z legendą o św. Walenty, stanowiący wyposażenie tejże kaplicy szpitalnej. Najmłodszym obiektem sakralnym noszącym wezwanie św. Walentego jest drewniany kościół parafialny w Uszycach k. Olesna. Historycy datują jego wzniesienie

przypuszczalnie na 1504 rok. Złożony tytuł kościoła znany jest z wizytacji kanonicznej przeprowadzonej na tym obszarze przez archiprezbitera i proboszcza namysłowskiego Wawrzyńca Ioannstona w 1679 roku. Wizytator zapisał, iż w tym czasie kościół filialny w Uszycach wzniesiony został i poświęcony ku czci św. Mateusza Apostoła, św. Jana Chrzyciela, św. Walentego i św. Barbary przez wrocławskiego biskupa pomocniczego Jana Ambrożego (1476–1504), kanonika regularnego z wrocławskiego klasztoru na Piasku w 1517 roku. Gwoli ścisłości należy jednak dodać, że wizytator w swoim sprawozdaniu popełnił błąd, gdyż biskup Jan w 1517 roku już nie żył. Pomyłka ta mogła się wiązać z faktem, iż hierarcha był fundatorem wielu obiektów sakralnych, bardzo często również dokonywał konsekracji i dedykacji ołtarzy, kościołów i kaplic na obszarze diecezji wrocławskiej.

Oddzielną kwestią jest kult św. Walentego w świetle sprawowanej liturgii na Śląsku. Na podstawie zachowanych źródeł można powiedzieć, iż jest on stosunkowo wczesny. Najstarszym bowiem jego śladem jest kalendarz liturgiczny z ok. 1300 roku, włączony do mszału z kolegiaty w Głogowie, gdzie odnotowany został św. Walenty. Trzyczęściowy kodeks z XIII/XIV wieku przechowywany jest obecnie w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Według przepisów liturgicznych w tym dniu sprawowano liturgię ku jego czci w bardzo niskim rycie III-lekcyjnym. Obchód ten z pewnością ewoluował i nabierał większego znaczenia w liturgii wrocławskiej, gdyż w późniejszym czasie oznaczany był w rycie IX-lekcyjnym. Nastąpiło to w XIV lub XV wieku. Bardzo prawdopodobne jest, jak twierdzi na podstawie zachowanych źródeł, przede wszystkim XVII-wiecznego dzieła Mikołaja Heneliego (1582–1656) pt. *Silesiographia Renovata*, zasłużony historyk Kościoła oraz pierwszy dyrektor Muzeum i Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu Joseph Jungnitz, iż zmiany dokonał czciciel św. Walentego, legat papieski i biskup wrocławski Rudolf von Rüdesheim (1468–1482), który ufundował i подарował katedrze wrocławskiej srebrny relikwiarz z doczesnymi szczątkami św. Walentego. ●

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Ciało Chrystusa



Do przyjęcia Ciała Chrystusa podczas Mszy Świętej bezpośrednio przygotowujemy się już od momentu przeistoczenia. Tuż po śpiewie „Święty” kapłan przyzywa Ducha Świętego przed najważniejszym momentem Eucharystii: przed konsekracją.

Stajemy wobec tajemnicy przeistoczenia chleba i wina w prawdziwe Ciało i prawdziwą Krew Chrystusa.

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Przy wypowiedzaniu słów wymówionych przez Chrystusa podczas Ostatniej Wieczerzy dokonuje się ta niezwykła przemiana, która Boga „sprowadza” na ziemię.

Chrystus pośród swego ludu

Od momentu przeistoczenia Chrystus żywy i prawdziwy obecny jest pośród swego ludu. Wobec tej świętej obecności kapłan kontynuuje Modlitwę Eucharystyczną, która zawiera wezwania wstawiennicze: za Kościół z papieżem i biskupem miejsca na czele, za chrześcijan, za żywych i zmarłych. Modlitwa Eucharystyczna kończy się uwielbieniem Boga, zwanym doksologią: „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie, Tobie, Boże, Ojcie wszechmogący, w jedności Ducha Świętego, wszelka cześć i chwała przez wszystkie wieki wieków”. Nasze uroczyste „Amen” po tej modlitwie wyraża między innymi wiarę w rzeczywistość obecności Chrystusa w chlebie i winie. Dokładnie tak wierzyli pierwsi chrześcijanie. Nie uznawali Eucharystii jedynie za znak czy symbol obecności Bożej, ale wierzyli w rzeczywistą obecność Chrystusa pod postaciami chleba i wina. Przetoczmy tylko krótki fragment refleksji żyjącego w IV stuleciu Cyryla Jerozolimskiego:

W Starym Zakonie były chleby pokładne. Ustały one jednak, gdyż dotyczyły tylko Starego Przymierza. W Nowym Testamencie mamy chleb

niebieski i kielich zbawienia dla uświęcenia duszy i ciała. [...] Nie patrz więc na chleb i kielich jak na czysto ziemskie rzeczy. Są one bowiem Ciałem i Krwią – jak Pan zapewnił. Chociaż by ci to mówiły zmysły, niechaj cię jednak utwierdza wiara. Nie osądzaj rzeczy ze smaku, lecz przyjmuj z wiarą, a nie wątp, iż otrzymałeś dar Ciała i Krwi Chrystusa.

(Katecheza Mistagogiczna Czwarta 5-6)

Po przekazaniu znaku pokoju, podczas śpiewu „Baranku Boży”, kapłan przełamuje konsekrowaną Hostię i wpuszcza jej fragment do kielicha z Krwią Chrystusa. Gest ten jest pozostałością po dwóch średniowiecznych praktykach. Kapłani zwykli wówczas przechowywać fragment przełamanej Hostii w tabernakulum, aby spożyć ją podczas następnej Mszy Świętej. W ten sposób wyrażano swoje przekonanie, że nie ma dwóch różnych ofiar Mszy, a każda Eucharystia jest włączeniem się w jedną jedyną Ofiarę Jezusa Chrystusa. Również za czasów wczesnego chrześcijaństwa papież celebrujący Mszę Świętą zwykł wysyłać diakonów z Ciałem Pańskim przez niego konsekrowanym do głównych kościołów Rzymu. Kapłani sprawujący tam Eucharystię spożywali z Chleba konsekrowanego przez papieża, przez co wyrażali przekonanie o jedności Ofiary Chrystusa.

Komunia Święta

Łaciński wyraz *communio* oznacza „zjednoczenie”, „wspólnotę”. Przyjęcie Komunii Świętej jest więc złączeniem się z Chrystusem. Przyjmuje ono formę posiłku. Kapłan, ukazując ludowi Ciało Chrystusa, mówi: „Błogosławieni, którzy zostali wezwani na ucztę”. Uczta w wielu religiach wyraża pragnienie człowieka, by zjednoczyć

się z Bogiem. Tekst mszału, czerpiąc natchnienie z ewangelijnego opowiadania o uzdrowieniu przez Jezusa sługi setnika, zachęca w tym momencie wiernych do modlitwy o „uzdrowienie duszy”. Tuż przed przyjęciem Komunii Świętej modlimy się: „Panie, powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja”. To prawda, że w języku łacińskim pojawia się w tym miejscu fraza *et sanabitur anima mea*, jednak *anima* w dawnym języku Kościoła oznacza często całego człowieka, nie tylko jego duszę. Gdy setnik prosił Jezusa o interwencję, miał na myśli nie tylko (i nie przede wszystkim) duszę swego chorego sługi: „Powiedz słowo, a mój sługa będzie uzdrowiony” (Łk 7, 7). Nie popełnia więc żadnego błędu ten, kto wypowiadając modlitwę przed Komunią Świętą, spodziewa się nie tylko podniesienia duchowego, ale także uzdrowienia ciała. Bo przecież Eucharystia to „sakrament uzdrowienia”.

Dziękczynienie

Kiedy kapłan ukazuje nam konsekrowaną Hostię, wypowiadając słowa „Ciało Chrystusa”, naszą odpowiedź wyrażamy uroczystym potwierdzeniem „Amen”. Jest to wyraz naszej wiary w rzeczywistą obecność Chrystusa w chlebie, który przyjmujemy. Po przyjęciu Komunii Świętej udajemy się na nasze miejsce w świątyni. Jest to czas przeznaczony na modlitwę dziękczynną. Dziękczynienie wyrażamy również wspólnym śpiewem, a niekiedy osobistą modlitwą serca. Jest to moment intymnej więzi z Chrystusem, którego przyjęliśmy. W tej chwili skupienia chodzi o to, by zespolenie z Bogiem, które właśnie się dokonało, głęboko zapadło w nasze serce, by Chrystus, którego przyjęliśmy, zaczął przemieniać nasz sposób myślenia, reagowania, widzenia świata. Chodzi o to, by pozwolić, aby Chrystus uczył nas patrzeć na siebie, świat i ludzi Jego oczyma. ●

Eucharystia to rzeczywista obecność Chrystusa pod postaciami chleba i wina

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Nigdzie, nicość, nikt...

„Powiedz mi, GDZIE jest twój Bóg?” **Bóg jest... nigdzie – w sensie NIE-GDZIEŚ, nie ma On bowiem miejsca w tym świecie w taki sposób, jaki ma je gazeta, krzesło czy Słońce. Bóg jest nie-gdzieś, nie-coś, nie-ktoś.**

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Boga w pewien sposób ‘nie ma’ i Bóg w pewien sposób ‘jest’ (Tomáš Halík). Nasze codzienne stwierdzenia i burzliwe dyskusje („Bóg jest”, „Boga nie ma”), także nasze trudne pytania i rozpaczliwe krzyki („Gdzie był Bóg?”, „Gdzie On jest?”) w jednej perspektywie są słuszne i uzasadnione. Ale w innej okazują się spływaniem Jego Tajemnicy.

Nie-gdzieś, nie-coś, nie-ktoś

Bóg nie zajmuje żadnego miejsca, bo jest Duchem; Jego „miejscem”, jak powiedział Pan Jezus w rozmowie z Samarytanką, jest Duch i prawda (J 4, 20.24). Duch i prawda są zaś **nie-gdzieś**, dlatego człowiek może być blisko Boga w każdym miejscu, **wszech-gdzieś**, czyli wszędzie.

Bóg to **nie-coś**. Nie drewniana figurka, nie kosmiczna energia czy podstawowe prawa świata. Nawet **nie-ktoś**. Bóg jest zupełnie inny od wszystkiego i wszystkich. Dlatego chrześcijanie, ostrożnie poruszając się na granicy teologii i mistyki, próbowali Go określać jako Nicość (co nie ma nic wspólnego z nihilizmem). Tak czynił m.in.

Pseudo-Dionizy (V/VI w.), Mikołaj z Kuzy (1401–1464) czy Angelus Silesius (1624–1677), który pisał: „Zaprawdę Bóg jest niczym, a jeśli jest czymś – to tylko we mnie, skoro wybrał mnie dla Siebie” (*Cherubinowy wędrowiec*). Określenie Boga jako i wszystkiego, i niczego nie jest obce religijnym kulturom świata, o czym świadczy następująca modlitwa z Indii: „Ty jesteś niebem, ty jesteś ziemią, ty jesteś wiatrem, ty jesteś światłem, ciałem jesteś, duszą ty, Byciem i nie-Byciem jesteś”. A pewien nawrócony z buddyzmu katolik modlił się tak: „O Bycie, o Pustko, który jesteś poza naszą nicością – w niej i bez niej – stający się jednym z nas – odkupujący Nic” (Paul Williams, *Nieoczekiwana droga*).

Do teologów i mistyków możemy tu jeszcze dorzucić filozofów, którzy badając rzeczywistość, „w przepastnej otchłani, która leży poza wszelkim coś” odkrywają „czyste nie-Coś, które posiada tajemną moc” (Bernhard Welte, *Filozofia religii*). Na drodze doświadczenia Boga człowiek bowiem spotyka Go w końcu jako „coś całkowicie i istotnie innego i przeciwstawiającego się wszystkiemu, co jest lub co może być pomyślane”; dlatego właśnie nazywa Go „nicością” (Rudolf Otto, *Świętość*).

Podsumowując to długie zestawienie różnych źródeł, przywołajmy

lapidarne stwierdzenie Leszka Kołakowskiego: Nicość to „najmniej wypaczone imię Absolutu” (*Horror metaphysicus*).

Nie-bycie, czyli...

Ale to jeszcze nie wszystko. Stwierdzenie, że Bóg jest nie-gdzieś, nie-coś i nie-ktoś, zawiera w sobie jeszcze jedno problematyczne słowo – „**jest**”. Bo w pewnym sensie Bóg nie „**jest**”, Bóg nie może tak zwyczajnie „**być**”.

Bóg bowiem nie tylko nie wykonuje takich ludzkich czynności, jak bieganie czy kucanie, ale nie wykonuje także **bycia**. Być albo nie być może sobie jakiś ktoś (Hamlet i w ogóle ludzie) lub coś (wielec, drzewo itd.). Natomiast zupełnie inny Bóg jest poza wszelkim bytem (św. Tomasz z Akwinu); „Boga i bytu nie można łączyć” (Emmanuel Lévinas). To my w Nim jesteśmy. W Nim „**żyjemy**, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17, 28). Jeśli mówimy, że Bóg „**jest**”, to Jego „**bycie**” jest na pewno inne od naszego.

Bóg zaś, skoro nie robi nic ludzkiego, to może... „**boguje**”?

Bóg objawia siebie

Czyżby zatem milczenie było najlepszym mówieniem o Bogu? A Bóg był tylko dalekim Absolutem filozoficznych refleksji i nieosiągalną Nicością religijnych wyobrażeń? Chrześcijaństwo

Nicość Tajemnicy to nie nihilizm człowieka. Tajemnica Boga daje nadzieję, pustka nihilizmu prowadzi do rozpacz. Poruszające są fotografie przedstawiające chorego Fryderyka Nietzschego, człowieka, który wziął na poważnie „śmierć Boga”, o którą zresztą walczył. Nietzsche tak daleko i konsekwentnie zapuścił się w pustkę świata pozbawionego Boga, iż kosztowało go to równowagę ducha i przyniosło długie lata cierpienia. A na marginesie – ów nieszczęsny myśliciel to jeden z najbardziej wpływowych polskich, co sam podkreślał, choć niemieckojęzycznych pisarzy. Nasz Fryderyk Nicki

potrafią uznać tę Jego niewypowiedalną Tajemnicę i Inność. Ale potrafią także o Nim prawdziwie mówić, ponieważ On sam objawił się jako bliskie człowiekowi Słowo Wcielone.

Te dwie drogi jednej wiary winny żyć razem, ratując nawzajem swoją prawdę: milczeć i mówić, drzeć i dać się pociągać, ciągle szukać i już znajdować.

Warto: Pogodnie pogodzić się z Jego Tajemnicą. Szukać Jej ni(e)gdzie(ś).



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Dobra modlitwa

Kiedy pisałem ten felieton, była końcówka grudnia 2019 r., we Wrocławiu trwało Europejskie Spotkanie Młodych zorganizowane przez Wspólnotę z Taizé. Był czas, kiedy uczestniczyłem w tych modlitewnych zjazdach młodzieży dość regularnie. Byłem w Wiedniu, Paryżu, Barcelonie. Wszędzie odnajdywałem tę samą atmosferę, którą odkryłem, kiedy przed blisko 30 laty pojechałem na tydzień do tej burgundzkiej wioski, gdzie niegdyś brat Roger Schutz rozpoczął swój niezwykle monastyczny eksperyment. Kto był choć raz na takim spotkaniu albo przebywał w Taizé, wie, o czym mówię: o atmosferze modlitwy, której fundamentem są śpiew i muzyka, czyli charakterystyczne kanony.

Przyznam, że nie wiedziałem, jaka jest ich geneza. Na internetowej stronie *Śpiewnika kościelnego* ks. J. Siedleckiego znalazłem informację, że są to: „Krótkie teksty, przeważnie w ponadnarodowym języku łacińskim, i umiejętnie skomponowane do nich melodie [...]”. Ich medytacyjny charakter, pełen prostoty styl i łatwy do nauczania materiał słowno-muzyczny, bardzo często nawiązujący do tradycji starochrześcijańskich, przyczyniły się do niezmiernej popularności tych śpiewów”. Myślę, że ich popularność nie wynika jedynie z formalnej prostoty, ale także z faktu, że ich istotą jest „medytacyjny charakter”. Kanony z Taizé nie są muzyczną ramą dla modlitwy, ozdobnikiem, elementem dodanym do liturgii. Kanony są modlitwą. Kanonami się modli. One są liturgią. Piszę o tym, bo w naszej katolickiej liturgii muzyka i śpiew straciły ostatnio na teologicznym znaczeniu. Wciąż są czymś zewnętrznym, upiększającym. Teologia muzyki nadawała jej jednak większe znaczenie. Co ciekawe, nie tylko w tradycji katolickiej, ale też w protestanckiej. Wiele o luteranckiej teologii muzyki pisze J. Majewski w książce *Kanony śmierci. Słowo o chrystologii* Wariacji goldbergowskich Jana Sebastiana Bacha. Autor dowodzi, że Bach był muzykiem teologiem, a jego utwory muzyczne są *de facto* traktatami teologicznymi. Przytacza komentarz M. Lutra do pewnego utworu muzycznego: „Tak Bóg przepowiadał Ewangelię także przez muzykę”, a ponadto zalecenie J. Matthesona, kompozytora i krytyka muzycznego z przełomu XVII i XVIII w.: „Cnotliwy kantor, sprawując swój święty urząd, przemawia tak, jak kaznodzieja z ambony: obaj bowiem krzewią Słowo Boże”.

Tradycja katolicka nie jest tak jednoznaczna w przypisywaniu muzyce teologicznego znaczenia, ale Sobór Watykański II w Konstytucji o Liturgii zauważył: „Śpiew kościelny, jako związany ze słowami, jest nieodzowną oraz integralną częścią uroczystej liturgii”. A więc ani dodatek, ani ozdoba. Jednak zaraz odebrano muzyce jej teologiczną niezależność, dodając w tym samym akapicie wyrażenie „służebna funkcja muzyki w liturgii”. Na pociechę pozostaje nam św. Augustyn, który powiedział: *Bis orat qui bene cantat* – Ten, kto dobrze śpiewa, podwójnie się modli. Nie ulega wątpliwości, że kanony z Taizé to „dobra modlitwa”. ●

Wierzę w Kościół

Każdej niedzieli wypowiadając *Wyznanie wiary*, deklarujemy: „Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół”. Te cztery przymiotniki to inaczej przymioty, czy jak mówił katechizm trydencki – znamiona Kościoła (*notae Ecclesiae*), czyli wyrażające jego istotę **cechy, które pozwalają rozpoznać prawdziwy Kościół Jezusa Chrystusa**.

KS. JACEK FRONIEWSKI

Wrocław

Czy zastanawiałem się kiedyś głębiej, na czym polega moja wiara w Kościół, czyli co oznaczają owe cztery przymiotniki odnoszące się tutaj do rzeczywistości wspólnoty eklezjalnej?

Jeden

Kościół jest jeden – nie ma wielu Kościołów Chrystusa. Jak pisze św. Paweł, nawiązując do modelu Kościoła jako Ciała Chrystusa: „Czyż Chrystus jest podzielony?” (1 Kor 1, 13). Słowo „jeden” oznacza tu zatem jedyność i jedność Kościoła. Owszem możliwa jest tu pewna różnorodność, ale zawsze mieszcząca się w katolicyzmie, w jednej wierze. Od XVI wieku za św. Robertem Bellarminem wskazuje się tu trzy konkretne wymiary jedności: jedność w wierze, jedność w sakramentach i jedność w urzędzie apostołskim. Rodzi się tu od razu pytanie o historyczne rozłamy w Kościele – pierwsze dokonały się już po soborach w Efezie (431) i Chalcedonie (451), kiedy oddzieliły się tzw. Kościoły orientalne: asyryjski, syryjski, koptyjski, etiopski i ormiański. Następnie w 1054 r. doszło do schizmy Kościoła bizantyjskiego, z którego wywodzą się wszystkie Kościoły prawosławne, i w końcu w 1517 r. mieliśmy Reformację protestancką na Zachodzie. Kościół katolicki wyraził najpełniej rozumienie siebie w relacji do wyłonionych z tych podziałów wspólnot chrześcijańskich w dokumentach Soboru Watykańskiego II: Konstytucji dogmatycznej o Kościele i Dekrecie o ekumenizmie. Mówiąc najkrócej: Kościół Chrystusa trwa (*subsistit in*) w Kościele katolickim, lecz poza nim nie ma próżni eklezjalnej – istnieją elementy eklezjalne poza Kościołem katolickim tak istotne, jak: chrzest, Słowo Boże, życie w łasce i dary Ducha, które dają podzielonym chrześcijanom już częściowe, choć niedoskonałe poczucie jedności.

Święty

Dzisiaj coraz trudniej mówić o świętości Kościoła, gdy jesteśmy przez media tak bardzo skupieni na grzechach ludzi Kościoła. Ale Kościół jest święty świętością Boga – w Kościele mieszka Duch Święty, a chrześcijanie są ludem kapłańskim Bogu poświęconym (1 P 2, 9). Jesteśmy święci, bo w Kościele uświęca nas Bóg, co dzieje się przede wszystkim podczas liturgii. Świętość jest zadaniem dla każdego z nas,



Katolicki oznacza rozpowszechniony na cały świat

a kanonizowani święci w historii stale pobudzają Kościół do świętości. Jednocześnie stale mamy pełną świadomość, że wszyscy jesteśmy grzesznikami i to przez nas grzech jest w Kościele od samego początku. Kościół ma pełną świadomość tego stanu, bo ciągle wzywa swoich członków do nawrócenia i dlatego jest w nim sakrament pokuty. Czy zatem możemy mówić, że Kościół jest grzeszny? Nie, bo Kościół to nie wielkość socjologiczna, bo poza Kościołem ziemskim, w którym są grzesznicy, tworzy go też Kościół zbawionych – świętych z Maryją Niepokalaną na czele, a oni nie mogą być już podmiotem grzechu. Jednocześnie pamiętajmy też, że Jezus cierpi w Kościele ze względu na grzechy jego członków, a Kościół jako święty w swojej istocie niesie grzeszników, aby ich zbawić, i to jest wielka nadzieja dla każdego z nas. Kościół jest wiarygodny, gdy ciągle idzie drogą pokuty i odnowy, a świadomość grzechu wyraża choćby przez to, że każdą swoją celebrację rozpoczyna od aktu pokuty.

Powszechny, czyli katolicki

Dziś słowo „katolicki” ma znaczenie konfesyjne jako odróżnienie od innych wyznań. Pierwotne greckie *katholon* oznaczało „rozpowszechniony na cały świat”. Katolickość to pełnia, to cały Kościół na ziemi. Katolicki to też nie to

samo co rzymski, tak jak dziś to popularnie rozumiemy, bo przecież w Kościele katolickim mamy też inne obrządku niż rzymski, a zatem katolicyzm to też nie unifikacja, lecz jedność w różnorodności. Katolicyzm jest stałym wyzwaniem dla Kościoła, bo oznacza jego otwartość na wszystkich. Stąd Kościół z natury ma wymiar uniwersalny, ale to nie oznacza jakiejś synkretyczności, lecz chodzi tu o powszechność oferty zbawienia, jakie Chrystus przyniósł dla wszystkich. Katolicyzm rodzi więc przede wszystkim imperatyw misyjny, ale katolicyzm realizuje się w pełni także przez ekumeniczną otwartość Kościoła, bo Kościół z natury ma być zaczątkiem jedności, ma ogarniać wszystkich wierzących w Chrystusa.

Apostolski

Ten przymiot Kościoła oznacza przede wszystkim, że jest on zbudowany na fundamencie Apostołów, tzn. sięga źródła, jakim jest Ten, który ich posłał – Chrystus. Świadectwo Apostołów jest konstytutywne dla Objawienia (Ewangelii), bo pisma Nowego Testamentu swe źródło mają w pierwotnym przekazie (Tradycji) apostoelskim. A zatem Kościół zbudowany jest na raz przekazanym Objawieniu i to gwarantuje mu, że jest jeden i ten sam, czyli daje mu tożsamość z początkiem w Chrystusie i ciągłość w historii. Po drugie „apostolski” oznacza misję, która nie jest tylko czysto ludzkim przekazem, ale jest wsparta przez Ducha Świętego, który uobecnia zbawcze dzieło Jezusa.

Właśnie ten przekaz w asystencji Ducha Świętego dokonujący się w historii Kościoła nazywamy Tradycją, gdzie gwarancją jego autentyczności jest sukcesja apostoelska. Sukcesję apostoelską rozpatrujemy na dwóch poziomach. Po pierwsze jest to sukcesja w urzędzie biskupów jako następców Apostołów przekazywana przez nałożenie rąk i epiklezę, czyli przyzywanie Ducha Świętego. Po drugie sukcesję apostoelską rozumiemy jako treść, czyli depozyt wiary przekazanej przez Apostołów – to jest sukcesja całego Kościoła wyposażonego w obietnicę asystencji Ducha Świętego.

Kościół dziełem Ducha Świętego

Zwróćmy uwagę, że artykuł wiary o Kościele jest właściwie rozwinięciem artykułu o Duchu Świętym. Kościół to nie tyle ludzka instytucja o charakterze religijnym, jak ją dzisiaj najczęściej postrzegamy (podobnie trochę jak inne wielkie światowe korporacje), lecz Kościół powinniśmy widzieć przez pryzmat lektury *Dziejów Apostolskich*, które ukazują Ducha Świętego jako głównego inspirującego rozwój w Kościele. Jeśli mówię: „Wierzę w Kościół”, to oznacza, że wierzę w Ducha Świętego, który stale, jak u początków Kościoła w dniu Pięćdziesiątnicy, tworzy wspólnotę Kościoła, uobecniając w niej z mocą na różne sposoby zbawcze dzieło Jezusa Chrystusa.

To Duch Święty daje Kościołowi ciągle nową dynamikę, pobudza wierzących do świętości i do dzieła odnowy, co potwierdza historia Kościoła. Mimo grzechu ludzi w Kościele, rozłamów i kryzysów Duch Święty prowadzi dalej dzieło Jezusa drogami, których często się zupełnie nie spodziewamy. Najważniejsze byłoby byli gotowi na Jego natchnienia, a nie pogrążali się w narzekaniach i pesymizmie, a wówczas jako uczniowie Chrystusa możemy z ufnością patrzeć w przyszłość. ●

ADORACYJNA Miejska Droga Krzyżowa

A.D. 2020

Już po raz czwarty zapraszamy Dolnoślązaków, a w szczególności mieszkańców Wrocławia do przejścia XIV stacji Adoracyjnej Miejskiej Drogi Krzyżowej.

Idea tego nabożeństwa wzorowana jest na Drodze Jerozolimskiej, kościołach stacyjnych w Rzymie oraz praktykowanej już od wielu lat w Polsce Ekstremalnej Drodze Krzyżowej. Projekt nasz zakłada nawiedzanie przez wiernych 14 kościołów we Wrocławiu, przy czym każdy z nich jest miejscem do rozważenia kolejnej stacji Drogi Krzyżowej. Początek modlitewnego szlaku wyznacza tradycyjnie Katedra Wrocławska. Pielgrzymi mogą nawiedzać wskazane kościoły w małych grupach lub indywidualnie **w wybranych przez siebie dniach Wielkiego Postu**, czyli od Środy Popielcowej (26 lutego 2020 r.) do Wielkiej Soboty (11 kwietnia 2020 r.). Liczba odwiedzanych w danym dniu kościołów i rozważanych w nich stacji Drogi Krzyżowej zależy wyłącznie od możliwości czasowych i fizycznych każdego uczestnika Adoracyjnej Miejskiej Drogi Krzyżowej. W zakrystii katedry od Środy Popielcowej będzie można zaopatrzyć się w specjalnie przygotowany przewodnik-modlitewnik lub też skorzystać z aplikacji na smartfony przy każdej z nawiedzanych świątyń. Udział w tym nabożeństwie nie jest związany z żadnymi formami rejestracji pielgrzymów czy opłatami. Dobrowolną ofiarą na pokrycie kosztów organizacji AMDK 2020 można będzie złożyć, pobierając przewodnik w wersji drukowanej.

KOŚCIOŁY STACYJNE

AMDK 2020

- | | |
|--------------------|--|
| STACJA I | katedra św. Jana Chrzciciela |
| STACJA II | św. Michała Archanioła (Muchobór Wlk.) |
| STACJA III | św. Jadwigi (Kozanów) |
| STACJA IV | św. Agnieszki (Maślice) |
| STACJA V | NMP Nieustającej Pomocy (Muchobór Mały) |
| STACJA VI | NMP Królowej Pokoju (Popowice) |
| STACJA VII | Miłosierdzia Bożego (Gądów Wlk.) |
| STACJA VIII | Macierzyństwa NMP (Pilczyce) |
| STACJA IX | Klasztor Sióstr Benedyktynek od Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu (Pawłowice) |
| STACJA X | św. Jacka (Swojczyce) |
| STACJA XI | Świętych Jakuba i Krzysztofa (Psie Pole) |
| STACJA XII | św. Jana Apostoła (Zakrzów) |
| STACJA XIII | św. Kazimierza (Zgorzelisko) |
| STACJA XIV | św. Ignacego Loyoli |

Siostra Olimpia Konopka SMCB

Dobra i mądra

Serdeczne. Zawsze wypełnione uśmiechem. Jej oczy wyprzedzały słowa.
To nimi s. Olimpia witała każdego. Zanim padło: Szczęść Boże,
oczy Siostry już zdążyły wyrazić prawdziwą radość ze spotkania i rozmowy.
Odeszła, zapewne prosto do Nieba, 9 października 2019 roku.

EWELINA GŁADYSZ

Trzebnica

Historyczne Muzeum Pocysterskiego Klasztoru Sióstr Boromeuszek w Trzebnicy powstało w 2002 r. Siostra Olimpia była jego założycielką, kustoszką, do ostatnich chwil swojego życia wspianiałym przewodnikiem po skarbach, które kryło.

Serce oddała sprawom muzeum

Autentyczny skrawek płaszcza św. Jadwigi przekazany boromeuszkom w 1884 r. przez księdza kanonika von Schalscha. Dyplom od sułtana, który w XIX w. zaprosił boromeuszki do Turcji, by pielęgnowały żołnierzy w czasie wojny. Stuletni manekin pacjenta niezbędny podczas kursów dla przyszłych pielęgniarek. Cenne szaty liturgiczne, naczynia, cysterskie modlitewniki, dokumenty zakonne, ale także pamiątki, które siostry, będąc na misjach, przywoziły z całego świata. Do tego liczne przedmioty codziennego użytku, jak choćby żelazko z duszą, maszyna do pisania, zeszyt z krawieckimi wykrojami sprzed stu lat. Z pewnością najcenniejszym skarbem, o którym opowiadała zwiedzającym s. Olimpia, jest Szopka Bożonarodzeniowa dłuta wybitnego rzeźbiarza Brunona Tschötschela. Była znawczynią jego dzieł, których wiele zgromadzonych jest właśnie w trzebnickim klasztorze. Prowadziła korespondencję z potomkami artysty, a w styczniu 2013 r., na zaproszenie Towarzystwa Świętego Marka, przyjechała do Sycowa wraz z wnuczkami

rzeźbiarza – Anną Marią Wolf z mężem i Gabriellą Seebauer. We wstępie do artykułu naukowego, który poświęciła artyście, cytując Jana Pawła II, napisała: „Bóg powołał człowieka do istnienia, powierzając mu zadanie bycia twórcą. W twórczości artystycznej człowiek bardziej niż w jakikolwiek inny sposób objawia się jako obraz Boży i wypełnia to zadanie, przede wszystkim kształtując wspianiałą materię własnego człowieczeństwa”. Te słowa papieża Jana Pawła II można zastosować do wybitnego artysty rzeźbiarza Brunona Tschötschela, który przez wiele lat, mimo że zapomniany nawet w kręgach historyków sztuki, żył i żyje nadal w swoich dziełach rzeźbiarskich w licznych kościołach i kaplicach na Śląsku i nie tylko (Studia Salvatoriana Polonica, t. 7, 2013, s. 190).

Troska o muzealne eksponaty i liczne dzieła sztuki stała się jej prawdziwą życiową misją. Wciąż powiększała jego zbiory, dbała o renowację cennych obrazów, miała niezwykłą umiejętność pozyskiwania funduszy potrzebnych na ratowanie tych dóbr. Na szczególne uznanie zasługuje również heroiczna praca s. Olimpki nad archiwizacją dokumentów i zabytków klasztoru. Ta działalność sprawiała, że była ceniona i szanowana przez osoby ze środowisk związanych z kulturą i sztuką. Muzeum, licznie odwiedzane przez turystów i osoby zainteresowane zarówno z Polski, jak i z zagranicy, ale także przez mieszkańców Trzebnicy, stało się jej wielką pasją. Ponadto s. Olimpia była tłumaczką, autorką licznych publikacji, artykułów i prac naukowych, które potwierdzały jej miłość

i przywiązanie do Zgromadzenia, do duchowego dziedzictwa św. Jadwigi Śląskiej, jak również do Trzebnicy, miasta, z którym była związana prawie przez całe swoje życie.

Droga życia s. Olimpki

Siostra Olimpia Konopka urodziła się 15 lipca 1934 r. w miejscowości Rudno w powiecie gliwickim. Jej rodzice to Jan i Anna z domu Cedziwoda. Ojciec pracował na kolei, natomiast matka zajmowała się domem i wychowaniem dzieci. Na chrzcie św., który przyjęła 22 lipca 1934 r. w rodzinnej parafii pw. św. Mikołaja, otrzymała imię Teresa. Sakrament bierzmowania przyjęła 28 maja 1948 r., także w rodzinnej parafii. Od listopada 1949 r. pracowała w kuchni szpitalnej w Trzebnicy. Do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Karola Boromeusza w Trzebnicy wstąpiła 3 listopada 1951 r. Nowicjat rozpoczęła 8 września 1953 r. Po jego ukończeniu 29 września 1955 r. złożyła Bogu pierwsze śluby zakonne. Po trzech latach, 29 września 1958 r., poświęciła Mu się całkowicie poprzez śluby wieczyste. W Zgromadzeniu s. Olimpia ukończyła Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych we Wrocławiu, kurs księgowości I, II i III stopnia, Międzyzakonne Studium Prawno-Administracyjne, Studium Katechetyczne we Wrocławiu oraz kurs instruktorek Duszpasterstwa Młodzieży Żeńskiej. W 1957 r. rozpoczęła pracę w kancelarii w Szpitalu Powiatowym w Trzebnicy jako statystyk medyczny. Do 1969 r. posługiwała również jako katecheta w parafii św. Bartłomieja i św. Jadwigi w Trzebnicy. Od lipca 1969 do końca roku 1976



ARCHIWUM PRYWATNE

Siostra Olimpia (z lewej) związana była z Trzebnicą od 1949 r. Na stałe wróciła tu w 1997 r. Oddana Zgromadzeniu, muzeum klasztornemu i trzebnickiej bazylice, gorliwą służbą i wiarą zjednywała sobie uznanie i szacunek

katechizowała w Strzelinie, tam też pełniła funkcję przełożonej wspólnoty. W styczniu 1977 r. s. Olimpia stanęła przed nowym wyzwaniem – współtworzenia nowej placówki w Nuncjaturze Apostolskiej w Wiedniu. Tam podjęła pracę biurową, była również przełożoną wspólnoty. Podczas swojej służby w wiedeńskiej Nuncjaturze miała okazję poznać wiele osobistości z kręgów Kościoła, polityki i kultury. Ogromnym zaszczytem był dla niej osobisty kontakt z Janem Pawłem II, który podczas swoich trzech podróży apostolskich do Austrii (1983, 1988, 1998) mieszkał w ambasadzie watykańskiej. Posługę w Wiedniu zakończyła w 1997 r. i wróciła do Trzebnicy, po tym jak Kapituła Generalna wybrała ją na stanowisko wikarii generalnej. Funkcję tę pełniła przez dwie kadencje, do roku 2009. Od 2002 r. nieprzerwanie pełniła funkcję kustosa muzeum klasztornego. W 2018 r., na wniosek burmistrza Gminy Trzebnica Marka Długozima, s. Olimpia otrzymała zaszczytny tytuł „Zasłużony dla Gminy Trzebnica”. Wcześniej Jan Paweł II odznaczył s. Olimpię krzyżem „Pro Ecclesia et Pontifice”, który ustanowiony został dla „szczególnie wyróżniających się

znakomitą służbą i gorliwością”. Natomiast od Prezydenta Republiki Austrii otrzymała złotą odznakę za zasługi dla Republiki Austrii.

Dziękuję Bogu i Zgromadzeniu

Siostra Olimpia zmarła nagle 9 października 2019 r. W tym czasie przebywała w Międzyzdrojach, w domu sióstr boromeuszek „Stella Matutina”. Był to czas urlopu. Siostry obchodziły również jubileusz 120-lecia pełnienia służby miłosierdzia na rzecz mieszkańców Międzyzdrojów i kuracjuszy. W chwili śmierci s. Olimpia miała 85 lat i była w 64. roku profesji zakonnej. Została pochowana na cmentarzu parafialnym w Trzebnicy 14 października po Mszy św. pogrzebowej w bazylice.

Eucharystii przewodniczył ks. Piotr Filas SDS, proboszcz salwatorińskiej parafii pw. św. Bartłomieja Apostoła i św. Jadwigi Śląskiej. Współkoncelebrowali kapłani, którzy mieli okazję współpracować z boromeuszką. Siostrę Olimpię żegnała rodzina, przyjaciele, a także licznie zgromadzeni trzebniczanie. W swojej homilii ks. Piotr Filas mówił: „Droga siostra Olimpio, dom nie ręką ludzką uczyniony jest już Twoim

domem. Dla nas [...] w dalszym ciągu pozostaje marzeniem. Marzeniem, które może stać się faktem, jeśli będziemy dobrze przeżywali nasze życie, służąc wiernie Bogu. Siostrze Olimpio, niech Bóg przyjmie Cię do swojej chwały”.

Na zakończenie uroczystości żałobnej głos zabral burmistrz Trzebnicy Marek Długozima. W wygłoszonym przemówieniu wyraził swój podziw i szacunek dla s. Olimpii Konopki. „Mój podziw i szacunek wzbudzały jej pracowitość, nieustanne poszukiwanie i doskonalenie swojej wiedzy, oddanie Kongregacji, ale i naszemu miastu – Trzebnicy. W moim sercu pozostaje obraz s. Olimpii zawsze uśmiechniętej, niezwykle ciepłej, pełnej miłości do Pana Boga, do świata i do ludzi” – mówił burmistrz. Przypomniawszy, że s. Olimpia, odbierając zaszczytny tytuł w trzebnickiej bazylice, w słowach pełnych wdzięczności i wzruszenia mówiła, że losy swojego życia zawdzięcza kochanej Kongregacji i przełożonym, którzy ją prowadzili. Dziękowała ludziom, ale przede wszystkim Panu Bogu, bo jak mówiła – tylko on może obdarować niezbędnymi łaskami. Jak zawsze, i tym razem zapraszała do klasztornego muzeum...

Nowy grzech – grzech ekologiczny

„Grzech ekologiczny” jest nową propozycją papieża Franciszka, który pragnie wprowadzić to określenie do Katechizmu Kościoła Katolickiego.

KS. TADEUSZ REROŃ

Wrocław

Zanieczyszczenia, globalne ocieplenie i zatracenie różnorodności biologicznej wskazują na głęboki kryzys problematyki ekologicznej. Jest on dramatyczną konsekwencją niekontrolowanej działalności człowieka, który wskutek nierozważnego wykorzystywania przyrody powoduje niebezpieczeństwo jej zniszczenia oraz to, że z kolei on sam stanie się ofiarą tej degradacji. Toteż należy usunąć strukturalne przyczyny złego funkcjonowania gospodarki światowej i skorygować modele rozwoju, które wydają się niezdolne do zapewnienia poszanowania środowiska naturalnego.

Stan „naszego domu”

Papież Franciszek, odnosząc się do złożonego zagadnienia ekologicznego, przestrzega przed manipulacją naturą bez ograniczeń i zwraca uwagę na Boży plan zbawienia, który obejmuje ludzkość i całe stworzenie. Człowiek ma korzystać z zasobów ziemi, ale mądrze, z troską o „wspólny dom”, ma uprawiać ziemię jak ogród. Ziemia i jej bogactwa są wyrazem miłości Stwórcy do ludzi, są darem, dlatego zasługuje ona na szacunek oraz odpowiedzialne,

sprawiedliwe dysponowanie jej zasobami.

Niestety człowiek uważa, że samowolnie może rozporządzać ziemią, podporządkowując ją bezwzględnie własnej woli, tak jakby nie miała ona własnego kształtu i wcześniejszego, wyznaczonego jej przez Boga przeznaczenia, które człowiek, owszem, może rozwijać, lecz któremu nie może się sprzeniewierzać. Zamiast pełnić funkcję współpracownika Boga w dziele stworzenia, człowiek zajmuje Jego miejsce i w ten sposób prowokuje bunt natury raczej przez niego tyranizowaną niż rządzonej. Sprzeciwiając się Bogu, wyzwolił on opór natury, która nie mogąc samoistnie przywrócić naruszonej równowagi, reaguje gwałtownymi zaburzeniami klimatycznymi. Pojawia się niebezpieczeństwo, że pod wpływem eksplozji cywilizacji przemysłowej doprowadzi się do katastrofy ekologicznej.

Franciszek w tej sytuacji widzi pilną potrzebę radykalnej zmiany w zachowaniu człowieka, ponieważ najbardziej niezwykle postępy naukowe, najbardziej zadziwiające osiągnięcia techniczne, najcudowniejszy rozwój gospodarczy, jeśli nie łączą się z autentycznym postępem społecznym i moralnym, w ostatecznym rozrachunku zwracają się przeciw człowiekowi.

Toteż nic dziwnego, że nawołuje do globalnego nawrócenia ekologicznego.

Nowy grzech w katalogu grzechów

U podłoża zagrożenia ekosystemu leży zawsze grzech człowieka i jego społeczne skutki. To on jest główną przyczyną niewłaściwych relacji człowieka ze stworzeniem. Jeśli się go pominie, to tym samym straci się możliwość skutecznej zmiany sytuacji. Na fakt grzechu przeciw naturze zwracał już uwagę zarówno Jan Paweł II, jak i Benedykt XVI. Niemniej jednak to Franciszek zaczął bardziej wyrażać nie mówić o potrzebie sformułowania pojęcia „grzechu ekologicznego”. Chce on wprost wprowadzenia tego grzechu do Katechizmu Kościoła Katolickiego. Określa go jako grzech przeciwko „wspólnemu domowi”.

Papież motywowany jest mocno propozycją biskupów złożoną na synodzie poświęconym Amazonii, którzy stwierdzili, że przestępstwa przeciwko naturze są „zbrodniami przeciwko ludzkości”, są „ekobójstwem”. Grzechy ekologiczne, jego zdaniem, są „działaniem lub zaniechaniem wobec Boga, wobec społeczności i środowiska naturalnego”. Należą do nich np. szkody spowodowane ciężkim transportem (hałas), zanieczyszczeniem spalinami

przemysłowymi, magazynowaniem substancji przyczyniających się do zakwaszania gleby i wody, środkami chemicznymi używanymi w rolnictwie. Należy wspomnieć także o składowaniu śmieci, które nie ulegają biodegradacji: odpady rozbiórkowe, medyczne, elektroniczne i przemysłowe, odpady toksyczne oraz radioaktywne.

Poznanie prawdy, rachunek sumienia z grzechów to pierwszy krok na drodze przemiany. Postawa nawrócenia wymaga więc najpierw rozpoznania poczynionych błędów wobec środowiska naturalnego i przyznania się do zła. Do nawrócenia konieczne jest także wyrażenie skruchy z powodu niewłaściwej dbałości o planetę i za wykroczenia wobec niej. Potrzeba tu przemiany wewnętrznej (serca oraz sumienia), a także postanowienia poprawy.

W rachunku sumienia człowieka wierzącego pojawia się zatem nowy grzech – „grzech ekologiczny”. Istnieje w związku z tym obowiązek spowiadania się z grzechów ekologicznych. O ich ciężkości mówi zasadniczo materia grzechu. Nie można jednak pominąć intencji i zaistniałych okoliczności zniszczenia przyrody.

Ze spowiedzią wiąże się ścisły warunek jej godziwości, mianowicie zadośćuczynienie, czyli naprawa

uczynionej krzywdy naturze. Wśród zalecanych środków na poprawę sytuacji ziemi sugeruje się np. sadzenie lasów, stworzenie większej liczby rezerwatów przyrody, zarówno lądowych, jak i morskich.

Wychowanie ekologiczne

Świadomość powagi kryzysu ekologicznego musi przełożyć się na nowe nawyki. Należy budzić nową wrażliwość ekologiczną. Obecnie mamy do czynienia z prawdziwym wyzwaniem edukacyjnym. Nie może ono skoncentrować się jedynie na informacji naukowej, na uświadamieniu i zapobieganiu zagrożeniom dla środowiska. Prawa i przepisy nie wystarczą na dłuższą metę, aby ograniczyć złe zachowanie. Jeśli norma prawa ma wywołać znaczące skutki, trzeba ją zaakceptować, wychodząc z właściwych motywacji, i podjąć osobistą przemianę.

Edukacja właściwa potrafi motywować i ukształtować nowy styl życia. Szlachetne jest podjęcie obowiązku troski o środowisko poprzez małe codzienne działania. Wychowanie takie winno zachęcać m.in. do takich zachowań, jak unikanie stosowania tworzyw sztucznych i papieru, zmniejszenie zużycia wody, segregowanie odpadów, ostrożne podejście do innych istot żywych, korzystanie z transportu publicznego,

sadzenie drzew czy wyłączanie niepotrzebnego światła. Aktem miłości wynikającym z głębokich motywacji wobec bliźnich jest ponowna utylizacja czegoś zamiast szybkiego wyrzucania i używanie materiałów ekologicznych w budownictwie. Nie wolno myśleć, że te wysiłki i tak nie zmienią świata. Działania takie rzucają w społeczeństwie ziarno dobra, które zawsze owocuje.

Takie ziarno rzuca edukacja szkolna, rodzinna, medialna, katechetyczna i inna. Edukacja w dzieciństwie i w młodym wieku wydaje owoce w ciągu całego życia. Należy podkreślić w wychowaniu ekologicznym centralną rolę rodziny. W rodzinie pielęgnuje się pierwsze nawyki miłości i troski o życie, takie jak właściwe korzystanie z rzeczy, umiowanie ładu, sprzątanie po sobie, poszanowanie lokalnego ekosystemu i ochrona wszystkich stworzeń. Małe gesty uprzejmości pomagają budować kulturę życia dzielonego z innymi, szacunku dla tego, co nas otacza.

Także do zadań polityków i różnych stowarzyszeń należy trud kształtowania sumień. Dotyczy to również Kościoła. W tej edukacji ważną rolę do spełnienia mają wszystkie wspólnoty chrześcijańskie. Prowadzić one winny do odpowiedzialnej ascezy, wdzięczności za „nasz dom” oraz wrażliwości na środowisko naturalne.

Wrocław pamięci i Wrocław przyszłości

Wciąż żyją we mnie wydarzenia z roku 2019, a tymczasem weszliśmy w rok 2020. Wciąż pamiętam o trzech ważnych okrągłych rocznicach: częściowo wolnych wyborów, wstąpienia Polski do NATO i stania się członkiem Unii Europejskiej, a szykują się dwie następne: 30-lecie samorządu i 75. rocznica zakończenia wojny, upadku Breslau i narodzin polskiego Wrocławia.

Wierzę, że myśląc o przyszłości, musimy pamiętać o historii.

JACEK SUTRYK

Prezydent Wrocławia

Przypomniała nam o niej jakże pięknie Olga Tokarczuk, wpierw jeszcze, zanim odebrała Nagrodę Nobla. Przyjmując honorowe obywatelstwo naszego miasta, mówiła o Breslau skazanym na zagładę przez jego niemieckich mieszkańców i o Wrocławiu odbudowywanym z miłością przez Polaków. Ten obraz stał mi przed oczami, gdy w kolejną rocznicę Nocy Kryształowej ruszaliśmy ulicami miasta, aby upamiętnić ofiary zbrodni sprzed ponad ośmiu dekad i aby swoją obecnością wyrazić, że nigdy na takie czy podobne szaleństwo nie pozwolimy. Mieszkańcy Wrocławia nie biorą odpowiedzialności za zbrodnie mieszkańców Breslau – jak próbowali interpretować moje słowa niektórzy. Ale my, mieszkańcy Wrocławia, musimy pamiętać o tamtych zbrodniach i nie dopuścić do ich powtórzenia. Musimy pamiętać, ale musimy z tej pamięci wynieść tę własnie odpowiedzialność. Pamięć, która niczego nas nie uczy i do niczego nie przynagla, nie ma w istocie sensu.

I raptem kilka dni później ze smutkiem, ale i pewną dumą przyjąłem wiadomość o rozwiązaniu przez policję Marszu Narodowców. Ze smutkiem, bo wydarzenia tego wieczoru po dniu pięknego świętowania pokazały mi ponownie, że jest jeszcze wiele do zrobienia w przestrzeni edukacji



Nowa Synagoga, największa wrocławska synagoga, usytuowana u zbiegu ulic Podwale i Łąkowej. Spalona przez bojówki hitlerowskie podczas Nocy Kryształowej z 9 na 10 listopada 1938 r.

patriotycznej. A z dumą, bo policja zachowała się tak, jak trzeba. Stanęła w obronie symboli narodowych, stanęła w obronie pięknego święta, stanęła w obronie przyzwoitości.

Zrodzinnego domu wyniosłem naukę o trzech wymiarach patriotyzmu. Przejaw pierwszego wspominaliśmy w ubiegłym roku w partnerskim mieście Wrocławia, jakim jest Breda, celebrując 75.

rocznicę wyzwolenia miasta przez generała Maczka i jego żołnierzy. Wiece Państwo, co najmocniej wspominają mieszkańcy Bredy? To, że podczas wyzwolenia nie zginął nikt z ludności cywilnej, a miasto nie zostało zniszczone. A wiece Państwo, jak mówił do swoich żołnierzy generał Maczek? „Idąc do pierwszej bitwy, będziemy żądali rachunku za całe pięć lat tej wojny. [...] Nie znaczy to jednak, że macie stosować barbarzyńskie metody

walki. Bijcie się tak, jak bił się zawsze żołnierz polski w ciągu całej naszej historii. Bijcie się twardo i po rycersku". W mojej rodzinie to ważne słowa. Mój dziadek i jego bracia walczyli w armiach generałów Andersa i Maczka. Jestem z nich dumny.

I nie potrafię patrzeć spokojnie, gdy widzę, jak pod sztandarami, pod którymi oni walczyli, a ich koledzy tracili życie, bijąc się z godnością i po rycersku – jakieś bandziory wykrzykują, kto Polakiem jest, a kto nie jest, atakując przy tym przedstawicieli policji. Z szacunku dla flagi Polski, z szacunku dla odważnych ludzi ja nie mogę się na to godzić. Nikt z nas nie może.

Drugi wymiar patriotyzmu wielu z nas pamięta z własnego życia. To ten, który kazał nam zatroszczyć się o wyzwolenie Polski spod rządów komunizmu. Patriotyzm Solidarności. Nasi rodzice i my sami dobrze zdaliśmy ten egzamin. Mój tato był silnie zaangażowany w działalność Solidarności i od niego uczyłem się tego „drugiego rodzaju” patriotyzmu – pokojowej walki. Niezgody na szaleństwo i udawanie przed zepsutym systemem. To ten patriotyzm przywołał nas do 30. rocznicy częściowo wolnych wyborów, 20-lecia obecności Polski w NATO i 15-lecia wstąpienia do Unii Europejskiej, o których wspominałem na wstępie.

Trzeci wreszcie wymiar patriotyzmu to patriotyzm naszych czasów, gdy szczęśliwie nie musimy sięgać po broń, aby walczyć o niepodległość, i nie musimy wyzwalać się spod obcych rządów. Nie znaczy to jednak, że jesteśmy zwolnieni z odpowiedzialności za Polskę. Przeciwnie. Tym bardziej musimy być za nią odpowiedzialni, za jej dalsze budowanie, za jej wizerunek. Jesteśmy to winni tym wszystkim, którzy za Polskę przelewali swoją krew. Tego wymiaru patriotyzmu musimy uczyć się sami, musimy uczyć go innych.

Chcę powiedzieć, że to nie noszona na ramieniu opaska, nie flaga trzymaną w zaciśniętej pięści i nie wykrzykiwane słowa *Mazurka Dąbrowskiego* stanowią o patriotyzmie.

Chcę głośno powiedzieć i zaprotestować: w niektórych przypadkach



MACIEJ RAIFUR/FOTO GOŚĆ

Pomnik Martyrologii Profesorów Lwowskich we Wrocławiu. Obchody rocznicy aresztowania i rozstrzelania przez hitlerowców grupy profesorów oraz członków ich rodzin 4 lipca 1941 r. na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie

te ważne symbole i słowa są szargane przez pseudopatriotów, szkodzących wizerunkowi Polski i naszych miast. Bo w istocie hasła niegodne, obraźliwe, pełne nienawiści profanują biało-czerwone barwy i honor, o który upominał się generał Maczek.

Chcę wreszcie powiedzieć, że we Wrocławiu nie będzie przyzwolenia na takie zachowania. I nie będzie go właśnie ze względu na głęboki szacunek do patriotyzmu i patriotów.

To miałem na myśli, gdy upamiętnialiśmy ofiary Nocy Kryształowej. Mieszkańcy niemieckiego Breslau ogarnięci szaleństwem faszyzmu wystąpili przeciwko mieszkańcom Breslau. Działo się to w hitlerowskich Niemczech, odpowiedzialnych za Noc Kryształową, tych samych hitlerowskich Niemczech, które skazały Breslau na zagładę. Ale przecież dzisiaj znamy dobrze historię. Wiemy, jaką rolę w tym łańcuchu szaleństwa odgrywali „zwykli ludzie”. Bo tamta historia zaczęła się od manifestujących na ulicach ludzi, wznoszących pełne nienawiści hasła, szukających wroga, winnego, tchórze. Szukających „obcego”, kogoś spoza swojego plemienia, swojej religii, swojego kraju. Marszom tym towarzyszyły flagi, podniosłe śpiewy i dostojna oprawa. Towarzyszyli też ludzie, którzy, stojąc z boku,

po prostu nie zabierali głosu. Także ci ludzie przyczynili się do upadku i zniszczenia Breslau. Także ci ludzie przyczynili się do szaleństwa wojny, i tak, powtórzę to dla osób nierozumiejących głębszej analogii, wojny, której Polska była ofiarą.

Rekomendowałem Radzie Miejskiej Wrocławia, aby 75-lecie powojennego, polskiego Wrocławia uczciła w sposób szczególny, po raz pierwszy dedykując rok 2020 wyjątkowym ludziom. W roku 2020 chcę, byśmy myśleli o profesorach lwowskich. Tych, którzy przynieśli do Wrocławia pamięć o Lwowie, odnowili akademię i zbudowali otwarte miasto myślących ludzi. O profesorach, którzy rozumieli patriotyzm w najlepszy możliwy sposób – jako jak najsumienniejszą pracę na rzecz dobra wspólnego. Wrocław, z którego jesteśmy dzisiaj dumni, także wymieniając liczbę blisko 120 000 studentów uczących się w naszym mieście, jest szczególnym dziełem naszych profesorów. Tych, którzy już odeszli, i tych, którzy pracują nadal.

Bądźmy ludźmi pełnymi pamięci, gdy myślimy o przyszłości Wrocławia. Tak, aby osadzić ją na silnym i zdrowym fundamencie. Niech ta pamięć broni nas przed przyzwoleniem na powtórzenie błędów z przeszłości. Niech uczy nas odpowiedzialności. ●

Jestem wdzięczny za...

Dzisiaj **kilka słów o wdzięczności**. Wdzięczność bowiem pomaga być szczęśliwym, pomaga rozwijać się i z radością patrzeć na świat.

EWA PORADA

Katowice

Na początek proszę pomyśleć o 10 wydarzeniach/osobach/rzeczach, za które jesteście Państwo wdzięczni Panu Bogu i ludziom.

Myślę, że większość z nas nie miała z tym problemu, aby takie sytuacje, osoby czy rzeczy sobie przypomnieć. Myślę, że również spora część Czytelników nie miałaby problemu, gdyby owe 10 spraw miało dotyczyć ostatniego tygodnia.

O podobną rzecz poprosiłam kiedyś młodzież ostatnich klas szkoły podstawowej. Zadanie brzmiało: proszę wypisać 10 dobrych rzeczy, które wydarzyły się Wam w ostatnim czasie. Co ciekawe, część młodzieży z zapałem zabrała się do pracy, już po kilku minutach pytając, czy można wypisać więcej. Druga zaś część grupy siedziała wpatrując się w kartkę, z trudem wypisując pojedyncze rzeczy.

Bardzo ciekawe i dosyć charakterystyczne były odpowiedzi jednej i drugiej grupy.

Życie jest piękne

Pierwsza grupa, której liczba odpowiedzi sięgała znacząco ponad 10, dawała zazwyczaj odpowiedzi dotyczące wspólnie spędzanego czasu z rodziną, przyjaciółmi, kolegami. Były to głównie odpowiedzi w stylu:

- ▶ Mam świetnych rodziców.
- ▶ Mam fajną siostrę, z którą się dogaduję.
- ▶ Spędziłem fantastyczny czas z przyjaciółmi na kręglach.
- ▶ Graliśmy w planszówki.
- ▶ Robiliśmy wspólnie pizzę.
- ▶ Miałem urodziny – była świetna impreza.
- ▶ Dostałam wymarzoną bluzkę.
- ▶ Wyzdrowiał mój chory pies.



- ▶ Udało mi się poprawić ocenę.

Nie były to zazwyczaj wielkie sprawy, w większości nie wymagały dużych nakładów finansowych, ale wymagały poświęcenia czasu.

Życie jest beznadziejne

W drugiej grupie wśród odpowiedzi pojawiały się najczęściej rzeczy materiały: nowe sprzęty elektroniczne, firmowe ubrania, czasami wyjścia z kolegami czy wyjazdy ograniczające się do sformułowania: byłem...

Jedna z osób odpowiedziała: „W moim życiu nic dobrego się nie wydarza, moje życie jest beznadziejne”. Po czym wypisała 10 argumentów przemawiających za tym, że jej teza jest prawdziwa. Wśród nich były m.in. takie:

- ▶ Rodzice nie mają dla mnie czasu.
- ▶ Nie jestem ważna dla Rodziców.

- ▶ Rodzice mnie ciągle krytykują.

- ▶ Jestem gruba i brzydka (pisała to piękna dziewczyna).

- ▶ Jestem beznadziejna – przynajmniej tak mi wszyscy mówią...

Co ciekawe, owa młoda dziewczyna wychowywała się w tzw. porządnym domu, gdzie nie brakowało pieniędzy na nic. Mogła mieć każde wymarzone ubranie, wycieczkę czy jakąkolwiek zachciankę. Rodzice kładli nacisk na jej przyszłość, dbali, żeby miała idealne warunki do nauki i osiągała dobre oceny, a po szkole uczestniczyła w odpowiednich kursach dodatkowych.

Urodziny/imieniny

Zaczęliśmy dyskusję nad tym, w jaki sposób można rodzinnie spędzać czas w sposób adekwatny do wieku rozmówców. Pierwsze inspiracje, jakie padły, dotyczyły: urodzin, imienin,

świąt, sobót i niedziel. Formułowano co do tego różne propozycje: od wspólnego urządzania uroczystości i imprez po sposoby na wspólne spędzanie czasu, rozrywkę. Ale nie trwało to długo, bo do dyskusji włączył się chłopak. Nieco ironicznym głosem zapytał: „I może mi powiecie, że u Was w domu jeszcze się cokolwiek obchodzi?”. I kontynuował: „U mnie w domu już dawno niczego nie obchodzimy, ani urodzin, ani imienin – za dużo przy tym zamieszania, nie ma na to czasu. Urodziny poznać po tym, że Rodzice dają mi kasę, żebym sobie coś kupił, co mi się podoba. Nawet ich nie interesuje, co zrobię z tymi pieniędzmi – mogę wydać, na co chcę. A niedziele... cóż w tym wyjątkowego... zwykły dzień, w którym każdy zajmuje się swoimi obowiązkami. Tak samo święta – strata czasu, nuda totalna, nie ma co ze sobą zrobić. Nie ma tu w ogóle o czym gadać – po co w ogóle ta dyskusja. A wdzięczność jest oznaką słabości, człowiek musi sobie w życiu radzić sam”.

Wdzięczność oznaką siły

Tymczasem to właśnie wdzięczność pomaga być szczęśliwym. To ona nadaje życiu odpowiedni smak i wartość, pozwala bowiem zobaczyć dobro, jakie wydarza się nam każdego dnia, pomaga dostrzegać dobrych ludzi, którzy są wokół i cieszyć się z drobnostek dnia codziennego. A to wszystko daje siłę do przezwyciężania trudności dnia codziennego, do otwartości na drugiego człowieka, bez lęku, że ten drugi odbierze nam szczęście.

Z pewnością warto uczyć się wdzięczności. Ale może jeszcze bardziej warto uczyć się tego, jak sprawić, że ktoś obok nas dostrzeże piękno w swoim życiu, że dostrzeże to, za co może być wdzięczny, że jest szczęśliwy. Może warto wyposażyć swoje dzieci/bliskich w zapach i atmosferę świąt, poczucie miłości w dniu urodzin/imienin, piękne widoki podczas wspólnych spacerów, śmiech do łez z rodzinnych wpadek, w radość ze wspólnie robionych rzeczy lub drobnych prezentów wyszukanych właśnie dla nich...

Warto „zmarnować” nieco czasu dla drugich, a wtedy okaże się, że ten czas nigdy nie jest zmarnowany – szczególnie jeśli chodzi o najbliższych.



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Laicyzacja, czyli...?

Słyszmy często, że społeczeństwo i państwo się laicyzują. Opinie na temat tego, czy to dobrze, na ogół są podzielone. Konserwatyści oceniają owo zjawisko negatywnie, ludzie lewicy – pozytywnie, jednocześnie dążąc do jego przyspieszenia.

Laicyzację kojarzy się jako zmniejszenie wpływu duchowieństwa na sprawy publiczne. Takie postawienie kwestii wiele jednak nie tłumaczy, a jedynie komplikuje dyskusję. Po pierwsze, duchowni są częścią społeczeństwa i dlatego ich prawo do publicznej wypowiedzi nie może być mniejsze niż innych. Poza tym obecnie trudno określić, co jest kwestią prywatną, a co należy do sfery społecznej. Na pewno wyznawanie jakichś wartości i zgodne z nimi życie stanowi pierwszą rafę w argumentacji zwolenników oddzielenia obu sfer. Siłą rzeczy zwolennicy „postępowego postępu” zderzą się więc z problemem ich oddzielenia. Nie przeszkadza im to jednak posunąć się do kwestii następnej, tj. do postulatu o konieczności oddzielenia państwa od Kościoła instytucjonalnego, którego duchowni są integralną częścią. I tu zaczynają się przysłowiowe schody. Bo instytucja, która ma być oddzielona od państwa, istnieje w społeczeństwie i jako taka ma prawo do uczestniczenia w debacie publicznej. Trzeba więc wymyślić coś, co owo prawo ograniczy. Na pytanie „po co?”, istnieje jednoznaczna odpowiedź: Kościół często mówi to, czego w oficjalnym dyskursie być nie powinno. Bez wątpienia mamy tu do czynienia z jednym z kluczy do współczesności, a tym samym do owej laicyzacji. W istocie nie chodzi tu o duchowieństwo – ono już dawno zrezygnowało z aspiracji do pełnienia funkcji państwowych nie tylko w Polsce, ale i w całym świecie. Nie może jednak zrezygnować z nauczania zasad moralnych swej religii. W ten sposób wyrzekłoby się Boga. Uznanie istnienia Boga i świata, który On stworzył wraz z prawami nim kierującymi, jest solą w oku ludzi, którzy chcieliby go stworzyć od nowa, na obraz i podobieństwo swoje. Laicyzacja jest jedynie siekierą, którą należy odciąć społeczeństwa od wartości, które go skonstruowały.

Takie rzeczy w świecie zachodnim działają się od dawna. Nie miejsce tu na historyczną analizę prądów społecznych, które łączyło jedno – dążenie do celu za wszelką cenę. W kwestii laicyzacji owym celem było „wyzwolenie” człowieka od wartości. Kiedy można było przeprowadzić rzecz, demoralizując społeczeństwo, które samo „demokratycznie” zniszczy swą kulturę i wartości, to dobrze. Jeśli jednak rzecz nie będzie tak prosta, to należy „laicyzację” przeprowadzić wbrew niemu, choćby przez masowy terror. Ważne, by osiągnąć cel. Po co o tym pisać? Ano choćby po to, by czytelnik, kiedy słyszy mało precyzyjne określenia, których ktoś ochoczo używa, symulując obiektywne określenie wobec zwyczajnie, według niego, zachodzących procesów, spróbował pomyśleć o tym i nie dać się wpuszczać w przysłowiowe maliny, w których w dodatku, co zrozumiałe, wcale nie chce się znaleźć. ●

Polski katolicyzm w liczbach

Rocznik Kościoła katolickiego w Polsce opublikowany w styczniu przez Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego zawiera najnowsze dane dotyczące parafii, księży, udzielonych sakramentów, przyparafialnych organizacji, duszpasterstwa rodzin, zabytków parafialnych oraz lekcji religii.

KS. WOJCIECH SADŁOŃ SAC

Dyrektor ISKK

Wskaźnik *dominantes* w 2018 r. według diecezji

Wartość wskaźnika według diecezji



INFOGRAFIA ISKK

W 2018 r. działalność duszpasterską prowadziło w Polsce 10356 parafii katolickich. Liczba parafii w Polsce wciąż rośnie, ale zdecydowanie wolniej niż w minionych dekadach. Dla porównania w latach 70. w Polsce liczba parafii nie przekraczała 7 tys. Zdecydowana większość parafii sprawuje liturgię w obrządku łacińskim, natomiast 103 w obrządkach wschodnich. Są to diecezje greckokatolickie: przemysko-warszawska, wrocławsko-gdańska oraz 3 parafie ormiańskie. Większość parafii prowadzonych jest przez diecezje, jedynie 7% przez zgromadzenia zakonne. Najwięcej parafii diecezjalnych występuje w diecezjach tarnowskiej, poznańskiej i krakowskiej. Największy odsetek parafii zakonnych występuje w diecezjach krakowskiej, szczecińsko-kamieńskiej i wrocławskiej. W archidiecezji wrocławskiej liczba parafii wynosi 297, z czego 35 prowadzonych jest przez zakony. Archidiecezja wrocławska po diecezji szczecińsko-kamieńskiej posiada najwyższy odsetek parafii zakonnych (12%), niemal dwukrotnie wyższy niż średnio dla Polski.

Liczba księży inkardynowanych, czyli należących do diecezji, w 2018 r. wynosiła niemal 25 tys. Najwięcej księży inkardynowanych jest w diecezjach tarnowskiej (1,6 tys.), krakowskiej (1,2 tys.) oraz katowickiej (1,1 tys.). Najmniejsze pod względem liczby księży są diecezje drohiczyńska (265 księży), elbląska (276) oraz Ordynariat Polowy WP (52 księży). Zasadnicza część księży (20,5 tys.) zaangażowanych jest duszpastersko w parafiach. Do archidiecezji wrocławskiej przynależy 666 księży. W ostatnich latach liczba księży w Polsce już nie wzrasta. Jednak przez ostatnie dziesięciolecie liczba księży w przeliczeniu na liczbę wiernych malała. Polska na tle innych krajów Europy, a nawet świata posiadała niemal największy przyrost powołań.

Liczba alumnów diecezjalnych wynosiła 2,2 tys. Najwięcej alumnów diecezjalnych przygotowuje się do święceń kapłańskich w diecezjach warszawskiej (130), tarnowskiej (123) oraz katowickiej (98). W przeliczeniu na 100 księży przynależących do diecezji najwięcej alumnów studiuje

w diecezjach warszawskiej (15), gliwickiej (11) oraz właśnie wrocławskiej (11), najmniej zaś w diecezjach bydgoskiej (4) oraz sosnowieckiej (4).

Liczba sióstr zakonnych wynosiła w 2018 r. 17,6 tys., skupionych w 2200 wspólnotach zakonnych. Najliczniejsze zgromadzenia żeńskie to Służebniczki NMP Starowiejskie, elżbietanki oraz Miłosierdzia (szarytki). Liczba zakonników oraz członków stowarzyszeń życia apostolskiego w 2018 r. wynosiła łącznie 11,4 tys. Wśród zakonników 9 tys. (79%) stanowili prezbiterzy (posiadający święcenie kapłańskie). Za granicą przebywa 27% zakonników z polskich prowincji. Najliczniejszymi męskimi zgromadzeniami są franciszkanie, salezianie oraz pallotyni.

Sakramenty

W 2018 r. sakramentu chrztu udzielono ponad 386 tys. osób, o niespełna 2% mniej niż w 2017 r. Odpowiada to nieco mniejszej liczbie urodzeń w 2018 niż w 2017 r. Zdecydowaną większość chrztów udzielono dzieciom do pierwszego roku życia. Jedynie 4,5% ochrzczonych przyjmowało chrzest w wieku od pierwszego do siódmego roku życia. Natomiast chrzest w wieku powyżej 7 lat przyjęło

niespełna 1% ochrzczonych. Do I Komunii św. przystąpiło ponad 400 tys. osób. Sakrament bierzmowania w obrządku łacińskim przyjęło niespełna 300 tys. osób, o 3,5% więcej niż w 2017 r. Sakrament małżeństwa został udzielony 133 tys. par. W archidiecezji wrocławskiej udzielono 12 tys. sakramentów chrztu.

Zaangażowanie wiernych

Co niedzielę do Kościoła w Polsce chodziło w 2018 r. ok. 38,2% zobowiązanych do chodzenia do Kościoła katolików. Dowodzi tego tzw. wskaźnik *dominantes*. Jest to statystyczna miara oznaczająca, jaki odsetek katolików przychodzi na niedzielną Mszę św. Nasz instytut, stosując taką samą metodologię, prosi od ponad 30 lat wszystkie parafie w Polsce, aby w wyznaczoną przez nas niedzielę (tzw. niedzielę statystyczną) policzyli wszystkie osoby, które przyszły do kościoła. Analogicznie wskaźnik *communicantes* oznacza odsetek katolików, którzy przyjęli Komunię św. W 2018 r. 17,3% katolików przyjęło Komunię św.

Różne regiony Polski mocno różnią się pod względem tego, jaka część katolików chodzi co niedzielę do Kościoła. Przypomnijmy też, że Polacy w ponad 90% są katolikami. Najwięcej osób chodzi co niedzielę do Kościoła w diecezjach tarnowskiej (71,3%), rzeszowskiej (64,3%) oraz przemyskiej (60,4%). Najmniej w diecezjach szczecińsko-kamieńskiej, koszalińsko-kołobrzeskiej oraz sosnowieckiej i łódzkiej. W archidiecezji wrocławskiej wskaźnik *dominantes* wyniósł w 2018 r. nieco mniej niż średnio dla kraju, czyli 31,4%, natomiast wskaźnik *communicantes* wyniósł 15%.

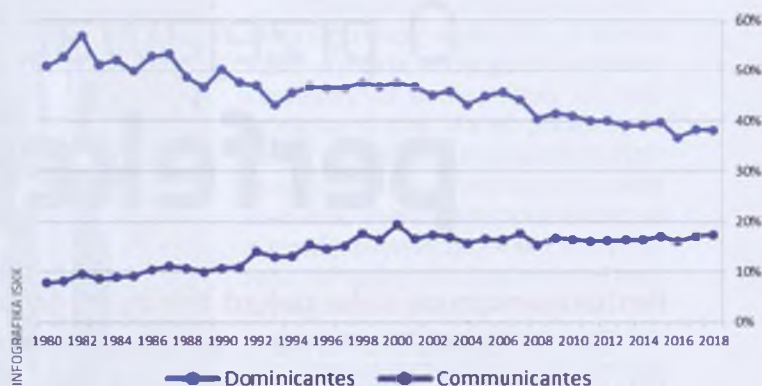
W ostatnich kilku latach wskaźniki *dominantes* i *communicantes* utrzymują się na względnie stałym poziomie. Jednak w perspektywie ostatnich kilkunastu lat, szczególnie od 2005 r., liczba osób chodzących do Kościoła spada. Jednocześnie do roku 2000 wzrastała liczba osób przyjmujących Komunię św. A od tamtego czasu utrzymuje się na względnie stałym poziomie.

Stan polskiego katolicyzmu określa też, jaka część katolików jest zaangażowana w różnego rodzaju grupy duszpasterskie, wspólnoty, organizacje i ruchy. Określa to tzw. wskaźnik *participantes* (od łacińskiego *participare*, czyli przynależeć). W 2018 r. wyniósł on 8,1%, najwyższe wartości przyjął w diecezjach przemyskiej, tarnowskiej oraz rzeszowskiej. Począwszy od lat 90., stopniowo coraz więcej osób angażowało się właśnie w te różnego rodzaju ruchy i organizacje. Obecnie liczba osób zaangażowanych wynosi ok. 2,5 miliona.

W 2018 r. Kościół katolicki prowadził blisko 2,9 tys. katolickich poradni rodzinnych różnego typu oraz 28 domów samotnej matki, 10 katolickich ośrodków adopcyjno-opiekuńczych, 25 telefonów zaufania. Najwięcej poradni rodzinnych działa w diecezjach katowickiej, radomskiej oraz koszalińsko-kołobrzeskiej. W archidiecezji wrocławskiej działa ok. 90 katolickich poradni rodzinnych.

W prezentowanym roczniku zawarte są również dane na temat stanu sakralnych zabytków nieruchomości należących do parafii. W 2018 r. takie zabytki stanowiło ponad 34 tys. obiektów, z czego blisko połowa została wpisana do rejestru zabytków. Archidiecezja wrocławska należy do jednej z najbardziej zasobnych w zabytki nieruchome.

Dominantes i communicantes w latach 1980–2018



W roku szkolnym 2018/2019 na lekcje religii w placówkach edukacyjnych uczęszczało 88% uczniów. Najwyższy odsetek uczniów uczęszczających na lekcje religii odnotowano w diecezjach pelplińskiej, rzeszowskiej i przemyskiej – na poziomie 99%. Zgodnie z danymi z 34 diecezji, w 1949 placówkach edukacyjnych prowadzone są lekcje etyki, na które uczęszcza 1% uczniów. W archidiecezji wrocławskiej na lekcje religii uczęszcza 87% uczniów.

Zaprezentowany rocznik wskazuje z jednej strony, że Kościół katolicki w Polsce posiada przede wszystkim bardzo dobrze rozwiniętą sieć parafialną oraz wysoką liczbę księży. Jednocześnie warto pamiętać, że okres największego rozwoju polskiego katolicyzmu już minął. Wchodzimy obecnie w etap starzenia się instytucji katolickich w Polsce. Częściowo pokrywa się to z ogólnospołeczną i demograficzną tendencją polskiego społeczeństwa. Posługując się teologiczną metaforą Kościoła jako kobiety, można powiedzieć, że Kościół w Polsce jest kobietą w wieku średnim.

Nie należy się raczej spodziewać, że uwarunkowania kulturowe oraz demograficzne polskiego społeczeństwa będą nadal dynamizowały rozwój polskiego katolicyzmu. Nowych sił rozwoju należy raczej szukać wewnątrz Kościoła. Przede wszystkim dbając o jakość relacji duchowych oraz międzyludzkich, które są podstawą katolicyzmu oraz Kościoła.

Wskaźnik participantes w latach 1993–2018



W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O przejawach i rodzajach perfekcjonizmu

Perfekcjonizm od kilku dekad cieszy się nieustannie zainteresowaniem psychologów.

Do niedawna traktowano go jako jedynie zjawisko negatywne, przyczyniające się do powstawania wielu patologii, takich jak pracoholizm, wypalenie zawodowe, depresja, anoreksja, zaburzenia obsesyjno-kompulsywne czy tendencje samobójcze.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Ukraińska psycholog Olena Loza za amerykańskimi badaniami wskazuje, że negatywne przejawy perfekcjonizmu mogą mieć różnorodny charakter.

Skutki nadmiernego perfekcjonizmu

W obszarze emocji mogą objawiać się w postaci doświadczania depresji, nadmiernego poczucia niezadowolenia z siebie, lęku, poczucia winy i wstydu. W wymiarze społecznym mogą przejawiać się takimi postawami, jak izolacja społeczna, konkurencyjne relacje z ludźmi przez porównywanie się do nich, brak zaufania i bliskich związków z innymi z powodu przeżywania uczuć zazdrości i zawiści. W wymiarze fizycznym perfekcjonizm może przyczynić się do bezsenności i doświadczania różnych objawów cielesnych. W wymiarze behawioralnym zaś może skutkować takimi zachowaniami, jak nieustanne sprawdzanie wykonanej pracy, powtórne jej wykonywanie, niemożność rozpoczęcia działania, czyli prokrastynacja.

Amy Morin, autorka książki *13 rzeczy, których nie robią silne psychicznie kobiety*, wskazuje, że perfekcjonizm może przyczynić się do wysokiego ryzyka wypalenia zawodowego oraz do powstania skłonności do unikania czynności, które w ocenie perfekcjonistów

mogą im się nie udać lub w których mogą popełnić błąd. Amerykańska terapeuta wskazuje ponadto, że perfekcjonizm może przyczyniać się do większego ryzyka śmierci. Ludzie o wysokim stopniu perfekcjonizmu są bowiem o 51% bardziej niż nieperfekcjonisci narażeni na ryzyko przedwczesnej śmierci. Perfekcjonisci wolniej też dochodzą do siebie po zawale i ciężiej przechodzą choroby układu pokarmowego.

Rodzaje perfekcjonizmu

Współcześnie zjawisko perfekcjonizmu traktuje się wielowymiarowo, nie tylko jako negatywne i szkodliwe dla życia człowieka. Jak wskazuje Katarzyna Szczucka, psycholog z Wrocławia, już amerykański psycholog Don Hamachek w 1978 r. opisał dwa typy perfekcjonistów – zdrowych i niezdrowych. Pierwszym przypisał takie dyspozycje, jak ustanawianie osiągalnych standardów i zdolność do ich zmiany odpowiednio do sytuacji, elastyczność w działaniu i korygowaniu celów, akceptację rozbieżności między własnymi standardami a poziomem wykonania danej czynności, zezwolenie sobie na popełnianie błędów, czerpanie przyjemności z pracy i tego, co się robi, czy poczucie ekscytacji przed przystąpieniem do działania. Drugich z kolei scharakteryzował jako tych, którzy stawiają sobie wysokie standardy w każdej sferze życia, ponadto mają poczucie, że to co robią, nigdy nie jest wystarczająco dobre, nie czerpią satysfakcji z własnych działań, stawiają sobie cele, które

są niemożliwe do osiągnięcia, a dominującą emocją przed rozpoczęciem aktywności zadaniowej jest lęk przed porażką. Osoby te w razie porażki często doświadczają poczucia wstydu i winy oraz wyrzutów sumienia i okrutnej samokrytyki, a także podejmują zachowania skierowane na obronę własnego prestiżu i nie pozostawiają sobie możliwości popełniania błędów.

Pierwszym, który rozpoczął wielowymiarowe badania perfekcjonizmu, był brytyjski badacz Randy Frost wraz ze swoimi współpracownikami. Zaproponował on model, w skład którego weszło sześć parametrów składających się na perfekcjonizm: skłonność do formułowania nadmiernie wysokich standardów w połączeniu z przypisywaniem im nadmiernego znaczenia, negatywne reagowanie na błędy i skłonność do upatrywania w nich jedynie niepowodzenia, posiadanie permanentnych wątpliwości co do jakości wykonania własnego działania, postrzeganie rodziców jako osób, które mają bardzo wysokie oczekiwania, a także jako osób zbyt krytycznych, oraz przywiązywanie dużej wagi do porządku.

Z kolei model perfekcjonizmu Paula Hewitta i Gordona Fletta składa się z czterech wymiarów: **1) z orientacji na samego siebie**, która zakłada istnienie wysokich osobistych standardów, ciągłego oceniania samego siebie, cenzurowania własnego zachowania oraz zawiera wyraźny motyw dążenia do doskonałości; **2) z perfekcjonizmu**



QUINN KAMPSCHROER/PIXABAY.COM

zorientowanego na innych, czyli kierującego się nierealistycznymi standardami wobec nich i oczekiwaniami od nich doskonałości oraz dokonującego stałego oceniania ich zachowania; **3) z perfekcjonizmu przypisanego społecznie**, charakteryzującego się subiektywnym przeświadczeniem o tym, że ludzie w swoich nierealistycznych oczekiwaniach są skłonni zbyt surowo oceniać jednostkę i wywierać na nią presję w celu wymuszenia większej doskonałości; **4) z perfekcjonizmu zorientowanego na świat**, jako zbioru przekonań o tym, że na świecie wszystko powinno być czyste i doskonałe, a wszystkie problemy powinny znaleźć prawidłowe rozwiązanie we właściwym czasie.

O. Loza opisuje też wyróżnione przez Davida Burnsa rodzaje perfekcjonizmu, wg którego u jego podstaw leży przekonanie: „Muszę być zawsze idealny”, stosowane do różnych obszarów życia. Są to: **1) perfekcjonizm moralistyczny**, polegający na dążeniu do osiągania zawsze swoich celów; **2) perfekcjonizm w pracy**, polegający na dążeniu do stałego odnoszenia sukcesów zawodowych; **3) perfekcjonizm tożsamości**, którego celem jest nieokazywanie swoich słabości; **4) perfekcjonizm emocjonalny**, polegający na dążeniu

do bycia opanowanym emocjonalnie, doskonałego zarządzania swoimi emocjami i przeżywania zawsze uczuć pozytywnych; **5) perfekcjonizm romantyczny**, tj. zdobycie idealnego partnera i nieustanne zachwywanie się nim; **6) perfekcjonizm stosunków społecznych**, czyli dążenie do układania relacji społecznych tak, by zawsze były one wolne od doświadczania konfliktów i destruktywnych emocji; **7) seksualny**, polegający na byciu idealnym partnerem seksualnym; **8) perfekcjonizm wyglądu zewnętrznego**, czyli dążenie do zdobycia i utrzymywania atrakcyjnego wyglądu fizycznego oraz ciała.

K. Szczucka opisuje dwa rodzaje perfekcjonizmu – **adaptacyjny i deadaptacyjny**. Ten drugi wyraża się u danej osoby poczuciem, że to co robi, nigdy nie jest wystarczająco dobre, oraz przekonaniem, iż popełnianie błędów oznacza całkowitą porażkę. Ponadto taka osoba często przeżywa lęk, że nie sprostą swoim oczekiwaniom, ma poczucie gorszości i braku akceptacji siebie z powodu niespełnienia swoich oczekiwań i popełniania błędów. Potrafi siebie akceptować jedynie wtedy, kiedy robi coś bezbłędnie. Przeżywając niezadowolenie z siebie i swoich działań, ma tendencję do częstego ich poprawiania, miewa też trudności w ich

ukończeniu i obawia się, że w przyszłości sobie nie poradzi.

Perfekcjonizm adaptacyjny przejawia się u danej osoby tym, że stawia sobie wysokie wymagania w pracy i oczekuje od siebie więcej, niż inni oczekują od niej. Ma też poczucie, że stawia sobie cele trudniejsze niż większość ludzi. Z tego powodu ma do siebie szacunek. Potrafi wytrwale dążyć do osiągnięcia swoich celów i wszystko robić jak najlepiej, niezależnie od tego, czy tego ktoś oczekuje, czy też nie. Czuje się dobrze z tym, że sama sobie stawia wysoko poprzeczkę i że starając się być najlepsza w tym, co robi, dba o swój rozwój.

Konrad Piotrowski, psycholog z Poznania, uważa, że podstawą perfekcjonizmu są perfekcjonistyczne dążenia – człowiek sam stawia sobie wysokie oczekiwania i zmierza do tego, by je perfekcyjnie zrealizować. Czuje się wewnętrznie motywowany do tego, by być idealnym. Jego działaniu towarzyszą pozytywne emocje i satysfakcja z życia. Owszem pojawiają się u takiej osoby pewne problemy emocjonalne, ale tylko wtedy, gdy nie uda się jej zrealizować stawianych sobie oczekiwań. Jak uważa K. Piotrowski, perfekcjonistyczne dążenia leżą u podstaw **zdrowego perfekcjonizmu** i bez osób o tego rodzaju perfekcjonizmie trudno byłoby mówić o wielu wynalazkach i osiągnięciach ludzkości. Natomiast pojawienie się **neurotycznego** (niezdrowego) **perfekcjonizmu** jest wynikiem występowania wraz z perfekcjonistycznymi dążeniami perfekcjonistycznych obaw. Przejawiają się one w postawie krytycznego oceniania swoich zachowań, a osoba je przeżywająca jest zaabsorbowana tym, jak jest oceniana przez innych. Dlatego jest skupiona na oczekiwaniach innych i wrażliwa na ich krytykę. Kiedy popełni błąd widoczny dla innych, ma tendencję do ruminacji, czyli powracania w myślach do popełnionych błędów i ich rozpamiętywania. Perfekcjonistyczne obawy powiązane są z doświadczeniem negatywnych emocji, takich jak lęk, agresja, gniew, złość, niezadowolenie z siebie, smutek, rozczarowanie czy rozpacz. Przeżywanie perfekcjonistycznych obaw odpowiada za wiele problemów psychicznych, które mogą pojawić się u osób z neurotycznym perfekcjonizmem. ●

POLSKI ŚLĄSK

Historia nie zna przypadku

W przeddzień zdobycia przez narodowosocjalistyczną partię Adolfa Hitlera przewagi w Reichstagu **we Wrocławiu wciąż mieszkało kilka tysięcy członków mniejszości polskiej**, przeważnie dwujęzycznych obywateli Republiki Weimarskiej, zachowujących jednak odrębność obyczaju.

ANNA SUTOWICZ

Wrocław

W marcu 1938 r. w berlińskiej „Scali” odnosiła triumfy artystyczne wraz z kwartetem „T4” Wanda Vorbond-Dąbrowska. Wiele powodów do chluby przyniosły Polakom Mistrzostwa Świata w Narciarstwie Klasycznym w Lahti. Choć Norwegowie oblegli prawie wszystkie czołowe miejsca, na podium stanął Stanisław Marusarz. Jak donosił wydawany dla Polaków „Dziennik Berliński”, trenujący we Lwowie zakopiańczyk osiągnął wówczas kolejno 66 i 67 m, co dało mu tytuł wicemistrza świata. Wiosna tego roku miała podarować Polakom w Niemczech jeszcze niejedną okazję do prawdziwej dumy.

Polacy nie stanowili licznej grupy, toteż nie wyróżniała się ona w życiu miasta. W czasach szalejącego na przełomie dekad kryzysu doceniali jednak wzajemną pomoc. Nawet przybywający z Małopolski Wschodniej Żydzi znajdowali w polskich organizacjach wsparcie materialne i zdobywali rabinackie szlify. Warunkiem przetrwania było jednak zachowanie tożsamości narodowej. Młodzi skupiali się w Towarzystwie Młodzieży Polskiej, dzieciom służyło Towarzystwo Szkolne na Dolny Śląsk, które organizowało lekcje polskiego, historii i geografii. W Domu Polskim funkcjonowała czytelnia i biblioteka. Z zakazem noszenia mundurów

Zespół kobiecych rewellersów „T4”
w berlińskiej Scali w 1938 r.

Od lewej: Kopaczna, Wanda Vorbond-Dąbrowska,
Janina Paszkowska, Zofia Godlewska

Contax-fot. Donders
SCALA
Berlin. 1938.

i polskich orzełków w mieście działały drużyny harcerskie: męska formacja wybrała na patrona „Króla Bolesława Chrobrego”, a dziewczyny gromadziły się pod imieniem Emilii Plater. Polacy dzielili ze swoimi niemieckimi sąsiadami skutki potężnego załamania gospodarczego, jednak w przeciwieństwie do nich znajdowali się wśród grup, które powszechnie oskarżano o złą kondycję Niemiec. Rada Miasta, w której ćwierć mandatów należało do nacjonalistów, wypróbowała przy tej okazji taktykę wyciągania pieniędzy z budżetu centralnego. Rozpętana przez prasę akcja propagandowa miała przekonać o polskich planach rewindykacji powojennego ładu. Co rusz donoszono o akcjach „zbrodniczych podpalaczy” i „morderców z polskich bojówek”.

Życie w cieniu swastyki

We wrześniu 1930 r. mieszkańcy stolicy Śląska mieli okazję uczestniczyć w ogromnym wiecu zorganizowanym w ramach kampanii wyborczej do Reichstagu. Charyzmatyczna przemowa Hitlera przyczyniła się wówczas do zdobycia mandatu przez późniejszego Generalnego Gubernatora na ziemiach okupowanych, Hansa Franka. Warto wiedzieć, że w stolicy Dolnego Śląska NSDAP zdobyła ponadprzeciętną liczbę głosów. Zbiorowa nazistowska manifestacja w Hali Stulecia zgromadziła kilka miesięcy później 30 tysięcy rozentuzjasmowanych breslauerów – od bezrobotnych po junkierską arystokrację rodową.

Objęcie urzędu kanclerskiego przez Hitlera w styczniu 1933 r. oznaczało wielkie zmiany w funkcjonowaniu Ślązaków. Wśród Niemców dominowała wiara w lepsze jutro, której nie mąciła nawet słabnąca na skutek odpływu kadry i studentów pozycja wrocławskiego uniwersytetu. Na *Bischofstrasse* (obecnie ul. Biskupia) 13 znalazła swoją siedzibę NSDAP. Ów „Brunatny Dom” szybko otoczono niechlubną sławą katowni. To tutaj złapani w kwietniu przez bojówki hitlerowskie studenci, Tadeusz Kania, Franciszek Jankowski i Feliks Straszynski, zostali pobici i porzuceni na ulicy. Stało się jasne, że nadszedł czas bezpośredniej konfrontacji sił. W atmosferze podsycanego przez władze od lata 1933 r. strachu przed polskim

atakami z powietrza, co było poparte cyklicznymi alarmami przeciwlotniczymi i ćwiczeniami obrony cywilnej, każdy mówiący publicznie po polsku traktowany był jak zagrażający bezpieczeństwu narodowemu wróg, zasługujący na natychmiastową reakcję. Jednak trudno posądzać społeczność przedwojennego Wrocławia wyłącznie o zachowania właściwe rozhysterowanemu tłumowi. Wybrana demokratycznie Rada Miasta żądała zmiany nazwisk na niemiecko brzmiące. Władze uniwersytetu chciały wprowadzenia żółtego koloru indeksów dla polskich studentów. Interwencja Związku Polaków w Niemczech zapobiegła temu, ale i tak wszystkie ich dokumenty opatrzone notatką o przynależności do mniejszości narodowej.

Odpowiedź

Życie w ciągłym niebezpieczeństwie, w atmosferze nagonki prasowej i fizycznego ataku powodowało, że szeregi działaczy polskich organizacji na Dolnym Śląsku gwałtownie topniały. Z grona kilkuset aktywistów pozostała dosłownie garstka. Towarzystwo Młodzieży Polskiej, liczące dotąd ok. 40 członków, musiało ograniczyć swoje spotkania do wąskiego grona studentów mieszkających się w niedużej świetlicy. Choć nieprzerwanie kolportowano „Młodego Polaka w Niemczech”, w istocie praca ta nabrała charakteru konspiracyjnego, poddanego stałej inwigilacji. Periodyki polskie, na przekór słabnącemu życiu polskiej społeczności III Rzeszy, sławiły jej kulturę i wielkość narodu. Z lektury można odnieść wrażenie, że mamy do czynienia z potężną siłą, którą niełatwo będzie zepchnąć z jej miejsca. Tu nie chodziło o modernistyczne eksperymenty literackie, lecz o byt narodu, któremu już wypowiedziano wojnę, choć oddziały Wehrmachtu jeszcze nie przekroczyły granic Rzeczypospolitej.

W reakcji na prześladowania zorganizowano zjazd wszystkich członków Związku Polaków w Niemczech. Organizacja ta w latach 30. przyjęła formę działania adekwatną do potrzeb: zaaprobowała kult Marszałka Piłsudskiego i obrała retorykę narodowej dumy. Wobec zakazu posługiwania się polskim godłem, niemieckiej

swastyce przeciwstawiono znak Rodła symbolizujący bieg Wisły z zaznaczonym Krakowem. W dniu kongresu, 6 marca 1938 r., do Berlina przyjechało w wynajętych pociągach pięć tysięcy Polaków, wśród nich działacze wrocławscy. Skala zgromadzenia „Polactwa walczącego” w sali prestiżowego „Theater des Volkes”, które rozpoczęło się o godz. 11.30 przemówieniem prezesa, ks. Bolesława Domańskiego z Zakrzewa, zaskoczyła nawet śledzącą wszystkie ruchy agenturę niemiecką. Odśpiewano *Hymn Rodła* z towarzyszeniem orkiestry pod batutą prof. Aleksandra Sienkiewicza, po czym rozpoczęły się podniosłe przemówienia. Wystąpienie nieustraszonego Ślązaka, Arka Bożki, zachowało się do dziś na płycie dzięki zapobiegliwości władz kongresu. Znamna działaczka, Anna Jasińska, otrzymała od władz Związku „Odnakę Wiary i Wytrwania”.

To jeszcze nie koniec

Tak naprawdę nie wiadomo, ile odwagi zdołał obudzić berliński kongres w działaczach Dzielnicy II Związku, zwłaszcza wśród polskich wrocławian. Ostatnie miesiące pokoju dla Europy w ich społeczności oznaczały akty relegowania ze studiów, napady na bursę i demolowanie lokali połączone z totalnym bojkotem towarzyskim. W bardziej drastycznych przypadkach władze uciekały się do nakazu opuszczenia miejsca zamieszkania.

W tej atmosferze wciąż działało duszpasterstwo Polaków przy kościełku św. Marcina. Niedawno wyświęcony ks. Józef Sikora, wikary parafii św. Krzyża i z nominacji kard. Bertrama nauczyciel w Szkole Miejskiej, prowadził nieprzerwaną posługę i głosił niedzielne kazania. Nie wiemy, co przekazał wiernym w pierwszą niedzielę niemieckiej pożogi, gdy wiwatujący na cześć odlatujących bombowców breslauerzy zaczęli odliczać dni do ostatecznego triumfu III Rzeszy. Ostatnią Mszę św. dla Polaków ks. Sikora odprawił 10 września 1939 r. Prosił wówczas o wierność sakramentom w kościołach parafialnych, o wzajemne wybaczenie, dziękował za dotychczasową ofiarność i dbałość o świątynię. Po nabożeństwie w zachowanej księdze parafialnej zapisał fragment wyjęty z „Hasła Rodła”: „Wytrwamy i wygramy!”.



MAREK MUTOR

Wrocław

Trzy pokolenia wrastania

Trzy pokolenia – 75 lat. Tyle czasu upłynęło od zakończenia II wojny światowej, która zmieniła oblicze świata. W rezultacie wojny zmieniły się granice Polski i popadła ona na kolejne półwiecze we władzę reżimu komunistycznego i zależność od ZSRR. Dla Wrocławia koniec wojny to najmocniejsza cezura w tysiącletniej historii miasta. Wrocław został naznaczony niemal całkowitym zniszczeniem i wymianą ludności.

Wspominanie 1945 r. wiąże się z losami kilku milionów nowych mieszkańców polskich Ziemi Zachodnich. Niepewni przyszłości przyjechali na te tereny, zmuszeni, czasem z własnego wyboru, szukając sobie miejsca po nieszczęściach wojny. Stanęli przed nieuświadomioną z początku potrzebą oswojenia nowej, obcej przestrzeni, „wrastania” w nią. Proces ten w wielkim uproszczeniu można podzielić na trzy pokolenia – ćwierćwiecza. Początkowo znaczna część nowych mieszkańców liczyła się z tym, że ich obecność na tych terenach jest tymczasowa. Wiązało się to z niepewną sytuacją międzynarodową, ryzykiem ponownej rewizji granic oraz trudnościami w znalezieniu własnej tożsamości pośród obcego pejzażu kulturowego. Był to okres dramatycznych prób osławiania otoczenia. Począwszy od zmiany nazw ulic, nazw geograficznych, przez organizowanie życia kulturalnego, skończywszy na odbudowie substancji miejskiej. W procesie tym były też zdarzenia niechłubne, jak rozplantowanie niemieckich cmentarzy. Ale też wiele wysiłku włożono w ocalenie dóbr dziedzictwa kulturowego oraz rozwój nauki i kultury, mimo komunistycznej cenzury i opresji. Ten pierwszy okres, cechujący się poczuciem tymczasowości, kończył się wraz z osiągnięciem dorosłości przez ludzi już tutaj urodzonych. Dla nich nie było żadnej innej małej ojczyzny. Dorastali we Wrocławiu i innych miejscowościach Ziemi Zachodnich. Zmieniła się też sytuacja międzynarodowa. Na początku lat 70. XX w. nastąpiła względna normalizacja stosunków PRL i RFN, a w ślad za tym prawne podstawy uznania granicy zachodniej Polski. Kościół na Ziemiach Zachodnich, od 1945 r. najważniejszy czynnik integracji społecznej, mógł wreszcie uzyskać kanoniczne potwierdzenie swej organizacji. W wielu obszarach życia poprawiała się sytuacja. Kluczowym wydarzeniem tego drugiego okresu wrastania był moment narodzin „Solidarności”. Mieszkańcy Wrocławia, Szczecina i innych ośrodków znaleźli się w centrum wydarzeń polskiego sierpnia, odgrywając w nich kluczową rolę. Trzeci okres nastąpił już w wolnej Polsce, po 1989 r. Uwolnienie się z komunistycznego jarzma pozwoliło w bardziej otwarty i zrównoważony sposób spojrzeć na wielokulturowe dziedzictwo naszego miasta. Dostrzec w nim piękno tysiącletniej historii tworzonej przez Polaków, Niemców i wiele innych nacji. Okres trzydziestolecia wolności umożliwił też poważne inwestycje, podniesienie jakości życia. To konieczny, kolejny etap procesu naszego wrastania. Dziś nie ma już wątpliwości, że proces ten dokonał się w pełni. ●



Starszy brat

Przybysz trzymał nieustępliwie ostrze przy szyi młodzieńca, który wyraźnie się bał, ale dumnie starał się zachować pozory. Legenda błękitnej krwi zobowiązywała. Nikogo przecież nie obchodziło, że jako dziecko znalazł się w obcym i wrogim kraju. Nikt nie potrafił wpłynąć na łączącą go z małżonką namiętną nienawiść, silniejszą od boskiego sakramentu. W bliższej oraz dalszej okolicy żadna łza nie popłynęła z powodu jego śmierci. Cesarski wnuk i królewski syn – po obu przodkach odziedziczył imiona – nie był nawet pewien, czy ojciec by się wzruszył na wieść o niej. Z pewnością uczyniłby to na poziomie urażonego monarchy. Mogłoby się to nawet stać pretekstem, by ostatecznie zawłaszczyć ziemię tyrolską. Ale na razie młody Jan Henryk jeszcze miał nadzieję, że dożyje następnego wschodu słońca.

Topornie ciosana twarz potężnego wojaka nie zdradzała żadnych emocji. Jego postać, która skutecznie zagrażała drogę ucieczki, nie przypominała wcale wilka wietrzącego świeżą krew, raczej wyrażała bierne posłuszeństwo kata, który zabija tylko z konieczności lub podług wyraźnego rozkazu. Przybysz zdawał sobie sprawę, że najniebezpieczniejszym przeciwnikiem w pomieszczeniu był Wito z Łużyc. Stał po drugiej stronie stołu z obnażonym mieczem. Patrząc nań spod swoich ciemnych brwi, które kolorem nie pasowały do płowych włosów, a obłociały do ostrych rysów twarzy. Wreszcie jednak postanowił ustąpić; położył swój miecz na stole i rzucił jedno imię:

– Nanker Kołda herbu Oksza.

Ledwo zauważalny uśmiech przemknął przez twarz przybysza. Mozaika zdobytej wiedzy w jego głowie nabierała coraz wyraźniejszych kształtów. Imię podane przez Wita należało do leciwego biskupa na Śląsku. Tamtejszy ośrodek kościelnej władzy stał się niedawno częścią korony Świętego

ADAM R. PROKOP

Zamach na Nankera

Wrocławu, dzierzżonej przez tracącego światło swych oczu Jana. Nie mogło być zbiegiem okoliczności, że właśnie trzymał nóż na gardle syna tegoż monarchy, którego wrocławski hierarcha ekskomunikował. Jan Henryk nie był pierworodnym ani dziedzicem, toteż jego śmierć co najwyżej mogłaby skomplikować lokalną sytuację.

Przybysz zastanawiał się, kto i dlaczego uknuł intrygę. Być może złańiony łask syn postanowił sprawić choremu ojcu niespodziankę. Nie wykluczone jednak było, że ktoś inny pociągał za sznurki. Głośno natomiast zapytał:

– Czy Luksemburgowie nie przedkładają trucizny nad miecz?

– Jesteśmy rodziną o wysokich ambicjach i szerokim wachlarzu możliwości.

Słowa wypowiedziane zostały piękną morawszczyzną, a wszyscy w izbie zwrócili wzrok w kierunku wyjścia. Woj odwrócił się. Nie rozumiał słów, ale ich władczy ton, jak również postać mężczyzny w płaszczu i kapturze kazały mu się odsunąć. Nowo przybyły pokazał drzwi, a ów wybiegł szybko, by zobaczyć, co stało się z towarzyszami broni. Po chwili wydane zostały kolejne dyspozycje:

– Wito, odprowadź swojego pana, a mojego brata na zamek. Każ ponadto przyrzadzić tutaj wieczerzę dla dwóch osób.

Twarc Jana Henryka stała się czerwona z upokorzenia i gniewu, ale nawet teraz nie wydał z siebie żadnego tonu. Być może dlatego, że odsunięty przez ojca od władzy na Morawach Karol był dlań jedynym człowiekiem na zamku godnym zaufania oraz szacunku. Ponadto uposażony był w pewien naturalny autorytet, tak że wszelka broń w izbie zniknęła z pola widzenia. Młodzieniec mógł wreszcie się poruszyć, choć bynajmniej nie czuł się jak pan na Tyrolu: wstał, skinął na Wita, następnie obaj wyszli bez słowa. W pomieszczeniu pozostało dwóch obcych sobie i tej części świata mężczyzn.



Jan Luksemburski, król Czech, syn Henryka Luksemburskiego – cesarza Niemiec. Jan jest ojcem występujących tu Jana Henryka i Karola Luksemburskich. Na zdjęciu Popiersie Jana Luksemburskiego wykonane w piaskowcu, dzieło warsztatu Petera Parkera, 1370. Katedra św. Wita w Pradze

Podczas podróży na Śląsk wielokrotnie rozpamiętywał ów wieczór. Pewnie sam Wołos nie mógł przewidzieć, jak by się potoczyły wypadki, gdyby starszy z synów króla Jana nie zdecydował się wtrącić w knowania brata. Z jednej strony królewicz Karol okazał się bystrzym taktikiem, który przygotował, co niezbędne, by dobić targu. Z drugiej strony był bardzo ludzki w swojej tęsknocie za małżonką, żalu po utracie władztwa na Morawach, a także trosce o młodszego Jana Henryka. Zastanawiać wprawdzie mogła otwartość, z jaką rozmawiał z nieznanym sobie człowiekiem. Po części była to zapewne zasługa towarzystwa na zamku,

gdzie otoczony był przez niedojrzałego brata, pyską jątrew i zdradliwych doradców. O resztę zatroszczył się przedni trunek z winnych gron. Zresztą on sam był bliski, by opowiedzieć o swojej rodzinnej wiosce, własnej tęsknocie, skrywanym bólu. Ale nic nie pozwalało mu zapomnieć o okrucieństwie ziemskiej niwy, gdzie nie można było ufać żadnemu człowiekowi ani bogu. Mimo to ta wieczerza miała pozostać jednym z miłych wspomnień. Gdy wiele godzin później najedzony i napity opuszczał z Karolem tyrolską chatę, miał nowe imię, zlecenie oraz pakunek do doręczenia. Odtąd uchodził za Jura z Celowca. ●

A po ślubie to dopiero zaczęło się „Życie”

Członkowie wspólnoty młodych małżeństw
zarażają innych swoim przykładem,
dlatego rozrastają się niezwykle dynamicznie.
Najlepszą reklamą jest ich styl życia, czyli
po prostu **świadećstwo oparte na miłości**.





Powyżej i na stronie obok: Ewa i Grzegorz Węgliński, współzałożyciele wspólnoty „Życie”

MACIEJ RAJFUR

Wrocław

Coraz częściej jako Kościół głosimy się, jak przyprowadzić młodego człowieka do Chrystusa. Co więcej, jak go przy Chrystusie zatrzymać, sprawić, by zachwylił się Ewangelią i zapragnął według niej żyć. Z pewnością potrzebne są różnego rodzaju zachęty, akcje marketingowe z użyciem współczesnych środków społecznego przekazu, ale nic nie zastąpi żywego i prawdziwego świadectwa. Tego dowodem okazuje się Wspólnota Młodych Małżeństw „Życie” na Ostrowie Tumskim. Funkcjonuje zaledwie od dwóch lat, a w swoich szeregach liczy ponad 60 par, także z małymi pociechami. Dynamika jej rozwoju zaprzecza współczesnym trendom. Patrząc na nią, można powiedzieć coś odwrotnego niż głosi powszechna przygnębiająca opinia – młodzi lgną do Kościoła, pragną Go i chcą Go tworzyć w klimacie miłości: wzajemnej małżeńskiej, braterskiej, rodzicielskiej i duszpasterskiej.

Zebrani wokół fundamentu

Biskup Jacek Kiciński CMF powtarza regularnie, że wiara rodzi się ze słuchania słowa Bożego, umacnia się przez modlitwę, słowo i sakramenty, a rozszerza się poprzez świadectwo życia. I tak jest właśnie w „Życiu”, gdzie znajdziemy wszystkie te przestrzenie. Członkowie wspólnoty nie organizują nadzwyczajnych akcji reklamowych, ale „pozyskują” chętnych do formacji, zarażając swoim pełnym miłości stylem życia. – Młodzi ludzie przyprowadzają swoich znajomych rówieśników, bo zdają sobie sprawę, że żyjemy w otoczeniu konsumpcyjnym, w którym jednocześnie panuje ogromna potrzeba pogłębiania duchowości. Cieszę się, że „Życie” się rozwija. Można powiedzieć, że ich programem formacyjnym jest czysty fundament, nic wymyślnego czy odkrywczego: słowo Boże i liturgia Kościoła. Ojciec Święty Franciszek mocno nawołuje, by Kościół objął



Bp Jacek Kiciński błogosławi związek małżeński Pauliny i Michała Jasłowskich

opieką małżeństwa już od samego początku, tuż po ślubie. W archidiecezji wrocławskiej staramy się realizować to wezwanie – mówi o. bp Jacek Kiciński.

Zauważa przy tym, że dzisiaj młode małżeństwa, które osiadają w dużych aglomeracjach, nie zawsze są związane ze swoimi rodzinami. Pochodzą z różnych stron Polski, a chciałyby wzrastać w wartościowym środowisku, w którym mogą bezpiecznie rozwijać rodzinę. Dlatego szukają bliskich relacji i ta potrzeba rodzi głód wspólnoty.

– Widzimy przecież, że wizja małżeństwa, którą propaguje współczesny świat, bardzo często odbiega od Bożego pomysłu, który promuje Kościół. Wierzący małżonkowie poszukują pewnego rodzaju wsparcia. Zwłaszcza że coraz częściej w swoich miejscach pracy czują się wyobcowani, przez co może rodzić się zwątpienie, czy chrześcijaństwo to dobra droga. Dlatego tak ważne okazuje się umocnienie w formie wspólnoty – przekonuje biskup pomocniczy archidiecezji wrocławskiej.

Po prostu tego pragnęli

Tak naprawdę „Życie” powstało zupełnie oddolnie z potrzeby serca i z odruchu odwagi zakochanych par, które postanowiły po studiach i formacji w duszpasterstwie akademickim znaleźć swoje miejsce w Kościele. Po ślubie bowiem zmienia się wrażliwość, zmieniają się społeczne priorytety, styl życia i spojrzenie na świat. – Pragnienie wspólnoty małżeńskiej zrodziło się jednocześnie u kilku par naszych znajomych. Zaglądaliśmy do różnych grup formacyjnych, ale nie odnajdywaliśmy się tam. Wobec tego zaczęliśmy spotykać się w domu w kilka małżeństw i dzielić się słowem Bożym. To były niezwykle wieczory pełne mocy, które ośmieliły nas, by pomyśleć o założeniu wspólnoty – mówi Grzegorz Węgliński, mąż z trzyletnim stażem. Wcześniej razem z żoną Ewą należał do Duszpasterstwa Akademickiego „Wawrzyny”.

Grupka zapalonych młodych katolików nie miała jednak doświadczenia w takich sprawach, więc wykonała najlepszy

krok, jaki mogła wtedy zrobić. Udali się do biskupa ze swoimi wątpliwościami, zapalem i pomysłem. Po rozmowie z bp. Jackiem Kicińskim powstało „Życie” oparte na czterech filarach: Eucharystii, słowie Bożym, modlitwie i rozmowach w małych grupach. Pan Bóg po dotychczasowych owocach pokazuje, jak ważna i potrzebna to była decyzja. Do wspólnoty wciąż dochodzą nowi ludzie, a wskutek tzw. poczty pantoflowej po dwóch latach liczba par przekroczyła 60. – Pamiętam dobrze spotkanie z bp. Jackiem. Przyszliśmy tacy rozentuzjasmowani, że chcemy ewangelizować, zmieniać świat, głosić innym Chrystusa. A biskup z uśmiechem i w sympatyczny sposób ostudził nasz zapal i podkreślił, że jako młode małżeństwa najpierw musimy zaopiekować się sobą. Skupić się na pielęgnowaniu miłości małżeńskiej w Bożym duchu – wspomina Ewa Węgielska. Dzisiaj widzi wielką dojrzałość pasterza, który skierował entuzjazm i energię młodych ludzi na odpowiednie tory.

Jedność w różnorodności

W czasach ataku na rodzinę, na tradycyjne małżeństwo chrześcijańskie związki powinny dbać o swoje wewnętrzne relacje, pielęgnować wiarę i wzajemną miłość rozumianą przez pryzmat Ewangelii. Wspólnota Młodych Małżeństw „Życie” udowadnia, że nie brakuje związków, które myślą zgodnie z ewangelicznymi zasadami i żyją duchem Bożym. – We wspólnocie znajdują poczucie bezpieczeństwa, zrozumienia i wzrostu wiary. Tworzą się silne więzi mimo codziennego pędu, nawału obowiązków, długich godzin pracy czy wielu aktywności. Nie chodzi o mnożenie spotkań, ale o przeprowadzanie ich w sposób zaplanowany, przygotowany. By uczestnik czuł, że otrzymuje konkretną propozycję – wyjaśnia bp Jacek Kiciński.

W „Życiu” spotykają się dwa razy w miesiącu. W każdą trzecią środę miesiąca zbierają się w Centrum Duszpasterskim przy ul. Katedralnej 4 na Ostrowie Tumskim na Mszy Świętej, adoracji Najświętszego Sakramentu, uwielbieniu, konferencji tematycznej i agapie. Drugi raz natomiast widują się w małych grupkach, ale w tym przypadku już sami szukają dla siebie dogodnej daty. – Ten tryb nie jest więc



Agata i Krzysztof Pieszko – chwilę po zawarciu sakramentu małżeństwa



Młodzi małżonkowie spotykają się przy różnych okazjach, żeby wzmocnić więzy łączące wspólnotę



Wspólnocie towarzyszą od samego początku również osoby konsekrowane, w tym siostry zakonne



Bp Jacek Kiciński CMF składa życzenia bożonarodzeniowe młodym małżonkom

tak mocno zintensyfikowany. Młodzi ludzie muszą mieć czas dla siebie – uważa bp Jacek. Ciekawym rozwiązaniem jest losowanie małych grup, podczas których odbywa się wspólna analiza Pisma Świętego. – Ta ciągła rotacja w grupach uczy nas wychodzić do innych małżeństw, do nowych osób. We wspólnocie ścierają się różne charaktery i osobowości. Mamy różne wykształcenie, zawody, pasje i tryby życia. Ale łączy nas Chrystus. Na spotkaniach w grupkach dzielimy się swoim życiem i doświadczeniem. Nie chodzi o wzajemne pouczenie – zastrzega Grzegorz Węgielski. „Życie” to coś więcej niż spotkania i modlitwa. To solidarność, pomoc na co dzień, przyjaźń, życzliwość, dyspozycyjność dla siebie, służba radą.

Razem łatwiej wzrastać

Niczym odkrywczym nie jest powiedzenie, że miłość małżeńską należy pielęgnować. Jednak warto to robić efektywnie i wielopłaszczyznowo. Członkowie „Życia” zaznaczają, że funkcjonowanie we wspólnocie daje im umocnienie, ale pozwala też odkrywać swoją miłość przez

analizę słowa Bożego, wspólną modlitwę oraz motywuje do ciągłej formacji. – Nie zawsze jest kolorowo. Zdarzają się dni, kiedy naprawdę nie chce nam się ruszać z domu na spotkanie. Zły duch wpuszcza w nasze serca zniechęcenie. Staramy się to przemóc, a potem, wracając już po spotkaniu, nie możemy się nagadać, jak było wspaniale, jak wiele wynieśliśmy, jak dobrze, że wstaliśmy z kanapy – relacjonuje 28-letni Grzegorz. Wtórzuje mu jego małżonka. – Codziennosc nas mocno weryfikuje i potrzebujemy wokół siebie rówieśników prawdziwie wierzących w Boga – uzupełnia 26-letnia Ewa. O wiele łatwiej jest odkrywać siebie przy świadomości, że są inne pary, które również starają się praktykować chrześcijański styl życia, mierzą się z tymi samymi problemami, przeżywają podobne troski i radości. W tej walce o zbawienie w małżeństwie młodzi po prostu nie pozostają osamotnieni. – Poza tym jako chrześcijanie mamy ogromną potrzebę dzielenia się Dobrą Nowiną z innymi. To jest prawdziwy cud: chcieliśmy mieć wspólnotę, marzyliśmy o niej i się udało. Bóg jest prawdziwą miłością! – podsumowują z uśmiechem Węgielscy.



Bywa, że w spotkaniach uczestniczą również dzieci
Na zdjęciu poniżej Ewa i Grzegorz pamiętają o pielęgnowaniu swojej miłości małżeńskiej



W opiekę nad wspólnotą zaangażowany jest ks. dr Bartosz Mitkiewicz – duszpasterz z wrocławskiej parafii Świętej Rodziny



SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Grzech – misterium nieprawości



Pojawiające się w tytule słowo „misterium” oznacza rzeczywistość niedającą się do końca ani zrozumieć, ani wyjaśnić. Gdyby bowiem grzeszenie było czymś wstrętnym, kto z nas chciałby świadomie i dobrowolnie wybierać zło?

Tymczasem **w grzechu tkwi jakaś siła zachęcająca do ulegania pokusie**; istnieje coś takiego, jak „powaby grzechu”, a nawet „delektowanie się złem”!

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Pewna matka zapytała syna powracającego z niedzielnej Mszy św.: „O czym ksiądz mówił na kazaniu?” „O grzechu” – odpowiedział syn. „I co mówił?” – „Był przeciw”.

Gdybyż to było takie proste, jak w tej krótkiej scenie! Ale nie jest. Dlaczego?

Rzeczywistość grzechu

Bez uznania siebie za grzesznika człowiek nie może poznać prawdy o samym sobie, a to jest warunkiem właściwego postępowania, bez przebaczenia zaś nie mógłby znieść tej prawdy (por. KKK 1697).

Katechizm uczy, że „grzech jest obecny w historii człowieka; na próżno ktoś chciałby go nie zauważać lub nadawać inne nazwy tej mrocznej rzeczywistości” (KKK 386). Aby jednak zrozumieć misterium grzechu, trzeba zobaczyć je na tle głębokiej więzi człowieka z Bogiem, gdyż poza tą relacją zło grzechu nie ujawnia się w swojej prawdziwej istocie jako odrzucenie Boga i przeciwstawienie się Mu (KKK 386). Dopiero poznanie zamysłu Bożego wobec człowieka pozwala zrozumieć, „że grzech jest nadużyciem wolności, której Bóg udzielił osobom stworzonym, by mogły Go miłować, oraz miłować się wzajemnie” (KKK 387).

To pozwala zrozumieć, dlaczego o grzechu usłyszymy właściwie tylko w Kościele i będą ten problem rozważali tylko ludzie prawdziwie wierzący. Bo jeśli Boga nie ma, to wszystko wolno!

Czym jest grzech?

„Jest wykroczeniem przeciw rozumowi, prawdzie, prawemu sumieniu; jest brakiem prawdziwej miłości względem Boga i bliźniego z powodu niewłaściwego przywiązania do pewnych dóbr. Rani on naturę człowieka i godzi

w ludzką solidarność. Został określony jako słowo, czyn lub pragnienie przeciwne prawu wiecznemu” (KKK 1849). Grzech jest obrazą Boga; przeciwstawia się miłości Boga do nas, jest nieposłuszeństwem (jak grzech pierworodny), czyli „miłością siebie, posuniętą aż do pogardy Boga” (KKK 1850).

Skutki grzechu pierworodnego w tajemniczy sposób przeszły na nas wszystkich (zob. KKK 398-409). I tyle rozumiemy, że ów „spadek” po prarodkach powoduje konieczność walki z pokusami i grzechem przez całe nasze życie. Na szczęście dla nas wszystkich Pan Jezus przyszedł i wciąż przychodzi zwołać do nawrócenia nie sprawiedliwych, ale grzeszników (Łk 5, 32). Chodzi o to, by uznać swoją grzeszność.

Powszechność grzechu

Zasłепieni są ludzie, którzy sądzą, że nie potrzebują zbawienia i nawrócenia (KKK 588). Święty Jan napisał: *Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu, to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy. Jeżeli wyznajemy nasze grzechy, [Bóg] jako wierny i sprawiedliwy odpuści je nam i oczyści nas z wszelkiej nieprawości* (1 J 1, 8-9). Problem w tym, że grzechu doszukujemy się u innych, nie u siebie, a w najlepszym wypadku wyolbrzymiamy czyjeś złe postępowanie, minimalizując swoje winy.

Katechizm stawia pytanie: Kto jest tak mocny i czujny w walce ze skłonnościami do złego, by uniknął wszelkiej rany, jaką zadaje grzech? (KKK 979). Odpowiedź jest jasna: nikt! Dlatego jest tak ważne uznanie realiów naszego grzesznego życia, by nie żyć w iluzji i nie stać się ciężarem dla bliźnich.

Spółeczny wymiar grzechu

Grzech każdego z nas stanowi zagrożenie dla całego Kościoła. Dlaczego? Wyjaśnia tę prawdę św. Paweł: *Podobnie jak jedno jest ciało, choć składa się z wielu członków, a wszystkie członki ciała, mimo iż są liczne, stanowią jedno ciało,*

tak też jest i z Chrystusem. [...] Tak więc, gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki; podobnie, gdy jednemu członkowi okazywane jest poszanowanie, współwesela się wszystkie członki (1 Kor 12, 12-14.26; por. Rz 2, 5).

Tak więc grzech nigdy nie jest sprawą prywatną: zawsze rani wspólnotę. Dlatego kapłan rozgrzesza ludzi w imieniu Kościoła i tę wspólnotę Kościoła w konfesjonale reprezentuje.

Ratunek dla grzeszników

Grzech wymaga oczyszczenia na ziemi lub po śmierci, w stanie nazywanym czyścem (KKK 1472). Stąd płynie obowiązek zadośćuczynienia za popełnione zło (zob. KKK 1459-1460). O odpuszczenie grzechów i zwycięstwo nad pokusami Chrystus polecił nam prosić słowami Modlitwy Pańskiej: *odpuść nam nasze winy oraz nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie* (Łk 11, 2-4; KKK 2839 i 2846).

GDYBY NIE BYŁO
W KOŚCIELE DARU
ODPUSZCZANIA
GRZECHÓW,
NIE BYŁOBY NADZIEI
ŻYCIA PRZYSZŁEGO
I WIECZNEGO
WYZWOLENIA.

Dziękujemy więc Bogu nieustannie za dar sakramentu pojednania i trwającą do końca życia możliwość nawracania się każdego z nas! (zob. KKK 983). Dziękujemy za przekazywany podczas Eucharystii znak pokoju, bo musi on oznaczać prawdziwą amnestię, jeśli na serio traktujemy Chrystusa. Zachętą do pojednania niech stają się dla nas słowa św. Pawła: *Niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce! Ani nie dawajcie miejsca diabłu!* (Ef 4, 26-27). ●

ABECADŁO RODZINNE

Pomoc

Według *Słownika języka polskiego* pomóc oznacza „wziąć udział w pracy jakiejś osoby, aby ułatwić jej tę pracę” lub „dokonać jakiegoś wysiłku dla dobra jakiejś osoby, aby jej coś ułatwić lub poratować ją w trudnej sytuacji; też: dać komuś coś”.

Pomoc, o której chcę dzisiaj napisać, można rozumieć w słownikowy sposób.

Samo słowo można zapisać również po-moc...

Pomoc to dawanie komuś mocy, a jeżeli ktoś się do nas zgłasza, to może właśnie po to, aby tę moc otrzymać, albo abyśmy pomogli mu tę moc odnaleźć w sobie samym. Tak rozumiem rolę doradcy – rodzinnego, którym jestem ja, ale w to rozumienie pomocy można wpisać każdy rodzaj doradztwa/poradnictwa. W pracy doradcy ważne jest podkreślenie perspektywy klienta i tego, jak on rozumie własną sytuację. Uwzględnienie perspektywy klienta jest konieczne do traktowania go podmiotowo, a więc szukania rozwiązań, prowadzenia diagnozy nie na podstawie ustalonego systemu wzorców, szablonu postępowania i interwencji, ale indywidualnej sytuacji klienta i jego odbioru tej sytuacji.

Postawa szukania mocy razem z klientem w poradnictwie umożliwia odejście od negatywnej diagnozy w stronę indywidualnego, wielopłaszczyznowego rozumienia klienta, wiąże się z podkreśleniem zasobów i potencjałów tkwiących w jednostce i jej środowisku. Podczas wspólnego szukania źródeł problemów i możliwych rozwiązań podstawową siłą warunkującą skuteczność wprowadzanych zmian jest wykorzystanie zasobów

osobowościowych, systemowych, wewnętrznych, zewnętrznych.

Rodzina to środowisko, w którym występują różnego rodzaju sytuacje trudne, konfliktowe, zaburzające równowagę systemu rodzinnego. Ich pojawienie się jest szczególnie widoczne, gdy dotyczy osób bliskich sobie, które natychmiast rozpoznają pojawiające się trudności i nieporozumienia między poszczególnymi członkami rodziny.



Poradnictwo rodzinne obejmuje szeroko rozumiane problemy funkcjonowania rodziny, w tym problemy wychowawcze w rodzinach naturalnych i zastępczych oraz problemy opieki nad osobą niepełnosprawną, a także terapię rodzinną. Celem poradnictwa rodzinnego jest poprawa funkcjonowania rodziny, pomoc w rozwiązywaniu problemów życiowych oraz przeciwdziałanie kryzysom poprzez:

1. diagnozowanie problemów i potrzeb życiowych osób i rodzin niewydolnych wychowawczo;
2. udzielanie pomocy psychologicznej, pedagogicznej, prawnej, socjalnej i innej rodzinom w trudnej sytuacji życiowej;
3. udzielanie rodzicom/opiekunom indywidualnych konsultacji/porad dotyczących opieki i wychowania dzieci i młodzieży;

4. pomoc w radzeniu sobie z problemami wychowawczymi;
5. prowadzenie edukacji grupowej w formie wykładów, szkoleń, warsztatów, szczególnie w zakresie podnoszenia kompetencji rodzicielskich oraz kształtowania i rozwijania umiejętności podtrzymywania więzi rodzinnych;
6. udzielanie wsparcia przy podejmowaniu ważnych decyzji życiowych, wyboru drogi życiowej i aktywnego przygotowania się do pełnienia ról w małżeństwie i rodzinie;
7. prowadzenie edukacji w zakresie odpowiedzialnego rodzicielstwa;
8. udzielanie pomocy w zakresie ochrony macierzyństwa;
9. promowanie pozytywnego wizerunku rodziny pełnej, wielodzietnej i wielopokoleniowej;
10. prowadzenie mediacji rodzinnych;
11. pomoc i wsparcie udzielane osobom uzależnionym od alkoholu, narkotyków i innych środków psychoaktywnych oraz osobom współuzależnionym i rodzinom.

We Wrocławiu funkcjonują poradnie rodzinne, w których można uzyskać pomoc w zakresie wielu problemów. Zachęcam do zaglądania na stronę www.archidiecezja.wroc.pl, gdzie w zakładce Duszpasterstwo Rodzin można znaleźć adresy poradni rodzinnych działających na terenie Wrocławia. Zachęcam do skorzystania z pomocy doradców, terapeutów, pedagogów, psychologów i innych specjalistów, którzy są gotowi pomagać Wam odnajdywać MOC, której potrzebujecie.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ



HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA – PRZEPISY

Karnawał

Różyczki

Składniki:

- ▶ 200 g mąki orkiszowej (typ 650)
- ▶ 3 żółtka
- ▶ 3 łyżki kwaśnej śmietany
- ▶ 1 szczypta soli
- ▶ 1 szczypta galgantu
- ▶ 1 szczypta bertramu
- ▶ 1/2–1 l tłuszczu do głębokiego smażenia (np. oleju słonecznikowego do smażenia/pieczenia)
- ▶ ulubiona konfitura:



- ▶ cukier puder trzcinowy z wanilią

Wykonanie:

Ciasto zagnieść do konsystencji ciasta na pierogi (dokładnie wyrobione ciasto odkleja się od dłoni, pozostawiając je czyste). Odstawić do lodówki na ok. 30 minut. Następnie starannie je rozwałkować na grubość ok. 2 mm na stolnicy oprószonej mąką. Szklanką wykrawać duże koła, a kieliszkiem mniejsze. Naciąć obrzeża w 4 miejscach. Na każde duże koło położyć małe i docisnąć palcem na środku, aby się skleili. W rondlu mocno rozgrzać tłuszcz i smażyć w nim ciastka do zrumienienia na kolor herbacianych róż. Bardzo ostrożnie – różyczki są niezwykle kruche – wykladać na papierowy ręcznik lub bibułę. Na osączone dodać łyżeczkę konfitury i posypać obficie cukrem pudrem połączonym z wanilią. Przy wykrawaniu różyczek podsypywać jak najmniej mąki. Nadmiar mąki usunąć przed smażeniem ciastek, inaczej mąka się przypali. Aby ciastka się nie przypalały, co jakiś czas dodawać do smażenia plastry ziemniaków. Tradycyjnym sposobem sprawdzenia, czy tłuszcz odpowiednio się rozgrzał, jest wrzucenie do niego małego kawałka ciasta – jeśli szybko wypłynie i zrumieni się, można przystępować do smażenia. Należy pilnować, aby tłuszcz nie rozgrzał się za mocno, ponieważ dojdzie do przypalenia z zewnątrz, a środek może pozostać surowy.

Hamburger orkiszowy z indykiem

Składniki:

- ▶ 1 bułka orkiszowa
- ▶ mięso indycze mielone (porcja na 1 kotlet)
- ▶ 1 pomidor
- ▶ szczypior
- ▶ rukola
- ▶ 1 cebula czerwona
- ▶ olej słonecznikowy do smażenia/pieczenia
- ▶ 1/3 łyżeczki bertramu
- ▶ 1/3 łyżeczki galgantu
- ▶ 1/3 łyżeczki „Przyprawy do potraw – mieszanki”



- ▶ sól
- ▶ pieprz
- ▶ ser kozisty starty (do posypania)
- ▶ 1/3 łyżeczki „Mieszanki przypraw z kozieradką”

Wykonanie:

Mięso indycze wymieszać starannie z przyprawami. Uformować płaski kotlet. Posmarować z dwu stron olejem do smażenia. Odstawić na kilka minut. Rozgrzać patelnię, ewentualnie z odrobiną oleju. Usmażyć kotlet. Cebulę pokroić w plastry. Cebulowe krążki umieścić na patelni obok kotleta, podsmażyć do delikatnego zrumienienia. Pomidor, rukolę i szczypior umyć. Rukolę i szczypior osączyć. Pomidora pokroić na plasterki. Szczypior posiekać. Bułkę orkiszową przekroić na pół. Połówki bułki można opiec w tosterze lub piekarniku. Można też każdą z poówek szybko podsmażyć na patelni z jednej (płaskiej) strony na sosie powstałym podczas smażenia kotleta. Bułkę opieczoną na sucho w tosterze lub piekarniku można delikatnie posmarować olejem dyniowym. Na bułkę kłaść kolejno ciepły kotlet, podsmażone krążki cebuli, plaster pomidora, kilka listków rukoli, posiekany szczypior. Można dodatkowo doprawić do smaku. Udekorować startym serem kozim, posypać „Mieszką przypraw z kozieradką”. Podawać na ciepło.

Warto...

przeczytać



Przebaczyć w pamięci

Dla Polaka kresy to legenda. Nostalgiczne wspomnienie idylli. Utracona Arkadia. Ale też trudna pamięć o rzezi wołyńskiej. **Medalionik** (Wydawnictwo Wołanie z Wołynia, Biały Dunajec-Ostróg 2019) Feliksa Trusiewicza to wyborna, ale niełatwa powieść kresowa. Autor, urodzony w 1921 r. na Wołyniu, jest inżynierem mieszkającym we Wrocławiu. Sam, cudem ocalały z obławy i masakry polskich rodzin z Obórki w listopadzie 1942, dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich, jest rzetelnym świadkiem tamtych wydarzeń. Książka to fabularna opowieść o życiu polskiej rodziny. Akcja powieści rozpoczyna się po I wojnie światowej. Losy bohaterów, mieszkańców małej wsi wołyńskiej, śledzimy przez barwny czas dwudziestolecia międzywojennego aż do traumatycznych represji i nacjonalistycznych nagoniek w czasie II wojny światowej. Towarzyszymy im w codziennym życiu, jesteśmy przy narodzinach dzieci, uczestniczymy w niedzielnych obiadach, szykujemy święta, śpiewamy kolędy, chodzimy do kościoła, zbieramy żniwa. Żywimy się z nimi i całkowicie pochłania nas ich świat. Rozkoszujemy się różnorodnością etniczną i kulturową, poznajemy obyczaje, zachwycamy się sielskim krajobrazem. By za chwilę odczuć strach przed ukraińskim terrorem i stracić dobytek po pacyfikacji. Poczuć palącą nienawiść, propagandę antypolską i podsycaną falę nienawiści. Autor ma lekkie pióro, operuje piękną polszczyzną. Maksymalnie ogranicza beletrystyczną fikcję, a bardzo dba o obiektywizm tła historycznego i społecznego. Pozycja skłania do refleksji nad tym, jak krucha jest granica szacunku i pokoju. W jak szybkim tempie można odhumanizować człowieka. Doprowadzić go do stanu odmłodzenia, wyzuć z sumienia i wartości. Bo to przecież człowiek człowiekowi, sąsiad sąsiadowi, chrześcijan chrześcijaninowi uczynił. Zachęcam do lektury. By pamiętać. By przebaczyć. ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

obejrzeć



Parasite

Myślę, że część z nas wciąż jest pod wrażeniem Europejskiego Spotkania Młodych organizowanego przez wspólnotę z Taizé. Tematy poruszane w jego trakcie dotyczyły również nierówności społecznych, którym należy powiedzieć stanowcze nie. Każdy z nas powinien swoim postępowaniem tworzyć przestrzeń braterstwa jedności i pokoju. Film, który pragnę zaproponować na ten miesiąc, to historia rodziny z nizin społecznych. Brak przyszłości i perspektyw na coś lepszego powoduje, że ludzie zaczynają szukać niewłaściwych dróg, aby móc godnie żyć. Społeczeństwo, które jest podzielone, nie jest w stanie dobrze funkcjonować. Nie tylko dlatego, że ludzie nie są wolni, ale też dlatego, że nie mają możliwości zmienić swojego losu. Czy tak jest na pewno? Dzisiejszy świat staje się coraz bardziej podzielony. Powstające konflikty nie dają nadziei na pokój, pokazują wręcz niemożliwość rozwiązania niektórych problemów. O co tak naprawdę chodzi? Czy jest to walka dla dobra ludzi, a może chodzi o wyrachowanie i zysk? Film Joon-ho Boonga jest trudny do sklasyfikowania. To iluzja, w którą wchodzimy w opowiadanej historii. Reżyser wprowadza nas na scenę, gdzie rozgrywa się dramat ludzi, którzy walczą z nierównościami społecznymi, tworząc jeszcze większą przepaść egzystencjalną. **Parasite** zdobył Złotą Palmę na 72. MFF w Cannes i wśród krytyków uważany jest za arcydzieło dzisiejszego kina. Fabuła to niczym pałac zaprojektowany w wielu różnych stylach. Wraz z bohaterami przechodzimy do kolejnych pomieszczeń i jesteśmy coraz bardziej zszokowani tym, co widzimy. Film pozostawia w nas wiele przeżyć. Widzimy, że świat nie powinien tworzyć sztucznych podziałów, które są często drogą bez wyjścia. Może warto się zastanowić, co jestem w stanie zrobić dziś na rzecz społeczeństwa braterskiego i obywatelskiego? Pamiętajmy, że nawet najmniejszy dobry czyn czy gest to zmiana świata, w którym żyjemy – na lepsze. Oceńcie sami! ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Bramy Czasu – ich zwiedzanie jest nastawioną na odkrywanie tajemnic swoistą podróżą w czasie i przestrzeni

...
zwiedzić

Bramy, które trzeba otworzyć

W Jeleniej Górze pod Wzgórzem Kościuszki jest brama. Choć właściwiej byłoby napisać „są bramy”, gdyż po otwarciu pierwszej zaraz pojawiają się kolejne. Bramy, które zachęcają do tego, by je otworzyć, przekroczyć i poznać to, co w sobie kryją. To **Bramy Czasu – Time Gates** – atrakcja, która zachwyci i na długo nie pozwoli o sobie zapomnieć.

Bramy Czasu to udostępnione do zwiedzania schrony przeciwlotnicze z czasów II wojny światowej, po których oprowadzają wykwalifikowani przewodnicy. Jest to jedna z atrakcji w ramach Projektu Arado (Zaginione laboratorium Hitlera), a jej zwiedzanie jest nastawione na odkrywanie tajemnic swoistą podróżą w czasie i przestrzeni. Wszystko po to, by odkryć sekrety największych podziemi w Karkonoszach oraz poznać historię karkonoskich legend.

W jeleniogórskich Bramach Czasu turyści wchodzi kolejno w poszczególne miejsca/bramy, które opowiadają o odmiennych historycznych momentach. Zobaczysz tu

TIME GATES
– BRAMY CZASU
ul. Chełmońskiego 3
58-508 Jelenia Góra

można m.in. największą w Polsce cewkę Tesli, ukryty pociąg, stanąć oko w oko z Duchem Gór, poznać atrakcje z okolicznych miast czy też wziąć udział w pokazach „szalonego laboranta”, prezentującego np. eksperymenty z ciekłym azotem.

Atrakcja zwiedzana jest tylko z przewodnikiem. Turyści indywidualni wchodzą wspólnie w grupach około 30-osobowych, a wejście kolejnych grup odbywa się mniej więcej co 30 minut. (Ceny biletów: normalny – 19 zł, ulgowy – 15 zł). Łączna długość podziemi to około 4 km, a udostępniona do zwiedzania trasa liczy blisko 2 km.

Podróż po Dolnym Śląsku nie musi być typową wycieczką koleją czy samochodem. Może być podróżą w czasie i przestrzeni. Tym bardziej warto się w nią wybrać.

KATARZYNA KRZEMIŃSKA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



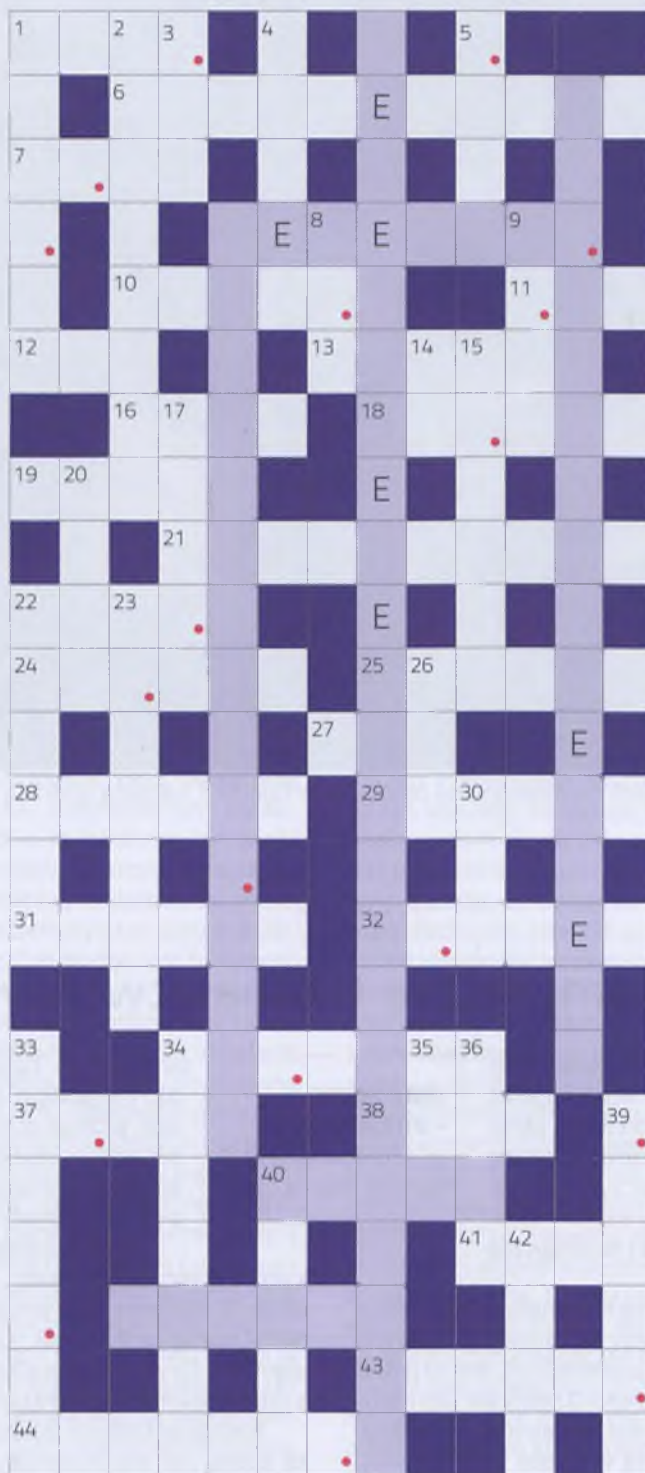
**DOLNY
ŚLĄSK**

14 lutego to nie tylko „walentynki”, ale przede wszystkim **święto liturgiczne Braci Sołunskich**, dwóch spośród sześciorga świętych współpatronów Europy. Przypomnijmy ich wszystkich i wpiszmy ich imiona w pola wyróżnione kolorem: świętych mężczyzn – poziomo, a imiona świętych kobiet (z dopełnieniami imion są to hasła złożone z 2, 3 i 4 słów) – pionowo. Dla ułatwienia ujawniono wszystkie występujące w nich litery „e”. W odgadywaniu pozostałych haseł pomocne będą oznaczenia w nawiasach, wskazujące miejsca w tekstach Pisma Świętego, gdzie można je odnaleźć. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

POZIOMO:

1) święta z Cascii, z cierniem na czole, wielu powierza jej swe niedole, 6) w ślad za bł. Marią Luizą służba chorym i ubogim tych Sióstr dewizą, 7) płyną do niego okręty (Dz 27, 2), 10) hiszpańskie miasto na Jakubowym szlaku, słynne z pięknej katedry, 11) pszeniczny zagon (Jdt 3, 3), 12) jak dym znikają (Ps 102, 4), 13) Irena, artystka piosenkowych nutek, 16) bosa lub obute (Ef 6, 15), 18) ozdoba przypinana do sukni lub turbanu, 19) Nuncjusz Apostolski w Warszawie, później Pius XI, papież, 21) hormon emocji i mocnych wrażeń, 22) tam Ryga, Agłona i nadbałtyckie plaże, 24) mąż Batszeby przez Dawida zabity mieczem Ammonity (2 Sm 12, 9), 25) ryby z Bałtyku i Atlantyku, 27) orzeł przedni, 28) majątek firmy, buchalteryjny termin, 29) z Narodowym Sanktuarium św. Józefa nad Prosną, 31) niegodziwe wiarołomstwo (Iz 24, 16), 32) brat Joaba, bohater waleczny (2 Sm 2, 18), 34) zbiórka na cel szlachetny (2 Mch 12, 43), 37) azjatycki kraj na dwa podzielony, 38) dość szybki

Krzyżówka nr 2/2020



bieg konia, 41) syn Sema (Rdz 10, 22), 43) ofiara całopalna, 44) sztuka lekarska, kliniczna lub niekonwencjonalna.

PIONOWO:

1) podniosły poemat o czynach bohatera, 2) rozłożyste palestyńskie drzewo (Syr 24,

16), 3) w żeńskim chórze nisko śpiewa, 4) uciekinier zatrwożony (Mdr 17, 2), 5) kupcowi dostarczane wyroby dzielnej żony (Prz 31, 24), 8) kółkami ozdobiany (Iz 3, 21), 9) ziarenkami wypełniony (Mk 4, 28), 14) numer – skrótowo, 15) pies na nadwodne łowy, o sierści rudawej, 17) drugi pokos trawy, 20) syn Eliakima, dziadek Achima (Mt 1, 13-14), 22) apostoł, lekarz i ewangelista (Kol 4, 14), 23) nawrócona Lidia była z tego miasta (Dz 16, 14), 26) cięta i wcięta, 30) miała siostrę Rachelę (Rdz 29, 16), 33) Pawła i Barnabę tu witano z weselem (Dz 13, 51), 34) obmówcy ich nie zwierzą (Prz 20, 19), 35) zębiska dzikich zwierząt (Pwt 32, 24), 36) sala na uroczystości, 39) mowa o długości albo szerokości (2 Krn 3, 3), 40) ma swój Dzień, pośród cierpień, 11 lutego, 42) w faryzejskiej dziesięcinie, z jarzyną rodzaju wszelkiego (Łk 11, 42).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca lutego z dopiskiem **krzyżówka nr 2/2020** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Anny Rambieri-Kwaśniewskiej pt. *Synagoga w Ostii. Niemy świadek początków chrześcijaństwa*. Książka wydana w serii Archeolog Czyta Biblię – Wydawnictwa TUM.

Rozwiązanie krzyżówki nr 12/2019: GWIAZDA BETLEJEMSKA.

Nagrody wylosowali: **Barbara Dubińska** – Wrocław, **Beata Hen** – Radziądz, **Krzysztof Piasecki** – Ligota Wielka, **Lesław Szewczyk** – Lewin Brzeski, **Gizela Wełna** – Wisznia Mała.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Surówka z pora i groszku

Składniki:

- ▶ 1 por
- ▶ 2 jabłka
- ▶ 2 ogórki kiszzone
- ▶ 1 puszka zielonego groszku
- ▶ sok z cytryny
- ▶ majonez

Wykonanie:

Oczyszczony por drobno pokroić, ogórki pokroić w kostkę, jabłka zetrzeć na tarce o grubych oczkach, groszek odsączyć z wody. Wszystkie składniki połączyć, dodać sok z cytryny i wymieszać z majonezem.



Jelenie rożki

Składniki:

- ▶ 35 dag mąki
- ▶ 5 dag masła
- ▶ 10 dag cukru pudru
- ▶ 2 żółtka
- ▶ 3 jajka
- ▶ 3 łyżki śmietany
- ▶ 1 łyżeczka proszku do pieczenia
- ▶ tłuszcz do głębokiego smażenia (olej)
- ▶ cukier puder do posypania

Wykonanie:

Do mąki dodać masło, jajka, żółtka, cukier, śmietanę, proszek do pieczenia i zagnieść ciasto. Formować ciasto w wałek i pokroić na kawałki o długości 8 cm. Ponaciąć ukośnie na przemian z obu stron. Tłuszcz rozgrzać i smażyć na złoty kolor. Po usmażeniu odsączyć i posypać cukrem pudrem.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Każdy z nas – światłem dla świata?

Tak **niech wasze światło jaśnieje przed ludźmi**, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie.

(Ewangelia wg św. Mateusza 5, 13-16)

Podczas Kazania na Górze, kiedy zebrały się wielkie tłumy, Jezus zwraca się do swoich uczniów, nazywając ich solą ziemi i światłem świata. *Wy jesteście solą ziemi [...]. Wy jesteście światłem świata* (Mt 5, 13a.14a). Dlaczego Chrystus używa takich określeń? Co chce uświadomić swoim słuchaczom? Sól i światło są dla każdego bardzo ważne w życiu na ziemi. Trudno się bez nich obyć. Sól nadaje smak potrawom i chroni je przed zepsuciem. Światło umożliwia zobaczenie tego, co znajduje się wokół. Bez niego nie widzi się drogi, łatwo się zgubić albo potknąć i przewrócić.

Jezus mówi zatem, że Jego uczniowie odgrywają istotną rolę na tym świecie. Powinni postępować tak, by byli widoczni, by dało się ich rozpoznać. To znaczy, że powinni czymś się wyróżniać spośród pozostałych ludzi – mieć dobry smak, tak jak sól; oświetlać otoczenie, tak jak światło. Dzisiaj my jesteśmy uczniami Pana, więc te słowa skierowane są do nas. Teraz nas Jezus nazywa solą i światłem. Ty i ja mamy wносить smak i jasność w nasz dzisiejszy świat, nie ukrywać się, lecz świecić wszystkim.

Czym są ten smak i to światło? Instukcyjnie wyuczujemy, że chodzi o dobroć, życzliwość, uczynność, by wskazywać na Boga, który jest dobry i kochający. Czy to umiemy? Czy taka zdolność pochodzi od nas samych? Widzimy przecież, jak łatwo zniechęcamy się, słabniemy w czynieniu dobra, jak rezygnujemy

przy pierwszej trudności. Nasze światło szybko gaśnie. Jako ludzie nie potrafimy świecić bez przerwy, być w każdej sytuacji dobrym przykładem i zachętą dla innych.

Dlatego Jezus zapala swoje światło w naszych sercach. Daje nam miłość, która uzdalnia do kochania innych i okazywania im życzliwości. Duch Święty wyposaża w te dary – do nas jednak należy ich przyjęcie, wykorzystywanie i rozwijanie. My możemy być oczami, ustami, rękami, nogami naszego Zbawiciela i wskazywać dobrymi czynami na Jego miłość. Inni mogą w nas zobaczyć samego Boga i zapragnąć Go poznać, pokochać i wielbić.

Jeśli jeszcze nie odkryłeś w sobie zdolności dostrzegania osób i miejsc, którym możesz pomóc lub służyć, prosz o nią Boga. Na pewno ją otrzymasz. Albo zapytaj mamy, co dobrego zrobić. Miej oczy szeroko otwarte, a zauważysz, że kolega nie ma drugiego śniadania albo koleżanka nie radzi sobie z matematyką czy chemią. Przypomnisz sobie, że sąsiadka z trudem już chodzi i warto zrobić dla niej zakupy. Również w domu możesz dużo zrobić: wynieść śmieci, wymyć naczynia, nauczyć młodsze rodzeństwo, jak sprzątać zabawki, przygotować dla wszystkich śniadanie czy kolację... To zaledwie kilka przykładów. Są to jednak okazje, które sam Bóg podsuwa ci i przygotowuje dla ciebie, byś mógł czynić dobro.

Wten sposób właśnie ty stajesz się solą ziemi i światłem dla świata – tego, który znajduje się wokół ciebie. Jesteś wtedy prawdziwym uczniem Jezusa. A On towarzyszy ci przez cały czas i uczy jeszcze większych rzeczy... Jego światło coraz mocniej świeci w tobie i przez ciebie.

EWA CZERWIŃSKA

ILUSTRACJA MWM



Z pamiętnika pluszowego Mnicha


ILUSTRACJA NWM

GIENEK, FRYDERYK I PRANIE

– Wszędzie dobrze, ale w domu naj-
lepiej – westchnął Fryderyk, zrzucając
plecak na ziemię.

Właśnie wrócili z księdzem i Gien-
kiem z wyjazdu z ministrantami
w góry. Przez cały tydzień zimowych
ferii mieszkali w odległym od cywili-
zacji ośrodku, gdzie oprócz wycieczek,
jazdy na sankach i lepienia bałwana
mieli czas na wspólną modlitwę i po-
znawanie ciekawych i ważnych rzeczy
związanych z liturgią Kościoła.

– Tak, to był bardzo dobry czas,
ale trzeba już było wracać do domu.
Święta i wakacje są bardzo ważne, bo
pomagają nam odnowić siły do tego,
co nas czeka na co dzień – powiedział
ksiądz.

– No i trzeba wreszcie zrobić
prawdziwe pranie – rzucił Gienek.
– Ręczne pranie skarpetek w zimnej
wodzie to nie jest to, co pluszaki lubią
najbardziej.

– Oj tam, oj tam. Nie było tak źle
– zaprotestował Fryderyk. – Szare myd-
ło bardzo dobrze działa, a jak ci była
woda za zimna, to trzeba było sobie
nalać ciepłej.

– Łatwo ci mówić. Jesteś w końcu
Szopem Praczem. Pranie masz, że tak
powiem, we krwi – próbował tłumaczyć

się Mnich. – Mnie się od tego moczenia
w wodzie całe ręce zmechaciły.

– A ja to niby mam łapki metalowe,
tak? – zachnął się Szop. – Pewnie, że
łatwiej prać w pralce, ale „jak się nie
ma, co się lubi, to się lubi, co się ma”.

– Czasem mi się wydaje, że wtedy
się musi lubić to, czego się normalnie
nie lubi, no ale na jedno wychodzi –
rzucił pod nosem Gienek.

– Starzejesz się, kochany – wtrą-
cił się do rozmowy ksiądz. – Jeszcze
niedawno byłeś pierwszy do tego, by
kąpać się w rzece, spać pod namiotem,
zdobywać północną ścianę cytadeli
i wspinać się na drzewo na skwerze,
a teraz przeszkadza ci ręczne pranie.

– No bo jakoś tak w tym roku było
zimniej czy co... Nie wiem – zamyślił
się Gienek.

– A może ty po prostu sam musisz
się wyprać i odświeżyć, co? – rzucił
Szop. – Mnie to ostatnio dobrze zrobiło.
Bo jak tylko patrzymy na brudy wokół
i musimy prać i prać, to sami jakoś tak
stajemy się smutni i brudni i się znie-
chęcamy. I dlatego też powinniśmy się
wyprać.

– Może i tak? – zamyślił się Gienek.

– Bo z praniem jest tak jak w ży-
ciu – ciągnął myśl Freddy – gdy ciągle

widzimy zło wokół siebie, to ciągle my-
ślimy, jak tu innych naprawić, napo-
mnieć, zmienić, żeby było lepiej. I tak
się zapatrzymy w te brudy innych, że
nie widzimy już własnych. A trzeba
zacząć od siebie. Najpierw trzeba zo-
baczyć, że ja jestem brudny, żałować,
że się pobrudziłem, zdecydować, że już
nie chcę się brudzić, wejść do pralki,
a potem powiesić, by wyschnąć. Każdy
pluszak to wie.

– Tak, wiem. To tak jak z rachun-
kiem sumienia, żalem za grzechy,
mocnym postanowieniem poprawy,
spowiedzią i zadośćuczynieniem Bogu
i bliźniemu. Pięć warunków dobrej
spowiedzi – Gienek bardzo dobrze
to pamiętał. – Uczyłem tego dzieci na
religii.

– A czy sam to robiłeś ostatnio czy
jakoś tak ci się zapomniało? – ksiądz
zawsze znajdował właściwe podsumo-
wanie rozmowy.

– No dobra. Idę rozpakować plecak,
robię pranie i potem sam wskakuję –
zadeklarował Gienek.

– No i bardzo dobrze – roześmiał
się Fryderyk. – Dobrze, że mamy przy-
jaciół, którzy mogą nam pomóc podjąć
trudne decyzje.

KS. PIOTR NARKIEWICZ

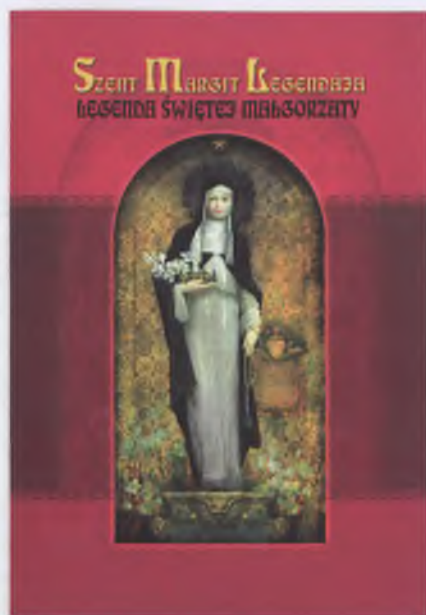


Wydawnictwo TUM

Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej
poleca w lutym
Czytelnikom „Nowego Życia”



KSIĄŻKA MIESIĄCA



LEGENDA ŚWIĘTEJ MAŁGORZATY
– wydana w wersji dwujęzycznej, w języku polskim i węgierskim. Święta Małgorzata Arpadówna była córką króla Węgier, młodszą siostrą św. Kingi i siostrzenicą św. Elżbiety Węgierskiej oraz patronką reaktywowanego w XIX w. zakonu dominikanek, do którego sama trafiła jako kilkuletnia dziewczynka. W starannie wydanej i bogato ilustrowanej książce oprócz XVI-wiecznego tekstu legendy i reprodukcji kodeksu zawarto opis życia i kultu świętej w datach oraz jej liczne przedstawienia w sztuce.

W 2020 roku Wydawnictwo TUM przygotowało dla swoich Czytelników specjalną promocję. **W każdym miesiącu mamy dla Państwa dwie książki, które we Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej i naszym sklepie internetowym można kupić o 20% TANIEJ.**

Przed wspomnieniem św. Walentego w promocji znajdzie się adhortacja apostolska **AMORIS LAETITIA**, aby można było podjąć refleksję nad tytułową „radością miłości” oraz znaczeniem rodziny i małżeństwa we współczesnym świecie. Papież Franciszek, opierając się na pracach dwóch synodów poświęconych tej tematyce i na innych rozważaniach omawia sytuację rodzin, nauczanie Kościoła katolickiego w tej kwestii, porusza temat miłości i duszpasterstwa rodzin, a także wychowania dzieci. Zwraca się do młodych, do małżeństw i do kapłanów. Choć porusza problem związków niesakramentalnych, to jasno stwierdza, że „rozwód jest złem”. Przypomina, że „żadna rodzina nie jest doskonała i uformowana raz na zawsze, ale wymaga stopniowego rozwoju swej zdolności do kochania”.



W drugiej połowie miesiąca promocją zostanie objęta książka **TAJEMNICA NASZEJ NADZIEI. ROZWAŻANIA I OBRAZY ROKU KOŚCIELNEGO** kard. Friedricha Wettera. Posługując się dziełami sztuki, Autor snuje refleksje dotyczące kolejnych etapów roku liturgicznego. Stara się dotrzeć do czytelnika przez podkreślenie powiązania między treścią obrazu a prawdą wiary, na której ta się opiera, aby ukazać Boga niewidzialnego. Książkę kończą dwie wypowiedzi kard. Wettera o roli artysty w objaśnianiu rzeczywistości w kontekście wiary. Nawiązując do słów ks. Romana Guardiniego, przekonuje, że twórcom sztuki powinno zależeć na interpretacji chrześcijańskiej, aby w tle przedstawianej rzeczywistości zawsze znajdowała się prawda o Bogu.



Zachęcamy do odwiedzenia **Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej**, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak również książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: **9.00–18.00**
sobota: **9.00–14.00**
pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział ksiązek
tel./fax: **(71) 322 53 68**; tel.: **690 026 300**

Dział dewocjonałów tel.: **690 028 300**

Księgarnia prowadzi również
sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: **ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl**

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.